PRZEGLĄD KLASYCZNY

1938 IV 2



NAKŁADEM FILOMATY, LWÓW, UNIWERSYTET

SPIS RZECZY:

NA OKŁADCE: HERMES KRIOPHOROS.

Rzeźbiarze greccy V wieku stworzyli i ustalili tak psychiczne jak i fizyczne typy poszczególnych bóstw greckich, zwłaszcza olympijskich, typy, które w zasadzie stały się obowiązującymi dla następnych pokoleń artystów. Ośrodkiem tej twórczości były Atheny, które zarówno dzięki uzdolnieniom swoich synów jak dzięki układowi stosunków kulturalno-politycznych przodowały podówczas, tj. w V wieku, całej Grecji. Pewnym odblaskiem klasycznej twórczości tego czasu jest zachowana do połowy statuetka młodzieńczego Hermesa, znaleziona w Boiotii, a obecnie przechowywana w Muzeum Louvre w Paryżu (wysoka 19 cm). Nie wiadomo, co bardziej przemawia z tego, niosącego baranka, posłańca bogów, ubranego w stożkowaty kapelusz i spiętą na prawym ramieniu chlamys: spokojna powaga, łagodny wyraz twarzy, czy skromność. W każdym razie ze statuetki wieje duch sztuki klasycznej V wieku, sztuki przedstawiającej swoich bogów jako dostojnych, ale zarazem dobrotliwych, do czego po wiekach nawiązała sztuka starochrześcijańska w przedstawieniu Dobrego Pasterza. Analogicznie do omawianej ofiarowywano statuetki terrakottowe bogom w świątyniach lub dawano zmarłym do grobów. Nie jest pewnym zarówno, jakim celom służyła statuetka w Louvre, jak i to, kto i według jakiego wzoru ją wykonał. Niektórzy uczeni domyślają się, że terrakotta w Louvre jest redukcją zaginionego Hermesa, wykonanego w V wieku przez rzeźbiarza Onatasa, którego opis podaje Pausanias V 27, 8, słowami: „Hermes noszący baranka pod pachą i mając hełm na głowie i ubrany w chiton i chlamys“ (Ὁ δὲ Ἑρμῆς ὁ τὸν κριὸν φέρων ὑπὸ τῇ μασχάλῃ καὶ ἐπικείμενος τῇ κεφαλῇ κυνῆν καὶ χιτῶνά τε καὶ χλαμύδα ἐνδεδυκώς).

DYDAKTYKA

TADEUSZ PRZYLIBSKI

METODA SZKICÓW I ZAGADNIEŃ W ZASTOSOWANIU DO JĘZYKA ŁACIŃSKIEGO

Na wstępie pragnąc czytelników wprowadzić bliżej w pojęcie metody szkiców i zagadnień, przytoczę z książki dra J. Krystanowskiego: *Metoda szkiców i zagadnień* wyciąg rozdziału[1]): „Lekcja składa się zasadniczo z 3 części. Pierwsza część obejmuje oglądnięcie poprzedniej pracy. Może to dziać się w formie ustnej lub pisemnej. Forma ustna jest sprawozdaniem ustnym. Forma pisemna jest protokołem. Nad sprawozdaniem wzgl. protokołem rozwija się dyskusja, po czym klasa przyjmuje je wzgl. go do wiadomości. Druga część lekcji jest przygotowaniem do dalszej pracy. 'Dalsza' praca oznacza nie tylko pracę, mającą się wykonać na bieżącej lekcji, lecz w ogóle pracę przyszłości. Na to przygotowanie składają się 3 momenty, posiadające równocześnie charakter wychowawczy: wezwanie do postępu, wezwanie do mądrości, wezwanie do czci pracy. 'Postęp' obejmuje zadanie nowego materiału naukowego i ewentualne wyjaśnienie przez nauczyciela materiału zadanego na poprzedniej lekcji. Mądrość obejmuje: tzw. 'metodę pracy' i wyjaśnianie wątpliwości zasadniczych z materiału naukowego 'Część pracy' to tzw. 'próba materiału', dotycząca całokształtu materiału naukowego lub pewnej jego części. Trzecia część lekcji obejmuje tzw. 'nową pracę'. Najpierw uczniowie wykreślają plan pracy układając porządek dzienny. „Oczywiście nauczyciel jest tu czynnikiem decydującym". Nowa praca odbywa się według punktów uchwalonego porządku dziennego. Na te punkty składać się będą zasadniczo: szkice dyspozycyjne i zagadnienia; a ponadto: wykład, tematy, przypomnienia, komunikaty, referaty,

[1]) Z cyklu: Wychowanie intelektualne w nowej szkole — (Lwowska Biblioteczka Pedagogiczna 13—14), Lwów 1936, s. 5—10.

minuta wzgl. godzina prasowa, kwadrans literacki, wycieczka itp. Nowa praca kończy się ogólną syntezą w postaci ogarnięcia wyników pracy ewentualnie w postaci ostatecznej konkluzji.

Psychę takiej jednostki metodycznej można scharakteryzować w sposób następujący: sprawozdanie ustne, wzgl. odczytanie protokołu, wraz z następującą dyskusją zamyka dotychczasowy tok pracy i nawiązuje go do pracy nowej. Pojęcia jeszcze mętne wyjaśnia się i uzupełnia. Zarazem bada się, czy poprzednia praca jest w pełni ukończona, czy też wymaga jeszcze ciągle dalszego. Gdy wszystko jest należycie wykończone, protokół staje się aktem końcowym, zamkniętą syntezą poprzedniej pracy. W przeciwnym razie ta praca będzie się jeszcze odbywała. Równocześnie w czasie odczytywania protokołu (sprawozdania ustnego) i związanej z nim dyskusji dokonywa się utrwalenie zdobytych pojęć. Przed przystąpieniem do nowej pracy potrzebna jest odpowiednia pobudka. Na pobudkę składają się następujące tony: 1. wezwanie do ustawicznego postępu, usymbolizowane w postaci nowego materiału naukowego; 2. wezwanie do zdobywania mądrości, usymbolizowane w postaci pokonywania trudności pracy i wyjaśniania wątpliwości zasadniczych; 3. wezwanie do czci dla powszedniej, zwykłej pracy, usymbolizowane w postaci próby materiału. Równocześnie wszystkie te czynności gromadzą materiał dla nowej pracy. Nowa praca rozpoczyna się od ułożenia porządku dziennego, a więc ustalenia planu pracy. Plan ten układają uczniowie, przy pomocy nauczyciela, stosownie do swych potrzeb. W nowej pracy główną rolę odgrywają szkice dyspozycyjne i zagadnienia, stanowiące tok normalny pracy. Podczas gdy szkice dyspozycyjne opierają się głównie na analizie, zagadnienia wymagają głównie syntezy. Zresztą nowa praca, jak już wiemy, może też obejmować liczne inne czynności, stanowiące tok dodatkowy. Kończy się ona ogarnięciem wyników pracy, a ewentualnie ostateczną konkluzją.

Z opisanej psychy wynika następujący schemat stopni formalnych jednostki metodycznej, zawartej w metodzie szkiców i zagadnień:

I. Oglądnięcie poprzedniej pracy (protokół wzgl. sprawozdanie ustne).

II. Przygotowanie do dalszej pracy (pobudka i gromadzenie materiału):

1. wezwanie do postępu (nowy materiał naukowy);

2. wezwanie do mądrości (metoda pracy i wątpliwości zasadnicze);
3. wezwanie do czci pracy (próba materiału).

III. Nowa praca:
1. plan pracy (ułożenie porządku dziennego);
2. wykonywanie pracy:
   a) tok normalny:
      α) analiza (szkice dyspozycyjne),
      β) synteza (zagadnienia);
   b) tok dodatkowy (wykład, tematy, przypomnienia, referaty, komunikaty, minuta wzgl. godzina prasowa, kwadrans literacki, wycieczka itp.);
3. Zakończenie pracy (ogarnięcie wyników wzgl. konkluzja)...

Ta teoria stopni formalnych pracy da się zastosować do wszystkich rodzajów pracy, a to zarówno umysłowej, jak ręcznej wzgl. warsztatowej. Wszak także we wszelkiej racjonalnej pracy warsztatowej muszą występować momenty: oglądnięcie wykonanego przedmiotu i zbadanie, czy nie posiada on wad; ustawiczne dokształcanie się wzgl. doskonalenie i gromadzenie materiału dla dalszej pracy; nowa praca opierająca się na ściśle określonym planie i polegająca na wykonywaniu poszczególnych części (analiza), z których ma powstać całość (synteza); każda nowa praca winna w danym dniu odpowiednio zakończyć się, choćby przez złożenie w porządku wykonanej roboty i narzędzi warsztatowych. Ponieważ sama teoria stopni formalnych pracy nie jest jakimś ściśle określonym szablonem, więc też i lekcje, według niej prowadzone, nie będą posiadały szablonowego, jednolitego w swym codziennym wyglądzie charakteru. Charakter będzie zmieniał się stosownie do bieżących potrzeb. Będzie się zmieniał zależnie od przedmiotów, warunków pracy i poziomu umysłowego młodzieży... Przy zmianie jednak jednostkowego charakteru lekcji metoda szkiców i zagadnień zachowa niezmieniony ogólny charakter swobodnej i uporządkowanej, a zarazem celowej pracy. Będzie to pełna swoboda, gdyż uczniowie będą mogli uczyć się tak, jak będą chcieli, będą mogli uczyć się tego, czego będą potrzebowali. Oczywiście taka swoboda, jak zresztą każda swoboda, nie może przeradzać się w swawolę. Swawoli zaś nie będzie, gdy nauczyciel będzie umiejętnie i taktownie odgrywał rolę starszego doradcy, a mimo 'ustroju demokratycznego' będzie sprawował 'rządy dusz' energiczną dłonią... Dla wykonania zaś silnej władzy posiada nauczyciel w me-

todzie szkiców i zagadnień nawet więcej środków, niż w zwykłej metodzie podającej, czy heurystycznej lub nawet 'eksperymentalnej'. Swawoli nie będzie dlatego, iż uczniowie przejmą się duchem pracy, gdy nastawią się do niej szczerze i poważnie. To stanie się na pewno, gdyż będzie to ich własna praca. Troska o rzetelność tej pracy już nawet wydała taki zabieg, jak notowanie „straty czasu", do której bywają zaliczane: „spóźnienie nauczyciela; nieuwaga ucznia, gdy trzeba mu z jego winy powtórzyć pytanie lub gdy nie słuchał udzielanego wyjaśnienia i po raz wtóry o nie prosi; niewyraźna i cicha odpowiedź ucznia; nierzeczowe pytanie wzgl. nierzeczowy udział w dyskusji, mające na celu udawanie wiedzy (blaga) lub zwykłe zabieranie czasu. Ten 'wynalazek' pracy z zegarkiem w ręku, prawdziwego wyścigu pracy, jest chyba najlepszym dowodem poważnego nastroju młodzieży, nastroju, który wyklucza wszelką obawę swawoli. I owszem, pełna swoboda pracy w metodzie szkiców i zagadnień utrzymuje klasę w większej dyscyplinie, niż mógł to sprawić rygorystyczny przymus".

Opierając się na „Przedmowie autora", w której podaje on pośrednie i bezpośrednie przyczyny wydania drukiem swojej pracy[2]), pragnę podzielić się obserwacjami, jakie poczyniłem stosując tę metodę przy nauczaniu języka łacińskiego. Powodem, który skłonił mnie do wprowadzenia metody szkiców i zagadnień, było szukanie coraz to nowych dróg celem większego zainteresowania, uaktywnienia i usamodzielnienia młodzieży, a co za tym idzie i osiągnięcia lepszych wyników. Przełamać trudności wynikające z charakteru martwego języka zdołała według moich doświadczeń szkoła pracy zastosowana w formie metody szkiców i zagadnień do j. łacińskiego. I tu realna korzyść z tej metody okazała się już po kilku miesiącach. Młodzież objawiła zainteresowanie stanowczo żywsze i dużą aktywność. Samodzielnie zaczęła się stopniowo rozwijać w sposób naturalny, a nie narzucony ani

---

[2]) Tamże s. 3: „Bezpośrednią przyczyną bowiem okazała się konieczność ścisłego i dokładnego ujęcia całokształtu metody szkiców i zagadnień dla użytku nauczycieli, którzy ją już uprawiają, oraz osób, które się nią interesują. Na tej dopiero podstawie będzie mogła rozwinąć się pełniejsza praca w poszczególnych przedmiotach nauki oraz będą mogły ukazać się artykuły wzgl. prace dydaktyczne z dziedziny tych przedmiotów".

sztuczny. Pojęcia pogłębiły się, a wyniki pracy bardziej się utrwaliły. Wprowadzając metodę szkiców i zagadnień na terenie polskiego prywatnego gimnazjum koedukacyjnego im. Z. Krasińskiego w Dolinie byłem w tym szczęśliwym położeniu, że mogłem wprost korzystać z rad i wskazówek jej twórcy, mego bezpośredniego przełożonego, dyrektora wspomnianego gimnazjum, dra Józefa Krystanowskiego.

Po raz pierwszy zastosowałem tę metodę przed trzema laty w klasie II gimn. nowego ustroju i w klasie V dawnego typu humanistycznego rozszerzając ją stopniowo z roku na rok na inne klasy. Obecnie metodą tą prowadzone są wszystkie klasy czteroletniego gimnazjum ogólnokształcącego i po części kl. VIII. Metoda szkiców i zagadnień nie usunęła stosowanej przy nauczaniu języków klasycznych metody filologicznej, lecz prócz niej posługuje się częściowo i metodą neofilologiczną wzgl., używając terminu p. Schächterówny [3]), nowoczesną metodą filologiczną, tylko że te metody są jakby zamknięte w ramach metody szkiców i zagadnień. Obie metody znajdują pełne zastosowanie przy niektórych punktach tzw. planu pracy szkiców i zagadnień. Plan lekcji i mieszczący się w nim plan nowej pracy stanowią bardzo ważne momenty przy tej metodzie. Wprawdzie przy każdej metodzie plan lekcji musi być, lecz zna go po większej części tylko nauczyciel, a nie uczeń, który dowiaduje się o nim z reguły przy końcu lekcji, a więc w tym momencie, gdy czeka na dzwonek i myśli jego błądzą już po podwórzu szkolnym, zamiast by zwracał uwagę na résumé. Otóż bardzo dodatnią stroną tej metody jest świadomość u młodzieży planu lekcji oraz jasne i dokładne ustalanie przez nią planu pracy na każdej lekcji wspólnie z nauczycielem, co w konsekwencji stwarza u ucznia pełną świadomość tego, czego od niego chcą, innymi słowy stawia przed oczy uczniów szczegółowy cel lekcji. Układanie planu pracy pociąga za sobą aktywność nawet najbardziej leniwego ucznia i budzi zainteresowanie się lekcją już choćby z samej ciekawości, co będzie a przede wszystkim reguluje pracę domową ucznia i chroni go od przeciążenia, ponieważ młodzież, gdyby materiał był zbyt duży na pracę domową, ma prawo prosić o zmniejszenie go.

---

[3]) Regina Schächter, Na pograniczu metod w dydaktyce języka łacińskiego (Eos 1937, z. 4).

Wyżej wymieniony schemat stopni formalnych jednostki metodycznej (plan lekcji) z ominięciem granicy między tokiem normalnym i dodatkowym oraz przeniesieniem 'postępu' i 'próby materiału' do nowej pracy przyjąłem do języka łacińskiego w następującej formie:

I. Protokół i dyskusja nad nim (oglądnięcie poprzedniej pracy).
II. Przygotowanie do dalszej pracy:
Mądrość:
a) metoda pracy,
b) wątpliwości.
III. Nowa praca:
1. plan pracy, która może obejmować punkty:
a) próba materiału,
b) interpretacja ustępu (odczytanie przez nauczyciela).
Wykonanie pracy:
a) tok normalny:
α) analiza (szkice dyspozycyjne),
β) synteza (zagadnienia);
b) tok dodatkowy (wykład, tematy, przypomnienia, komunikaty, referaty, minuta wzgl. godzina prasowa, kwadrans literacki, wycieczka itp.);
1. zakończenie pracy (ogarnięcie wyników wzgl. konkluzja).

Ponieważ w nowej pracy główną rolę odgrywają szkice dyspozycyjne i zagadnienia, metoda otrzymała miano 'metody szkiców i zagadnień'.

Powyższy schemat stopni formalnych jednostki metodycznej (plan lekcji) z ominięciem granicy między tokiem normalnym i dodatkowym oraz przeniesieniem 'postępu' i 'próby materiału' do nowej pracy przyjąłem do języka łacińskiego. W praktyce przedstawia się następująco:

I. Protokół i dyskusja nad nim (oglądnięcie poprzedniej pracy).
II. Przygotowanie do dalszej pracy:
Mądrość:
a) metoda pracy,
b) wątpliwości.
III. Nowa praca:
1. plan pracy, która może obejmować punkty:
a) próba materiału,
b) interpretacja ustępu (odczytanie przez nauczyciela, tłumaczenie poprzedzone niekiedy konstrukcją i analizą zdaniową, zjawiska gramatyczne wzgl. stylistyczne i metryczne),
c) szkic dyspozycyjny,
d) osobliwości,

e) ćwiczenia językowe,
f) rozmówki po łacinie,
g) konkursy w czytaniu,
h) konkursy w wygłaszaniu na pamięć,
i) postęp,
j) minuta prasowa,
k) minuta literacka,
l) komunikaty,
m) lektura kursoryczna,
n) przypomnienia,
o) uzupełnienia uszkodzonych tekstów,
p) zagadnienia (szczególnie na stopniu wyższym);
2. wykonanie pracy ustalonej w planie pracy;
3. konkluzja.

Protokół lekcyjny prowadzą dwaj uczniowie. Ponieważ jednak metodą szkiców i zagadnień prowadzone są inne przedmioty, protokolantami mogą więc być tylko ci uczniowie, którzy nie piszą równocześnie protokołów na lekcjach innych przedmiotów. Zmiana protokołujących następuje co tygodnia. Protokołować muszą wszyscy bez wyjątku z tym, że serię protokolantów rozpoczynają już zaawansowani w pisaniu protokołów wzgl. uczniowie zdolniejsi. Taki protokół zwie się ‘formalnym’, gdyż odtwarza on tylko przebieg lekcji. Natomiast materiał rzeczowy, zawarty w zeszytach przedmiotowych wszystkich uczniów, stanowi ‘protokół rzeczowy’. Podczas gdy protokół rzeczowy ma obowiązek odtworzyć każdy uczeń na wezwanie nauczyciela. Odtworzenie protokołu rzeczowego stanowi równocześnie próbę materiału z ostatniej lekcji. O próbie materiału wspomnę później. Odczytanie protokołu odbywa się zawsze na początku każdej lekcji i nie trwa dłużej jak 3 minuty, a razem z dyskusją, która nie zawsze ma miejsce, 5 minut. Dodatnie strony protokołu są dwojakie: 1. intelektualne, 2. wychowawcze. Intelektualne: Każdy uczeń musi się nauczyć protokołować, a dobrze protokołować to nie jest łatwo. W momencie protokołowania rozwijają się: uwaga dowolna, zmysł spostrzegawczy, krytycyzm obiektywny, a nade wszystko pamięć pojemna i wierna (Krystanowski s. 14—22). W czasie odczytywania protokołu przed uczniami raz jeszcze przewinie się obraz lekcji poprzedniej, a uczeń nieobecny dnia poprzedniego na lekcji dowie się o jej przebiegu i poruszanych wątpliwościach. Wychowawcze: Również nie da się zaprzeczyć, że protokół wychowuje.

Jeśli bowiem uczeń usłyszy z ust protokolanta swoje nazwisko, np. z adnotacją, że zapomniał po raz 2 z rzędu przynieść zeszyt lub że z powodu nieuwagi spowodował stratę czasu, bądź że nie umiał tego lub owego na lekcji, o ile jest ambitny, z pewnością będzie się starał unikać tych swoich niedociągnięć, by nie figurować w protokole na miejscu mało zaszczytnym. Uczeń zaś mniej ambitny też zrozumie, że trzeba się poprawić, wiedząc, że protokoły nie giną. Przechowuje się je w teczce, osobnej dla każdej klasy i każdej chwili ma się do nich wgląd. Teraz uczeń nie może wykręcić się licząc na niepamięć nauczyciela, bo wie, że *scripta manent* i każde kłamstwo czy wykręt uczniowski wyjdzie natychmiast jak szydło z worka. Protokół z jednej strony usuwa notes, który zawsze budził ogromny strach u uczniów, z drugiej zaś strony zatrzymuje go, tylko w innej formie. Po prostu nie budzi u uczniów strachu, jest tylko zwierciadłem, w którym każdy uczeń może ujrzeć swoją pracę. Stąd i klasyfikacja nie jest niespodzianką, bo każdy wie, jaką notę ma otrzymać za swoją pracę, której przebieg odmalowują protokoły. Protokoły prowadzi się też na lekcjach tzw. correctum, a więc w czasie poprawy zadań szkolnych. Wynotowuje się w nich ilość i rodzajc tematów, błędy jakie najczęściej powtarzały się i noty z zadań. W ten sposób uczniowie mają przegląd not z zadań, mogą przeprowadzać kontrolę i zestawienie, czy i o ile wypracowania szkolne polepszyły się wzgl. pogorszyły i dochodzą w dyskusji do wniosków, co było tego przyczyną. Śmiało też mogą podawać powody dla usprawiedliwienia noty otrzymanej z zadania. Z tych usprawiedliwień niejednokrotnie nauczyciel bliżej poznaje ucznia i kontroluje sam siebie, czy nie dał albo za łatwego tematu, albo zbyt trudnego poszczególnym uczniom.

Drugim punktem planu lekcji jest tzw. ‘m ą d r o ś ć’, która dzieli się na: a) metodę pracy, b) wątpliwości. Zarówno metoda pracy jak wątpliwości zawarte w pojęciu ‘mądrość’ wynikają z istotnych potrzeb osiągnięcia prawdziwej wiedzy. Uczeń szukający właściwych dróg i środków dla wyrównania braków swej wiedzy bądź to, gdy pyta o technikę uczenia się, bądź to gdy wysuwa dręczące go wątpliwości, daje dowód głęboko pojętego poczucia rzeczywistości. Uczeń taki zdaje sobie sprawę z tego, że czegoś nie wie, lecz nie poprzestaje

na stwierdzeniu samego faktu. Celem jego — dowiedzieć się o tym. Zdawanie zaś sobie sprawy z tego, co się wie, a czego się nie wie oraz chęć dowiedzenia się o tym jest dowodem mądrości. To tłumaczy, dlaczego metoda pracy i wątpliwości objęte zostały nazwą ‘mądrość’.

Metoda pracy figuruje stale w planie lekcyjnym. Jeśli nikt z uczniów nie zgłasza się do niej, protokolanci umieszczają w protokole adnotację: „Do metody pracy nikt się nie zgłasza“. Umieszczanie metody pracy na każdej lekcji w protokole ma przypominać młodzieży, że stanowi ona ważną część pracy. Młodzież zgłasza się chętnie prosząc o wskazówki, jak się uczyć słówek, na pamięć, tłumaczenia, gramatyki, itp., innymi słowy zasięga rady w sprawie techniki uczenia się. Z tą chwilą, gdy nauczyciel daje wskazówki, wchodzimy już w ‘uczenie się pod kierunkiem’. Dawanie wskazówek i rad nie jest identyczne z narzucaniem uczniowi sposobu uczenia się. Nauczyciel bowiem musi się liczyć z indywidualną strukturą psychiczną ucznia. Szczere i przyjacielskie wskazówki udzielane pytającemu się, a czasem i demonstracja na przykładach z miejsca na lekcji udzielona może naprawdę sowicie się opłacić. Niekiedy zajść może wypadek, że nauczyciel po dokładnym przerobieniu ustępu z uczniami chcąc się upewnić, czy wszyscy zrozumieli, zapyta się o to klasy i otrzyma odpowiedź twierdzącą. Nie poprzestaje jednak na tym i dla lepszego upewnienia się dorzuca jeszcze kilka pytań sprawdzających i przekonuje się, że tak jest w istocie. Tymczasem na lekcji następnej zgłasza się uczeń, że nie mógł przetłumaczyć jakiegoś zdania. Wprawdzie zapamiętał je sobie dobrze na lekcji i był przekonany, że zrozumiał, lecz w domu okazało się całkiem co innego. Czy w takim wypadku ma nauczyciel zrobić wielkie oczy, zbesztać ucznia i w duchu pomyśleć, że ma do czynienia z bałwanem? Chyba nie. Cierpliwość nauczyciela musi być przysłowiowo biblijna, a spokój iście stoicki. Jeśli się uczeń zgłasza, to znaczy, że nie chce uprawiać szachrajstwa, nie chce stosować tak bardzo rozpowszechnionej po szkołach zasady: „może mi się jakoś uda, że nie będę pytany“. Zgłoszenie się świadczy o uczciwości. Uczciwość zaś tę wyrabia u uczniów właśnie metoda szkiców i zagadnień dzięki znajdującemu się w jej planie lekcyjnym stopniowi formalnemu ‘mądrość’. Uczeń wie

dobrze, że za przyznanie się do 'niewiedzy' nauczyciel nie wyciągnie konsekwencji ani w formie udzielenia nagany słownej, ani w formie pogorszenia mu noty, a koledzy nie będą się z niego śmiali, że nie umie. Wie natomiast, że otrzyma wystarczające wyjaśnienie.

Metoda pracy wyrabia jeszcze uczciwość w postaci obowiązkowości. Do metody pracy musi się zgłosić każdy uczeń, który zapomniał przynieść zeszyt, książkę, zadanie, nie przygotował lekcji itp., przy czym 'delinkwent' sam podaje, który raz z rzędu mu się to przydarzyło. Jest to niejako rachunek sumienia. Uczniowie wolą zgłaszać swoje przewinienia, niż wyłapani spotkać się z zarzutem, iż są nieuczciwi. A ponieważ w każdym człowieku tkwi ambicja, więc coraz rzadziej będą zapominali, a przez to wyrobią sobie z czasem poczucie obowiązkowości. O tym mogłem się przekonać od czasu stosowania metody szkiców i zagadnień. Tak więc prócz walorów dydaktycznych posiada metoda pracy także wartości wychowawcze.

'Mądrość' obejmuje swym zakresem wątpliwości, które omówię przy zagadnieniach, gdyż są ich rodzajem.

Nową pracę rozpoczyna młodzież od ułożenia planu pracy. Podczas gdy 'protokół' i 'mądrość' pozostają bez zmiany na każdej lekcji, plan pracy nowej zależnie od potrzeb jest rozmaity. Z wyszczególnionych poprzednio przy planie pracy punktów jasno wynika, że niektóre z nich będą się częściej lub nawet stale powtarzały, inne w razie potrzeby, a porządek ich w planie będzie różny. Albowiem od stopnia nauki i od rodzaju przerabianego materiału zależeć będzie, czy pojawią się komunikaty, minuta prasowa, minuta literacka, kursoryczne czytanie, a przede wszystkim zagadnienia. Omówię tu tylko te punkty planu pracy, które tego wymagają.

Na pierwszym miejscu planu pracy umieszcza się zawsze 'próbę materiału'. Próba materiału może być generalna, gdy dotyczy całości materiału, lub cząstkowa, gdy jest przygotowaniem lub nawiązaniem do nowego materiału. Próba materiału o charakterze generalnym ma miejsce od czasu do czasu, zwykle po zakończeniu pewnych zamkniętych partii zjawisk gramatycznych, rzeczowych itp. Cząstkowa natomiast ma miejsce na każdej lekcji z wyjątkiem lekcji poświęconych

generalnej próbie materiału. Próba materiału służy do ogarnięcia i utrwalenia całego dorobku wiedzy i zmusza ucznia do stałego zachowywania w pamięci najistotniejszych i najważniejszych wiadomości, nabytych w ciągu całego kursu nauki. Uczeń ma pełną świadomość, że, aby osiągnąć wiedzę konkretną i trwałą, musi jak najczęściej odpowiadać na stawiane mu przez nauczyciela pytanie: „Czego w ciągu roku się nauczył“, gdyż tylko przez ustawiczne ćwiczenie tworzą się nawyki, a więc i umiejętności. Młodzież musi zdawać sobie sprawę, że próba materiału nie jest powtórką, a służy tylko do ogarnięcia i utrwalenia całokształtu wiedzy, i że jej celem ostatecznym jest możność rozwiązywania zagadnień, które znowu vice versa służą do ugruntowania materiału. Młodzież zdając sobie sprawę z korzyści, jakie daje próba materiału, samorzutnie wstawia jak najczęściej do planu pracy ‘generalną próbę materiału’. Przy generalnej próbie materiału pytania stawia albo nauczyciel, albo drugi uczeń. Uczeń egzaminujący też korzysta. Musi bowiem w razie, gdy egzaminowany nie umie na pytania odpowiedzieć wzgl. daje odpowiedzi błędne lub niezupełne, uzupełniać, poprawiać lub sam odpowiadać. Porozumienie między uczniem egzaminującym a egzaminowanym nie jest możliwe, bo obu wyznacza nauczyciel, więc nikt w klasie nie wie, kto i jaką będzie pełnił funkcję oraz z czego otrzyma pytanie. Pytania mają mieć na celu sprawdzenie, czy zapytany umie poprawnie przeczytać i przetłumaczyć przerobione ustępy, czy umie wyjaśnić występujące w nich zjawiska gramatyczne, czy orientuje się w kulturze i czy umie podać główną myśl. Uczniowie mogą też stawiać pytania wyrazowe po łacinie oraz poruszać zagadnienia poprzednio w klasie omówione. Po próbie materiału następuje dyskusja i ocena pytań, odpowiedzi, pomocy udzielonej przez egzaminującego, przez klasę. Ocena stawiana przez uczniów nie jest obowiązująca dla nauczyciela; ma on głos decydujący. Musi jednak pamiętać o tym, że chcąc się zbliżyć do młodzieży i uzyskać miano sprawiedliwego, musi zmianę oceny umotywować tak, by rozwiać wszelkie zarzuty, jakie by mogły powstać u uczniów.

Ważnym punktem planu pracy jest również ‘postęp’. Pod tą nazwą rozumie się wszelkie posuwanie się naprzód w przepisanym materiale. Większa część ‘postępu’ przypada na pracę

szkolną, mniejsza na domową, która wzrasta ze stopniem klasy. Na stopniu niższym zadawanie materiału bez uprzedniego przerobienia go w klasie nie ma miejsca. Natomiast na stopniu wyższym, gdzie po opanowaniu gramatyki umiejętność posługiwania się tekstem znacznie wzrosła tak, iż młodzież sama przy pomocy preparacji przetłumaczy zadaną partię w domu, można zadawać nową lekcję na pracę domową, dając jedynie najniezbędniejsze wyjaśnienia. Wszelkie wątpliwości, które nasuną się uczniowi w czasie pracy domowej bądź trudności w przetłumaczeniu partii, znajdą omówienie na najbliższej lekcji, przy punkcie ‘mądrość’. Zadawanie lekcji nowej ma też i tę wartość, że uczeń przy następnym omawianiu jej w klasie ma większe zainteresowanie dla niej, łatwiej może kontrolować własną pracę domową i lepiej rozumie całość, a otrzymane wyjaśnienia stają się trwałą jego własnością. Podobnie rzecz ma się i w życiu. Każdą operę lepiej zrozumiemy, jeśli uprzednio przeczytamy sobie libretto do niej i wiemy coś o twórcy.

Z kolei wypada wspomnieć o ‘szkicach‘. ‘Szkic’ według słów autora jest to ogólny i istotny szkielet treści danego ustępu, związany zapomocą dyspozycji, tj. zdań lakonicznych, wytyczających logiczny przebieg występujących po sobie faktów i zjawisk, czyli jest kwintesencją danego ustępu. Każdy ustęp da się streścić, lecz mogą być ustępy, z których nie da się wydobyć szkicu (Krystanowski s. 37 n.). Szkic w języku łacińskim piszą uczniowie po łacinie po przerobieniu ustępu czy cyklu ustępów. Jest to forma ‘szkicu ex post’. Do tego używają wyrazów i zwrotów poznanych i przyswojonych. Z reguły pracę tę wykonuje młodzież w domu i na najbliższej lekcji nauczyciel omawia szkice wspólne z klasą. Szkice są indywidualne. Ustala się więc jeden, który jest najodpowiedniejszy. Zanim nauczy się młodzież wydobywać istotną treść ustępu, trzeba włożyć dużo pracy. Z czasem dojdzie ona do wprawy i co raz częściej spotkamy się z właściwym szkicem dyspozycyjnym. Nieraz szkic taki będzie zawarty w samym ustępie np.: *Vir animo et corpore validus sibi et civitati utilior est* (Kowalski - Golias, *Iuvenis Romanus,* ust. XIII), gdzie indziej znajdzie się pod ustępem trafnie użyta sentencja ujęta w formę wiersza łacińskiego, a w innym znowu miejscu trzeba już samemu dobrze namozolić się, by

taką kwintesencję znaleźć. Np. z ustępu pt. *De vetere Romanorum disciplina* (Golias - Smereka, *Res Publica Romana)* szkic brzmiał następująco: *Disciplina civium fundamentum civitatis. Cuius custodi non dubitandum est suum quoque filium necare, si hanc ab eo fractam esse videat.* Inny szkic z ustępu pt. *De M. Atilio Regulo: Ius iurandum vel hosti datum conservandum est,* a z ustępu *De Veturia et Volumnia: Ave Veturia, quod filium tuum patriae iratum prohibuisti, quominus vim ei adhiberet,* albo z ust. XXXIII XXXIV XXXV czytanki dla klasy II *(De Herculis et Publii laboribus): Te ipse nunquam lauda.*

Ustalony szkic zapisują uczniowie do swoich zeszytów szkicowych. Obie strony zeszytu są wykorzystane. Lewa przeznaczona na słówka i zwroty czyli tzw. osobliwości z danego ustępu, prawa podzielona jest na cztery kolumny o tytułach: szkic, gramatyka, kultura, memento. Po lewej stronie u góry piszą uczniowie numer ustępu, po prawej tytuł. W rubryce memento zapisują uczniowie wszystkie ciekawe i godne zapamiętania momenty lekcji oraz zagadnienia, które mogą na lekcji wypłynąć. Dla przykładu podam, iż w tym miejscu kazałem uczniom wpisać nie datę założenia Rzymu, lecz zdanie ułatwiające zapamiętanie tej daty: Rzym na siedmiu piętrzy się pagórkach. Innym znów razem wpisali uczniowie mnemotechniczną formułkę dla zapamiętania 9 Muz *(Kliometertal* Euerurpokal), bądź sławne powiedzenia: *Veni, vidi, vici,* a *Veni, vidi, Deus vicit* albo *Maior sum, quam cui possit Fortuna nocere* lub wreszcie zagadnienie: „Czy słuszne jest powiedzenie Catona: *Nil agendo homines male agere discunt?* Memento ma zatem znaczenie wychowawcze, jak wynika z ostatnich przykładów. W kolumnie ‘Gramatyka’ zaznacza się tylko, co nowego w danym dniu wzięto oraz § z gramatyki, gdzie daną rzecz można znaleźć. Niezależnie od tego młodzież ma składnię kartkową. Ćwiczenia gramatyczne, wypracowania domowe, szkice itp. opracowuje młodzież w osobnym zeszycie zatytułowanym, ‘ćwiczenia’.

Ze szkicu dyspozycyjnego odnoszą uczniowie wielką korzyść. Nie wystarcza znać treść ustępu, trzeba jeszcze zwrócić całą uwagę, na to, co autor chciał przez jakieś opowiadanie powiedzieć, jaką ukrył w nim myśl. Trzeba uchwycić

istotną treść ustępu, a więc uczeń musi się danym ustępem zainteresować. To zainteresowanie istniało przy tłumaczeniu w klasie, lecz było to tylko tłumaczenie. W tej chwili chodzi o co innego. Trzeba przeprowadzić staranną selekcję szczegółów na ważne i mniej ważne, zanalizować materiał. Tak przeprowadzona analiza zestawi najważniejsze szczegóły, które w rezultacie tej twórczej pracy poszukiwania myśli najistotniejszej dadzą szkic dyspozycyjny. Obok więc zainteresowania i uwagi czynny udział bierze zmysł spostrzegawczy, bo uczeń musi dostrzec i wybrać najważniejsze szczegóły. Doskonali się myślenie, bo po rozważeniu zgromadzonego materiału należy oddać kwintesencję ustępu w zwięzłej i krótkiej formie. Rozwija się pamięć, bo przy poszukiwaniu i ważeniu w umyśle wszelkich danych potrzebnych do skonstruowania szkicu niejeden nawet szczegół nie wymieniony w szkicu będzie się kojarzył ze szkicem dyspozycyjnym (Krystanowski s. 44—47). W końcu, co mogłem zauważyć, i podręcznik staje się milszy dla ucznia. Nie patrzy on nań pod kątem widzenia w nim suchej gramatyki czy mniej lub więcej udatnego tłumaczenia ucznia-kolegi, lecz zaczyna podręcznik rozumieć i lubić, a poprzez tajniki gramatyki martwego języka wyłaniają się przed nim co raz to nowe i inne zagadnienia z życia starożytnych Rzymian czy Greków, budzące nie tylko zaciekawienie, lecz i chęć dociekania. Ujęcie szkicu w formę łacińską ma też swoją dodatnią stronę, uczy ucznia łamać się z trudnościami języka, jest dla niego doskonałym ćwiczeniem w układaniu zdań łacińskich w miarę poznawania gramatyki przy pomocy już znanych słówek i zwrotów. W miarę narastania zasobu słówek i zaznajamiania się z gramatyką szkice będą pełniejsze i swobodniej oddane po łacinie.

Dalszą nowością metody szkiców i zagadnień jest ‘komunikat’. Komunikatem nazywamy wszelkie uprzednio przygotowane wyjaśnienia ucznia mające na celu rozszerzenie lub pogłębianie wiadomości z materiału naukowego, ujęte w formę krótką i wygłoszone ustnie. W czasie wygłaszania uczeń może posługiwać się zapiskami, by wygłaszanie szło sprawnie. Komunikat wyłania się z wątpliwości albo z aktualnych potrzeb w toku wykonywania nowej pracy. Inicjatywa wychodzi od uczniów lub od nauczyciela na tle zainteresowania

czynnego młodzieży. Nie jest więc czymś narzuconym. Opracowania komunikatu mogą się podejmować wszyscy uczniowie. Prócz tego dla poszczególnych spraw są wyznaczeni specjaliści, zmieniający się w ciągu roku po kilka razy, którzy mają prowadzić swój dział w dokładniejszej ewidencji. Są specjaliści od spraw wojskowych, godności urzędniczych, obrzędów religijnych, sztuki i architektury, ubiorów, poszczególnych działów życia prywatnego itp. Np. specjalista od ubiorów poda w krótkości opis stroju Vestalki przy lekturze *Apud Vestales,* specjalista od spraw wojskowych zakomunikuje, jak wyglądał obóz rzymski, jeśli wyłoni się tego potrzeba w ciągu lektury. Komunikat może się zamienić w 'referat', gdy wyjaśnienie stanie się obszerniejsze. Referatów ani komunikatów nie muszą sporządzać uczniowie na piśmie. Z wygłoszonych komunikatów wzgl. referatów sporządzają wszyscy uczniowie zwięzłe notatki pod kierunkiem nauczyciela i zapisują je w zeszytach szkicowych w rubryce 'kultura'. Dzięki komunikatom lekcja jest urozmaicona. Selekcja zebranego do nich materiału oraz zwięzłe ujęcie i wygłoszenie z pamięci wymaga bezwzględnie pracy samodzielnej, która rozwija indywidualność jednostek. Źródła do opracowania komunikatu wzgl. referatu wskazuje nauczyciel. Uczeń musi sam znaleźć potrzebną książkę i wyszukać w niej odnośny materiał do swego komunikatu wzgl. referatu. Najważniejsze więc pomoce naukowe muszą znajdować się w zakładzie na miejscu. Dużą rolę odgrywa tu pracownia filologiczna i skromna choćby biblioteczka, do której uczniowie mieliby dostęp jak najczęściej. Komunikaty dają szerokie pole do naturalnej korelacji z innymi przedmiotami. Jeśli bowiem są wątpliwości, czy dana sprawa wchodzi w zakres innego przedmiotu, opracowujący odnośny komunikat uczeń zwraca się po informację do nauczyciela specjalisty. Korelacja taka może objąć cały szereg przedmiotów. Zresztą i język łaciński bywa przedmiotem takiej korelacji z innymi przedmiotami. W ten sposób powstaje naturalna korelacja, która wiąże pokrewne sprawy w jedną całość w dziedzinie dotyczących przedmiotów.

'Minuta prasowa' i 'minuta literacka' są to terminy symboliczne, gdyż zwykle potrzeba im poświęcić kilka minut. Nie spotykałem się z nimi zbyt często na lekcjach języka łacińskiego. Zwłaszcza minuta prasowa występowała

dość rzadko. Miało to miejsce wtedy, gdy uczniowie znaleźli jakąś ciekawą wzmiankę o starożytności w dziennikach lub w pisemku ‘Filomaty’. Przed zgłoszeniem jednak do planu pracy wspomnianego punktu porozumiewają się uczniowie najpierw z nauczycielem, który orzeka, czy zakomunikować ją należy całej młodzieży na lekcji języka łacińskiego. Dla przykładu podam, iż w jednym z numerów Ilustrowanego Kuriera Codziennego wyczytali uczniowie taką notatkę: „Grecy odbudowują świątynię bogini zwycięstwa“. Jakkolwiek notatka ta nie pozostawała w związku z przerabianym materiałem, przyjąłem zgłoszenie i postanowiłem je wykorzystać dla samego przedmiotu. Nadarzała się przecież sposobność aktualizacji naturalnej. Starożytność stawała żywo przed młodzieżą przez nią sama wywołana. Wytłumaczyłem więc w klasie na lekcji, dlaczego dzisiejsi Grecy pragną odbudować szczątki z przed 2000 lat. Przy sposobności nawiązałem do prac Mussoliniego na Forum Romanum i wspomniałem o naszej propagandzie konserwowania zabytków dawnych. Czyż cel nie został osiągnięty na tym tak na pozór nie wiążącym się temacie z lekcją?

‘Minuta prasowa’ uzmysławia uczniom, że starożytność żyje, że cały świat się nią interesuje, a wszelkie wzmianki o jej odradzaniu się, choćby np. w postaci wykopalisk i rekonstrukcji pomników jej dawnej świetności znajdują żywe echo w prasie. Wiadomości ze świata o świecie starożytnym Greków czy Rzymian zdobywane na lekcji języka łacińskiego nie tylko ożywiają lekcję, lecz pobudzają do głębszego zainteresowania się samym przedmiotem.

‘Minuta literacka’ ma na celu pokazać młodzieży piękno języka ojczystego. Będą to tłumaczenia tak prozą jak wierszem, ale tłumaczenia literackie, które łączą się z materiałem przerabianym na lekcji języka łacińskiego. Odczytuje ję bądź nauczyciel, bądź któryś z uczniów, dający gwarancję, że dobrze odczyta. Młodzież słuchając recytacji dojdzie do wniosku, że tak piękny przekład może dać ten, kto zgłębił i poznał tajniki nie tylko języka ojczystego, lecz także języków klasycznych, w szczególności języka łacińskiego. Literatura nasza może poszczycić się szeregiem pięknych tłumaczeń. Budzi ona zawsze podziw u uczniów-słuchaczy, wśród których znajdą

się niekeidy żądni ‘rywalizacji’ z tłumaczem i którzy popróbują własnych sił na polu literackim [4]).

‘Przypomnienia’ służą do utrwalenia materiału naukowego i do ułatwienia pracy bieżącej. Mają one miejsce na lekcjach w momencie zauważenia przez nauczyciela pewnych braków w poznanym już dawniej materiale naukowym. W tym wypadku nauczyciel poleca uczniom przypomnieć sobie w domu daną rzecz. Przypomnienia mogą też pozostawać w związku z ‘postępem’. Np. Nauczyciel poleci uczniom wyszukać w domu i przypomnieć sobie takie ustępy, które traktowały już o pewnym temacie, co stanowić ma nawiązanie do nowej lekcji. Przed rozpoczęciem lektury *Quintus Iunius Marco filio de Caesaris humanitate narrat* poleci nauczyciel uczniom znaleźć poznane już dawniej ustępy, w których dowiedzieli się coś niecoś o Caesarze. I w jednym i w drugim wypadku ‘przypomnienia’ mają przyczynić się do utrwalenia materiału w umyśle ucznia.

Pod nazwą ‘osobliwości’ rozumieją uczniowie słówka, zwroty i wszelkie właściwości języka łacińskiego odmienne od języka polskiego. Osobliwości takie wypisuje młodzież samodzielnie w formie kontekstów, po omówieniu ustępu w klasie. Omówienie ich następuje na najbliższej lekcji. Układanie takich osobliwości ogromnie młodzież emocjonuje.

‘Konkursy’ w czytaniu i wygłaszaniu na pamięć ustępów cieszą się ogromnym uznaniem zwłaszcza na stopniu niższym. Przestrzegać tu młodzież musi, by czytanie czy wygłoszenie na pamięć było poprawne, płynne i rozumne, ponadto uwzględniać musi modulację głosu, dynamikę, a niekiedy też gestykulację i mimikę. Uczeń, który w ten sposób przeczyta lub wygłosi z pamięci ustęp, daje pełną gwarancję, że tekst zrozumiał [5]).

Formę dialogiczną ustępu uwzględnia się również przy czytaniu bądź recytacji. Wspomniane konkursy mają jeszcze i tę zaletę, iż mogą stanowić doskonałą kontrolę pracy domowej ucznia oraz nawiązanie do lekcji następnej.

‘Lektura kursoryczna’ ma miejsce dopiero w kla-

---

[4]) Por. ‘Własne drogi’ w poszczególnych numerach ‘Filomaty’.

[5]) Por. Golias, Nauka języka łacińskiego w kl. III. w świetle ankiety (Eos 1936, z. 4).

sie IV. Próby poczynione z nią na łatwych i dostępnych tekstach w klasie II i III dały wyniki zadowalające. Stanowią one urozmaicenie lekcji podobnie jak tzw. 'uszkodzone teksty', które młodzież ma uzupełnić na lekcji. Jest to doskonały sprawdzian, czy i w jakim stopniu wszyscy należycie opanowali gramatykę. Uszkodzony tekst piszę na tablicy albo rozdaję uczniom oddzielne kartki z wydrukowanym na nich uszkodzonym tekstem, pozostawiając chwilę czasu na jego uzupełnienie. Praca nad uzupełnieniem tekstu ogromnie się młodzieży podoba.

Ostatnim wreszcie punktem, który wymaga omówienia są 'zagadnienia'.. Według słów autora metody szkiców i zagadnień zagadnienie jest to sąd niepewny, lecz jasny, pobudzony do działania zainteresowaniem czynnym. Definicja ta wymaga bliższego wyjaśnienia, po które z powodu braku miejsca muszę odesłać czytelników do cytowanej pracy (s. 19—83). Zagadnienia na zasadzie metody pracy można podzielić na wątpliwości i zagadnienia w ściślejszym znaczeniu. Zagadnienia w ściślejszym znaczeniu dzielą się na zagadnienia dyskusyjne, badawcze i projekty.

'Wątpliwości' są to zagadnienia własne, które bywają bezpośrednio wyjaśniane dlatego, iż nie mogą być rozwiązywane w drodze dyskusji albo dlatego, iż jako mało ważne nie są warte dyskusji (Krystanowski s. 69). Wątpliwości mogą pochodzić z bieżącego lub dawnego materiału. Kształcą one ogromnie nie tylko pytającego o nie, ale i słuchającego. Przykład na taką wątpliwość już w klasie I miałem przy czytaniu ustępu pt. *W Ostii* (Golias-Kowalski, *Puer Romanus).* Mianowicie uczeń zapytał, dlaczego ojciec zwraca się ze słowami do Quintusa, a nie do Marka, który przyjechał do ojca. Nie można było zostawić bez odpowiedzi tej wątpliwości. Należało więc wytłumaczyć, że Quintus jest bratem Marka, poprzednio już był u ojca i we trójkę poszli nad morze oglądać sprowadzone na igrzyska zwierzęta. Innym przykładem wątpliwości ucznia było: Czy, jeśli nauczyciel znaczy *magister,* to czy nauczycielka będzie znaczyła *magistra?* Jak będzie rodzaj żeński do *poeta?* Czy wolno powiedzieć po łacinie: *Marcus cum fratre in atrium conveniunt?* Czy można na takie wątpliwości nie odpowiedzieć? Moim zdaniem nie. Trzeba bowiem wykorzystać moment zaintereso-

wania i dać wyjaśnienie natychmiast. Czasem może być wątpliwość taka, że uczeń naprowadzony przez nauczyciela sam ją wyjaśni, czasem wątpliwość może wyjaśnić inny uczeń. Co do wątpliwości z materiału już branego trzeba być ostrożnym, bo może to być nie wątpliwość, lecz zwykłe zapomnienie. O ile taki zajdzie wypadek, poleca się uczniowi daną rzecz, jako już poprzednio braną, powtórzyć. Są to tzw. przypomnienia. Wszelkie wątpliwości świadczą o zainteresowaniu się ucznia przedmiotem i kształcą zarówno jego jak i kolegów. Wątpliwości mogą powstać też na innych przedmiotach. Będą to wątpliwości, po wyjaśnienie których nauczyciel każe się uczniom zwrócić do nauczyciela specjalisty, a więc też nauczyciela języka łacińskiego. Mogą to być wyrazy, terminy, sentencje, jakieś zagadnienia z kultury klasycznej itp. wymagające bliższych wyjaśnień. Taką wątpliwość zgłaszają uczniowie po ustaleniu planu lekcji. Nauczyciel może wyjaśnić albo z miejsca, albo na lekcji następnej, albo skierować ucznia do źródła, w którym znajdzie wyjaśnienie. Ostatni wypadek zdarzy się tylko wtedy, gdy sam nauczyciel nie wie, albo gdy brak czasu nie pozwala mu dać wyjaśnienia na tej samej lekcji, a udzielenie tego wyjaśnienia na lekcji następnej nie wstrzyma normalnego toku lekcyjnego zainteresowanego daną wątpliwością przedmiotu, bo np. najbliższa lekcja wypada dopiero za dwa dni. Wskazanie źródła, gdzie szukać wyjaśnienia wątpliwości, nie wystarcza. Trzeba, też sprawdzić, czy uczeń rzeczywiście sięgnął doń po wyjaśnienie. Tego rodzaju wymiana wątpliwości między przedmiotami jest doskonałą korelacją, której program gimnazjalny tak wiele poświęca uwagi. W dodatku jest to korelacja naturalna. By sobie uzmysłowić jak w praktyce to wygląda, przytoczę przykłady. I tak ks. prefekt kazał zapytać się uczniom na lekcji języka łacińskiego, co to było *labarum;* nauczyciel fizyki kazał zwrócić się uczniom po wyjaśnienie słów: *Konwekcja, destylacja frakcjonowana;* historyk polecił zapytać się, dlaczego Napoleon tworząc w Neapolu rzeczpospolitą nazwał ją ‘Rzeczpospolitą Parthenopejską’. W innym znów wypadku polonista polecił zwrócić się uczniom po wyjaśnienie wątpliwości: „Co to jest i jak wyglądała oda starożytna“. Wreszcie mogą być przez uczniów wysuwane wątpliwości wyprzedzające materiał. W tym wypadku nauczyciel odkłada wyjaśnienie wątpliwości

aż do nadejścia odpowiedniego materiału, a udziela jedynie wyjaśnienia w wypadku koniecznym w zakresie, na jaki dotychczasowy materiał pozwala. Poleca jednak wątpliwość zanotować i sprawdzić w odpowiednim momencie, czy uczeń otrzymał dostateczne wyjaśnienie.

'Zagadnienia' na zasadzie genezy dzielimy na zagadnienia własne i podane. Najbardziej wartościowe są zagadnienia własne, które dotychczas było bardzo trudno wywołać. Przytoczę kilka przykładów na zagadnienia własne, jakie rozwiązywano z uczniami w klasie. „Dlaczego, aby powiedzieć *stoczyć walkę,* autor w tym samym rozdziale używa: *proelium committere, confligere, dimicare?*" (Nepos, *Miltiades* c. 2). „Czy pochwalimy, czy zganimy surowy wyrok na własnego syna konsula T. Manliusa Torquata?" — „Dlaczego posłowie zażądali od L. Quinctiusa Cincinnata, by wysłuchał uchwały senatu ubrawszy się przedtem w togę?" Z tym ostatnim zagadnieniem można odesłać uczniów w drodze korelacji do religii rzymskokatolickiej w związku z przypowieścią o szacie godowej. Inne przykłady: „Na czym polegała *nimia potentia* Miltiadesa, której się Atheńczycy obawiali?", „Dlaczego tylko Platajczycy przysłali pomoc Atheńczykom pod Marathon?". — „Dlaczego Lakedaimończycy spóźnili się z odsieczą?". — Przykład na 'zagadnienie dyskusyjne poddane': „Czy Rzymianie byliby zburzyli Karthaginę, gdyby nie słyszeli ustawicznie od Catona jego sławnego powiedzenia: *Ceterum censeo...?*". Będzie to zagadnienie fantazyjne o podłożu realnym. Zagadnieniem badawczym było np.: „Czy można przedstawić w formie graficznej zależność zdaniową okresu Liviusa i jak?" (Golias-Smereka, *Res Publica Romana* ust. X. od słów *Quae ubi frequens conveniet...* albo „Jak powstała forma *fracturus* czy inna?" Projektem będzie zagadnienie: „W jaki sposób działał taran, katapulta?" itp. W tym wypadku uczeń musi sporządzić model, wypróbować go w rozmaity sposób i ew. nawet uciec się do pomocy innych przedmiotów, jak zajęcia praktyczne i fizyka.

Z przytoczonych przykładów wynika, że zagadnienie rozwija inteligencję, zmysł krytyczny i obiektywizm. Obiektywizm umacnia charakter budząc w uczniu poczucie słuszności i sprawiedliwości. Praca nad rozwiązywaniem zagadnienia wzmacnia i usamodzielnia wolę, bo uczeń sam ma

dojść do odkrycia prawdy, wyrabia w nim przedsiębiorczość i praktyczność oraz poczucie odpowiedzialności.

Po ustaleniu planu pracy następuje jej ‘w y k o n a n i e’. Jeśli niektórych punktów planu pracy nie wyczerpano na lekcji, wyczerpuje się je na lekcji następnej. Na podstawie wykonanego planu pracy, młodzież wie, że to co było przerobione na lekcji musi raz jeszcze w domu przetrawić, ponadto ma przygotować materiał do dalszej pracy według postępu.

Całość zamyka ‘k o n k l u z j a’, którą uczniowie wpisują do swoich zeszytów. Przykładowo przedstawię taką konkluzję z ustępu XII *De Veturia et Volumnia* (Golias-Smereka, *Res Publica Romana* podr. dla kl. IV). Szkic tego ustępu podałem poprzednio. Po przeprowadzeniu dyskusji nad całym ustępem młodzież podała następującą konkluzję: „Rzym mógł się poszczycić nie tylko dzielnymi mężami, lecz także kobietami-patriotkami“. Konkluzję podano po łacinie.

Tak w całości przedstawia się metoda szkiców i zagadnień w zastosowaniu do języka łacińskiego, z którą zapoznał się kierownik Ogniska Metodycznego M. Golias w dniu 16 kwietnia 1937 r. w czasie hospitowania lekcji języka łacińskiego w polskim pryw. koed. gimnazjum w Dolinie. Stwierdził on wówczas samodzielność i aktywność młodzieży, pozytywne wyniki pracy oraz inne wartości wychowawcze i intelektualne, które omówiłem przy poszczególnych punktach przedstawionej metody. Zaznaczył przy tym, iż „uaktywnienie wynikało z uświadomienia sobie przez młodzież konstrukcji metodycznej lekcji, w której czynnie współdziałała“.

Jak zaś młodzież odnosi się do tej metody, niechaj posłuży jedno jedyne zdanie wyjęte z ankiety, jaką przeprowadzono wśród młodzieży tutejszego gimnazjum. Dla lepszego zrozumienia zaznaczam, iż prowadząc tą metodą lekcję w klasie VI gimn. typu humanistycznego zaniechałem jej w roku nast. w klasie VII. Reakcja ze strony młodzieży na mój ‘postępek’ nadspodziewanie znalazła swój upust w ankiecie. Podaję ją w dosłownym brzmieniu: „Kiedyśmy się uczyli metodą szkiców i zagadnień, lekcje były bardziej zajmujące i odnosiliśmy większą korzyść“.

Na koniec podaję dla ilustracji lekcji prowadzonych metodą szkiców i zagadnień 3 przykłady protokołu lekcyjnego.

Klasa I.

Protokół z lekcji jęz. łacińskiego, odbytej dnia 1 maja 1937 r.

Protokół z ostatniej lekcji przyjęto po uzupełnieniu poprawek stylistycznych.

Plan lekcji: 1. Mądrość: *a)* metoda pracy, *b)* wątpliwość. 2. Nowa praca: plan pracy: *a)* komunikat, *b)* ćwiczenie językowe, *c)* interpretacja ust. XXXVI, *d)* zjawiska gramatyczne, *e)* osobliwości, *f)* postęp.

Ad 1a). S., Eck. i W. zgłaszają, iż zdanie: „który nie ma jednej nogi" tłumaczyli na dwa sposoby. K. zgłasza, iż zapomniał zeszyt ćwiczeniowy po raz drugi.

Ad 1b). Śl. pyta, czy nie można powiedzieć zamiast „cui talus ea parte in terram cadet" — „cuius talus...". Kr. tłumaczy, że można by użyć drugiego sposobu, gdyby chodziło o właściciela kostki, a nie o graczy, którzy bawią się jedną wspólną kostką.

Ad 2a). Śl. wygłasza wyłoniony na poprzedniej lekcji komunikat o grach i zabawach u Rzymian. Uzupełniają Kl., R. i M. Z komunikatu sporządzamy krótkie notatki.

Ad 2b). Ustęp polski 16. tłumaczą poprawnie N., P., S. i T.

Ad 2c). Po odczytaniu połowy ustępu XXXVI przez p. Profesora i zastanowieniu się nad nim podają treść J., Kr., S. i A. Treść zbiera Fr., po czym p. Prof. odczytuje II połowę tego ustępu. Treść podają J., S., Eck. i R. Do tłumaczenia zgłasza się cała klasa. Tłumaczą Ż., H., B., Rom., Piń. i Podł.

Ad 2d). Występujące w tej partii dat. poss. i gen. part. wpisujemy do składni. Z kolei zapoznajemy się z liczebnikami głównymi od 4 do 20. Duodeviginti i undeviginti objaśnia Som. (un[us] - de - viginti).

Ad 2e). Osobliwości podają W., M., J., J., Ż., Żu., R., Kr. i L.

Ad 2f). Podać znaczenia polskie do wyszczególnionych w klasie osobliwości i odpowiedzieć na pytania: *Quot iuvenes ad regem Schoeneum veniunt? Cur tam multi ad eum properabant? Cui rex Atalantam dabit?*

Protokolanci:
S. i R.

Klasa II.

Protokół z lekcji jęz. łacińskiego, odbytej dnia 2 kwietwia 1937 r.

Protokół z ostatniej lekcji został przyjęty.

Plan lekcji: 1. Mądrość: *a)* metoda pracy, *b)* wątpliwości. 2. Nowa praca: plan pracy: *a)* konkurs w czytaniu, *b)* szkic, *c)* konkluzja, *d)* postęp, *e)* uszkodzony tekst, *f)* generalna próba materiału.

Ad 1a). Nikt się nie zgłasza.

Ad 1b). Sem. zapytuje, dlaczego w zdaniu „*In domum hominis divitis veniunt*" mamy przy domum „*in*", kiedy do domu znaczy „*domum*". P. Profesor pyta, czy nie mieliśmy już podobnego wypadku. Sem. nie wie. Podaje Zim.: „*in domo Iunia*" w ust. II naszej czytanki. Jak wytłumaczyliśmy to? — pyta p. Prof. Odpowiada Baum: „Jeśli *domus* oznacza budynek, rodzinę lub ma inne przy sobie określenia niż zaimek dzierżawczy, wówczas kładziemy przyimki *in, ex*".

Ad 2a). W konkursie czytania udział biorą P., Sow. i Sz. Czytanie P. jest poprawne, Sow. nie uwzględniła odpowiedniej tonacji, Sz. zaś błędnie zaakcentował (*divitis*).

Ad 2b). Szkic z ust. XLIII i XLIV podają Ł., Kl., Alt., K. Przyjmujemy szkic Alt. i wpisujemy do zeszytów (szkicowych).

Ad 2c). W konkluzji nad ust. XLIII i XLIV dochodzimy do wniosku, że łatwiej rozkazywać innym niż sobie.

Ad 2d). Ust. pol. 20. na tłumaczenie do domu.

Ad 2e). P. Prof. pisze na tablicy uszkodzony tekst, który uzupełniają B., Z. i Alt.

Ad 2f). Z tłumaczenia ust. XXX—XXXII i objaśnień gramatycznych pytani byli K., Ł., Z. i B. Ocena klasy: B. i Z. dały odpowiedzi dobre K. dostateczne. Objaśnienia rzeczowe i gramatyczne podają Kl., B., S., J. i S., M. Klasa stwierdza, że najsłabiej umie S. J., z czym godzi się p. Prof.

Na tym lekcję zakończono ze stratą 30 sek. przez Sz.

Protokolanci:
T. i R.

Klasa IV.

Protokół z lekcji jęz. jacińskiego, odbytej dnia 6 grudnia 1938 r.

Protokół z ostatniej lekcji odczytano i po uzupełnieniu przyjęto.

Plan lekcji: 1. Mądrość: *a)* metoda pracy, *b)* wątpliwości. 2. Nowa praca: plan pracy: *a)* zagadnienie, *b)* komunikat, *c)* interpretacja ust. XVIc, *d)* postęp.

Ad 1a). Zgłaszają się H. i Str., iż nie umieli rozwiązać zagadnienia.

Ad 1b). Nikt się nie zgłasza.

Ad 2a). Rozwiązujemy zagadnienia: „Jaka była treść przysięgi składanej przez rekrutów rzymskich" i „Dlaczego Popilius rozpuścił 1 legion?". W dyskusji udział brali: R., A., U., K., F. i S. Konkluzja na pierwsze zagadnienie: przysięgę odbierał od nowozaciężnych konsul na polu Marsowym na wierność rzeczypospolitej i posłuszeństwo wodzowi. Drugiego zagadnienia na razie nie rozwiązano z braku dostatecznych źródeł, których w dalszym ciągu poszukiwać się będzie.

Ad 2b). M. podaje komunikat o fecjałach oraz wyjaśnia znaczenie słowa *tiro*.

Ad 2c). W interpretacji ust. XVIc brali udział: Sz., A., K. i R.

Ad 2d). Przygotować szkic z 3 ustępów XVIa, b, c, i rozwiązać zagadnienie: „Czy Rzymianie byliby zburzyli Karthaginę, gdyby nie byli słyszeli ustawicznego przypominania Catona *Ceterum censeo*...

Na tym lekcję bez straty czasu zakończono.

Protokolanci:
W. A. i A. K.

Uwaga: W przytoczonych protokołach nazwiska młodzieży podawano początkowymi literami. Dokładność protokołów zależy od indywidualnego uzdolnienia uczniów, przy czym przestrzega się zasady, by były

one możliwie najkrótsze. Dlatego zaleca się używać stylu o ile możności lakonicznego. Podano nieco dłuższe protokoły dla lepszej ilustracji. Używałem następujących podręczników: w kl. I.: Golias - Kowalski, *Puer Romanus,* w kl. II: dtto — *Iuvenis Romanus,* w kl. IV: Golias - Smereka, *Res Publica Romana.*

Leconte de Lisle, Przebudzenie się Heliosa.

Młodzian boski, na wyspie Delos wychowany,
W złotej chlamydzie wstaje z fal błękitnych piany;
Od ich całunków srebrnych lśnią jego ramiona,
Po lekkich stopach spływa morska woda słona.
Nagle na oś potężną wsadza koło chyżo
O złotych dzwonach, siedmiu promieniach ze spiżu.
Od srebra błyszczy kozieł; piasty — srebro czyste.
Bóg wprzęga w jarzmo cztery ogiery śnieżyste,
Co rwą wędzidło, lecz do dyszla przyczepione,
Stają dęba, na nogach wskok zgiętych, spienione,
I ze wspaniałych nozdrzy rżą aż pod niebiosy.
Wiatr od morza boskiemu woźcy wzburza włosy:
Lecz w poczwórnym wysiłku Hyperiona syna
Mocna tręzla nerwowe karki końskie zgina.
Blednie Selene, boskie sprowadzają Hory
Na majaczące w dali pagórki Aurorę.
Bóg wznosi okrzyk! Pędzi przez niebios obszary
Nieśmiertelną kwadrygę, wznieca ognia żary.
Przestwór dźwięczny harmonii pełen jest i płonie;
Drży nieskończona skarga w Oceanu łonie
I witając Heliosa w śpiew słodki się zmienia;
Na mglistym brzegu fali pełnej ukojenia
Ziemia, jak przy małżonka przyjściu narzeczona,
Na lśniącym rosą łożu budzi się spłoniona.

Rada dla popędliwych.

(Wolny przekład z Molière'a).

Pouczał raz Grek pewien cesarza Augusta
(A rada pożyteczna była i nie pusta):
'Jeśli wskutek przygody przykrej ktoś w gniew wpadnie,
Niech mówi abecadło: złość przepędzi snadnie;
Gdyż zanim je wypowie, tyle czasu minie,
Że żółć się uspokoi, pamięć złego zginie'.

Przeł. PAULINA KLARFELDÓWNA

JAN WIKARJAK

O ŁACIŃSKICH ZADANIACH DOMOWYCH

Jasną jest rzeczą, że do osiągnięcia głównego celu nauki języka łacińskiego, jakim według słów *Programu* (s. 222) jest „doprowadzenie do rozumienia tekstu łacińskiego", obok pewnego zasobu leksykalnego potrzebna jest znajomość form gramatycznych (por. *Program* s. 222, 232). To też w wynikach nauczania żąda *Program* (s. 55 i 95) od ucznia kl. II i III „biegłości w deklinacji imion" oraz „opanowania koniugacji łacińskiej...". Rzecz prosta, że uzyskanie tej biegłości wymaga dłuższej pracy a także szeregu ćwiczeń. Na s. 225 *Programu* czytamy: „Przyswajanie form już wyjaśnionych odbywa się drogą ćwiczeń...". Chodzi o to, jakiego rodzaju mają to być ćwiczenia?

Oczywiście, że punktem wyjścia będzie praca w szkole. Aby uczeń jakąś formę opanował i doszedł do biegłości w jej tworzeniu i zastosowaniu, trzeba mu ją poprzednio wyjaśnić, nauczyć go poprawnego czytania (wymawiania), ewentualnie także doprowadzić go do częściowego przynajmniej jej przyswojenia. Potrzebne są do tego pewne ćwiczenia. Na s. 230 *Program* podaje kilka ich rodzajów. Ale wobec ograniczonej ilości godzin języka łacińskiego w obecnym gimnazjum (co daje się odczuć zwłaszcza w klasie drugiej i pierwszym półroczu klasy trzeciej, gdzie każdą wprost lekcję trzeba przeznaczyć na przerobienie jakiejś n o w e j kwestii gramatycznej) praca w szkole nie wystarcza do u t r w a l e n i a materiału. Zresztą chłopiec musi również s a m bez sugestii nauczyciela i kolegów zastanowić się nad kwestiami gramatycznymi. W klasie bowiem na samodzielność ucznia, na jego sposób myślenia, przyjmowania i utrwalenia wiadomości wpływa zachowanie się nauczyciela i kolegów, natychmiastowa reakcja na jego słowa, wyraz twarzy, sama choćby obecność tych osób.

Dalej tempo lekcji nie może być dostosowane do szybkości myślenia każdego ucznia z osobna. Konieczna jest więc — na co się wszyscy zresztą zgadzamy — praca domowa ucznia. Charakter tej pracy, władze psychiczne przy niej czynne, nastawienie chłopca czy dziewczynki — są inne niż przy analogicznym choćby zajęciu w szkole. W domu dopiero, a szczególnie przy ć w i c z e n i a c h p i s e m n y c h może uczeń zająć postawę jak najbardziej czynną i samodzielną (o ile

rzeczywiście odrabia zadania w domu i to sam). Program (s. 231) rozumiejąc potrzebę ćwiczeń domowych przewiduje dwa ich rodzaje: 1. przekład kilku zdań z języka polskiego na łaciński oraz 2. w drugim półroczu klasy trzeciej i w klasie czwartej odpowiedzi w języku łacińskim na łacińskie również pytania. Nie rozumiem jednak, dlaczego ten drugi rodzaj ćwiczeń należy stosować dopiero od drugiego półrocza klasy trzeciej. Moim zdaniem, odpowiedzi na pytania mogą być często łatwiejsze od tłumaczenia zdań i nie widzę żadnej przeszkody, by uczeń klasy pierwszej czy drugiej dawał pisemne odpowiedzi na dostosowane do poziomu jego wiedzy i rozwoju intelektualnego pytania łacińskie.

Ale czy te dwa podane przez *Program* (s. 231) rodzaje należy uznać za jedyne formy ćwiczeń domowych? Byłoby to sprzeczne z zalecanym gdzie indziej (s. XXVIII części wstępnej) urozmaiceniem postępowania dydaktycznego. Wspomniane wyżej ćwiczenia należy, moim zdaniem, traktować jako przykłady zadań domowych, może najważniejsze, ale w każdym razie nie wyłączne.

A jakież będą inne? Często stosuje się zadanie do domu pisemnych odmian (rzeczownika, rzeczownika z przymiotnikiem czy zaimkiem, czasownika itp). Nie chcę twierdzić, że tego rodzaju, ćwiczenia są zupełnie bezwartościowe. Uczeń poznawszy w szkole nowy wzór deklinacyjny czy koniugacyjny może w domu napisać analogiczną odmianę dla przyswojenia sobie końcówek (resp. zakończeń). Ale zadawanie wielu odmian 'na to samo kopyto' przynosi daleko mniejszy pożytek niżby się można spodziewać. Młodzież bowiem pisze te odmiany zupełnie mechanicznie, często myśląc o czym innym. Przypuśćmy, że uczeń ma w domu napisać odmianę *fides Romana*. Jak odbywa się proces pisania? Otóż najczęściej uczeń pisze najpierw, sześć razy *fid-*, do tego dołącza zakończenia bezmyślnie, odcinając je od wzoru podanego w gramatyce czy w zeszycie (ub. w czasie pisania ma go przed sobą). Podobnie postępuje z przymiotnikiem. Osobno wreszcie pisze odmianę odpowiedniego znaczenia polskiego. Jaki skutek takiej pracy? Często dativus rzeczownika połączony z accusativem przymiotnika, bo uczeń w pośpiechu opuścił tu jedną formę, znaczenie polskie występuje obok w jeszcze innym przypadku. Aby się o tym przekonać, wy-

starczy przejrzeć zeszyty domowe. Z takiej pracy wielkiego pożytku nie ma. Niewiele tu pomogą rady i wskazówki, jak pisać, bo ogół młodzieży pójdzie zawsze w kierunku ułatwienia sobie pracy. Gorzej jeszcze z odmianą czasownika. Tu uczeń znajduje jeszcze większe pole do ułatwienia sobie roboty przez czysto mechaniczne łączenie odpowiednich części składowych.

To też jeżeli już decydujemy się na zadanie odmiany czasownika w kilku czasach (przez wszystkie osoby), lepiej dać zamiast jednego czasownika sześć i to każdy w innej osobie. Uczeń pisząc np. *orno, miraris, fert, gaudemus, loquimini, veniunt* i analogicznie w innych czasach (oczywiście wszędzie ze znaczeniem polskim) musi się zastanowić znacznie więcej przed każdą formą, niż przy *orno, ornas* itd. Nie będzie też pisał kawałkami wyrazów, bo to przy różnych zupełnie tematach nie tylko nie da mu żadnego zysku na czasie, ale jeszcze utrudni robotę. — Odmianę imion najlepiej dawać w zdaniach.

Z innych ćwiczeń mających na celu utrwalenie materiału morfologicznego wymieniam następujące: Zmianę liczby rzeczowników (ewentualnie z przymiotnikiem lub zaimkiem). Ze wskazanego tekstu uczeń wypisuje rzeczownik (przymiotnik, zaimek), zastanawia się, w jakiej formie jest tu użyty i obok pisze ten sam przypadek, ale innej liczby (jeżeli spotyka np. dat. singularis pisze obok dat. pluralis i odwrotnie). — Zmianę przypadków na następny (nominativus na genetivus, genetivus na dativus... ablativus na nominativus).

Nie trzeba chyba zaznaczać, że do tych ćwiczeń można używać tylko tekstu (czytanki) przerobionego. Uczeń bowiem musi się zastanowić, czy np. podana forma *viri* to genetivus singularis czy też nominativus pluralis i odpowiednio do tego podać żądaną formę. Takie zadania ćwiczą nie tylko w rozpoznawaniu, ale i w tworzeniu form.

Podobne, choć mniej złożone, ćwiczenie (bo ogranicza się tylko do rozpoznania) to wypisanie z podanego tekstu rzeczowników (przymiotników, liczebników) i określenie przypadka liczby, deklinacji i rodzaju.

W związku ze stopniowaniem przymiotników można dawać do zmiany stopnia różne formy przymiotników, dostosowane w liczbie, rodzaju i przypadku do rzeczownika.

Temat zadania może brzmieć „podane formy positivi przymiotnika zamienić na odpowiednie formy comparativi", albo też „użyte w tekście formy przymiotnika podać w dwu pozostałych stopniach", przy czym w tekście uczeń znajdzie różne stopnie; np. ma podane *viro nobiliore*, a obok ma napisać *viro nobili, viro nobilissimo*, albo obok *virorum bonorum* pisze: ...*meliorum, optimorum* itp.

Przy c z a s o w n i k a c h nie będziemy dawali jako ćwiczenie zamiany liczb — (poza najwcześniejszym stadium nauki języka łacińskiego). Ćwiczenia te bowiem są zbyt łatwe.

Z powodzeniem zato można stosować z a m i a n ę c z a s ó w czy t r y b ó w. Mogą tu zachodzić różne odmiany ćwiczeń. Np. odpowiednio wybrany tekst uczeń zamienia na perfectum czy inny wskazany czas. Albo ze wskazanego tekstu wypisuje formy osobowe czasowników zamieniając tryb (indicativus na coniunctivus i odwrotnie — przy formach futuri robi kreskę), przy czym osoba, liczba, czas, strona pozostają te same. Albo wreszcie poleca się uczniom podane w tekście czasowniki wyrazić we wszystkich (znanych mu) czasach — osoba, liczba, strona, tryb nie zmieniają się.

Np. w klasie pierwszej uczeń znajduje w zdaniu formy *legent possunt;* pisze więc:

legent — legunt, legebant, legent;
possunt — possunt, poterant, poterunt.

W klasie trzeciej (ewentualnie już w drugim półroczu klasy drugiej) ćwiczenie to będzie tak wyglądało:

reliquerunt — relinquunt, relinquebant, relinquent, reliquerunt, reliquerant, reliquerint.

cincti sunt — cinguntur, cingebantur, cingetur, cincti sunt, — erant — erunt,

cognovissent — cognoscant, cognoscerent, cognoverint, cognovissent;

także infinitivi:

sperare — sperare, speravisse, speraturum esse itd.

Tego ostatniego rodzaju ćwiczeń można używać jako doskonałego z d a n i a s p r a w d z a j ą c e g o. Uczniom przydziela się różne czytanki (kilka na klasę) i przez 20 np. mi-

nut poleca się im na kartkach lub w zeszycie dokonywać zamiany czasów. Za każdy dobrze podany (we wszystkich formach) czasownik liczy się jeden punkt. Od ilości punktów zależeć będzie stopień. Stwierdza się przy tym nie tylko, czy uczeń poprawnie tworzy formy, ale również jaką osiągnął w tym wprawę, czy opanował tzw. formy podstawowe (co łączy się ze znajomością słówek w ogóle).

Nie poleca się dawać zamiany stron czasownika, chyba że tekst jest specjalnie wybrany. Przeciętny bowiem uczeń nie prędko i nie zawsze zorientuje się, że od tych czasowników można utworzyć stronę bierną, a od innych nie — i mogą powstać najróżnorodniejsze dziwolągi.

Można natomiast dla sprawdzenia, czy uczniowie orientują się w rozpoznawaniu form, zwłaszcza w klasie drugiej, kazać im z pewnej czytanki wypisać czasowniki i przy każdym określić dokładnie, w jakiej formie jest użyty (osoba, liczba, tryb, czas, strona, koniugacja).

Czasami można też polecić uczniom aby napisali pewnego rodzaju komentarz do wskazanego (krótkiego) tekstu. Mianowicie uczeń ma za zadanie określić każdy użyty w tekście wyraz ewentualnie także podać, jakie konstrukcje składniowe znalazły tu zastosowanie.

Przy wszystkich zadaniach tego typu, zwłaszcza przy pierwszych próbach, należy po wyjaśnieniu istoty zagadnienia podać przykład (odnośnej zamiany czy określenia formy).

Wyższości tego rodzaju ćwiczeń, które można by nazwać testowymi, nad mechanicznymi odmianami nie trzeba udowadniać. Lecz są one też nieraz dogodniejsze dla nauczyciela. Nie zawsze bowiem ma się np. dość czasu na podyktowanie pytań czy zdań do przekładu.

Stosując je nie można jednak zapominać o innych formach zadań domowych, jak przekłady, odpowiedzi na pytania, streszczenia, układanie planów, opowiadań, listów itd.

Zadania testowe bowiem, chociaż zawsze pozostają w związku z tekstem, mają przecież do pewnego stopnia charakter sztuczny. Tylko zdanie jest pełnym i naturalnym zastosowaniem poznanych wiadomości gramatycznych i słownikowych.

Uwagi te, jakie nasunęły mi się w związku z praktyką szkolną, nie mogą sobie rościć pretensji do tego, aby były

wyczerpujące. Wielu zapewne z czytelników stwierdzi, że niektóre z wymienionych rodzajów ćwiczeń (lub podobne) od dawna stosuje. Znajdą się i tacy, którzy ze swej praktyki potrafią wymienić szereg innych ciekawych i pożytecznych ćwiczeń. Sądzę, że będę wyrazicielem nie tylko swoich życzeń, jeżeli poproszę ich, aby podzielili się na łamach naszego czasopisma ze swymi doświadczeniami, by również inni mogli z nich skorzystać, bo przecież *varietas delectat*.

Leconte de Lisle, Pan.

Pan arkadyjski, z czołem zdobnym dwoma rogi,
Ulubieniec pasterzy, krzykacz koźlonogi,
Dech gorączki miłosnej tchnął w zielone trzciny.
Zaledwie świt ozłocił góry i doliny,
Rozpoczyna włóczęgę: gry, Nymf korowody
Rad podpatrzeć, gdzie rośnie mech lub trawnik młody.
Skórę rysia na grzbiecie ma; wieńczy mu głowę
Szafran dziki lub wdzięczne kwiecie hiacyntowe;
Dźwięczną kaskadą śmiechu budzi ze snu lasy.
Zwabiają bosonogie Nymfy te hałasy:
Bieżą chyżo, u zdroju wkrąg Pana otoczą
I wokół niego w pląsy się puszczą ochoczo.
W obrosłe winem groty, w świeże pieczar chłody,
Na brzeg strumieni leśnych z szumem żywej wody,
W mrok sklepień uplecionych przez dębów konary
Bóg ucieka, południa omijając żary;
Zasypia; bór z szacunkiem snu mu nie zamąca,
Chroni boskiego Pana przed strzałami Słońca.
Lecz ledwie Noc, w przepasce z gwiazd, spokojna, blada,
Na niemym niebie fałdy swych zasłon rozkłada,
Pałający miłością Pan w gąszcz dobrze znany
Wdziera się, i zbłąkaną dziewicę zziajany
W mroku ściga; chwyta ją w biegu; w blask miesiąca
Zdobycz swą niesie; radość nim wstrząsa gorąca.

Przeł. PAULINA KLARFELDÓWNA

SPRAWOZDANIA

JERZY NADOLNY

KOLONOS HIPPIOS I OIDIPOUS W KOLONIE

Niedaleka wycieczka — można oczywiście odbyć ją pieszym spacerem na przestrzeni dwóch kilometrów w kierunku północno-zachodnim od śródmieścia Athen, ale kto woli inaczej dotrzeć do celu, ten naturalnie odbędzie krótką przejażdżkę autobusem, tramwajem, a w najlepszym razie taksówką. Nie przeszkadzajmy mu w łatwym wyborze. Jedziemy, przypuśćmy, na miejsce tramwajem, który wzięliśmy na ulicy Stadionu koło Arsakeionu, znanego zakładu szkolnego dla dziewcząt. Ulicami Sophoklesa i Lenormanta przybywamy do małego kościółka św. Konstantyna, gdzie musimy wysiąść. Stąd trzysta kroków dzieli nas od wzgórza Kolonu. W dali widać dwie stele z marmuru, wzniesione przez wdzięcznych Atheńczyków, a poświęcone dwom hellenistom, którzy wzbogacili dorobek wiedzy współczesnej o Helladzie antycznej. Przebywamy ten krótki dystans wśród pospolitej szarzyzny przedmieścia. Jeszcze tylko kilkadziesiąt kroków po łagodnej pochyłości niewielkiego wzgórza...

Ale któż nas tutaj powita gościnnie u progów Kolonu? Umilkli już dawno mieszkańcy tego głośnego w Attyce demosu, który nazywał się w czasach antycznych Kolonos (‘wzgórze’) Hippios i słynął ze znanych wtedy sanktuariów Poseidona i Atheny — opiekunów koni (stąd nazwa ἵππιος) oraz przypominał współczesnej generacji ciężkie chwile króla argiwskiego Adrastosa, kiedy ten, uciekając z wyprawy thebańskiej na ciemnogrzywym rumaku, zwanym Areionem, odpoczywał tutaj na wzgórzu, a nawet miał nadać przydomki bogu i bogini, wspomnianym przed chwilą, — hippios, hippia — skąd pochodzi epitet Kolonu. A jeżeli już tylko zostały po jasnej przeszłości reminiscencje, czasami tak piękne i żywe, że nie chcemy uwierzyć, aby dotyczyły świata umar-

łych, więc gośćmi będąc tutaj na wzgórzu, pragnącymi hołd złożyć cieniom bogów i ludzi, zwrócimy się do skarbca tych wspomnień o dawnej Helladzie, gdzie znajdziemy napewno jeden z portretów, przemawiający żywo do naszej fantazji, podnieconej szukaniem śladów wielkiego antyku. Zjawia się przed nami wysoki mężczyzna, ubrany w wytworny himation i zwraca ku gościom pogodne oblicze o szlachetnym wyrazie, okolone brodą i bujnymi włosami. Posąg lateráński oraz biust watykański, również londyński, pozwolą nam w tym gospodarzu wzgórza Kolonu rozpoznać sławnego poetę-tragika, który urodził się tutaj w tym czarownym zakątku, wśród gajów oliwnych, zraszanych przez wody Kephisu, gdzie słowik nokturnowym śpiewem wypełniał urocze wieczory, gdzie kwitnęły białe narcyze i złote szafrany. Odsuńmy na razie od siebie tę inną zgoła panoramę dzisiejszego Kolonu i posłuchajmy w zamian pieśni lirycznej, którą wyśpiewał Sophokles ustami chóru na cześć ziemi rodzinnej w tragedii pt. *Oidipous w Kolonie*. Epizodyczny ten utwór, wybrany z tragedii, stanowi prawdziwą perłę w diademie twórczości poety, potęgując znaczenie wersji antycznej, według której Sophoklesa nazywano pszczołą za słodycz jego poezji. Oto, jak wita Sophokles bohatera swego króla Oidipousa, jak wita każdego, kto z sercem przepełnionym tęsknotą, przybywa w progi Kolonu:

Stropha I. „Cudzoziemcze, przybyłeś do najpiękniejszej nad wszystkie siedziby tego osiedla, słynącego z pięknych rumaków — do jasnoziemnego Kolonu, gdzie słowik, stałym będąc tutaj bywalcem, wyśpiewuje melodyjne trele, w bladozielonym zaszyty gąszczu listowia, mieszkanie sobie obrawszy w ciemnolistnych zakamarkach bluszczu, wśród świętego gaju boskiego, który rodzi tysiączne owoce, gasi palące słońca promienie i potrafi się oprzeć atakom zimy. Orgiastyczny bóg Dionysos zawsze nawiedza te strony i w towarzystwie boskich piastunek odbywa tutaj codzienne wędrówki".

Antistropha I. „Rosą niebieską zwilżany kwitnie o każdej porze pięknogronowy tam narcyz, zdobiąc od dawien dawna kwietnym wianuszkiem. Wielkie Boginie i złotokrasny rozkwita też szafran. Tu i tam rozsiane pracują dniem i nocą źródła Kephisu i nie wyczerpują się mimo to nigdy, a szybkopłodne strumienie ustawicznie przebiegają równiny i wodą

czystą, jak kryształ, zraszają grunty tej ziemi owocodajnej. I ani Muz korowody, ani Aphrodita na złotym rydwanie nie patrzą na tę ziemię bynajmniej złym okiem".

Stropha II. „Tutaj wypuszcza życiodajne pędy to drzewo, o którym nie słychać, żeby rosnąć miało na terenie Azji czy na wielkiej wyspie Pelopsa; nie sadziła go tam ręka człowiecza i rośnie ono sobie bez żadnej uprawy, a w trwodze przed nim opadają ku ziemi włócznie najeźdzców; nigdzie nie rozgałęzia się ono tak bujnie, jak w tej oto krainie — bladolistne to drzewo oliwne — godło młodzieńców atheńskich. Żaden człowiek, niech to będzie młodzieniec czy starzec poważny, nie wyrwie go z ziemi rękoma, ponieważ czuwa nad nim zawsze otwarte oko Zeusa, opiekuna oliwek i sowiooka Athena".

Antistropha II. „Inną jeszcze pochwałę, nad wszystkie ważniejszą, mam dla tej krainy, kolebki rodzinnej; mam wspomnieć o darze wielkiego boga, najistotniejszym przedmiocie dumy tej ziemi; o sztuce ujeżdżania koni, pięknej rasie rumaków i władaniu morzami. O, synu Kronosa, tyś bowiem jest sprawcą tej dumy, władco Poseidonie, tyś pierwszy raz na tych drogach wprowadził wędzidło, ujarzmiające rumaki. Dzięki tobie i korab, poruszany szybkimi wiosłami, do których przywarły ręce wioślarzy, mknie chyżo po morzu, a towarzyszą mu chóry Nereid".

Wśród takiej prześlicznej przyrody dojrzewał młody Sophokles. Dobre warunki materialne w domu rodzinnym, — był, jak mówi pisarz łaciński — *principe loco genitus Athenis* — staranne wychowanie i niepospolite zdolności, poparte wykształceniem muzycznym, które pobierał u słynnego Lamprosa — wpłynęły dobroczynnie na całokształt jego twórczości. A jeżeli dodamy do tego, że życie poety przypada na najświetniejszy okres Hellady, na czasy Kimona i Periklesa, że podczas triumfalnych nastrojów ludności atheńskiej po zwycięstwie pod Salaminą, śpiewał on paian, mając lat szesnaście, na czele chóru młodzieńców i we wczesnej młodości zwrócił na siebie uwagę stolicy, to możemy istotnie zaliczyć Sophoklesa do ludzi, obdarzonych hojnie przez Muzy. Wyrażano się o nim z największą sympatią, a poeta Phrynichos nazywa go poprostu szczęśliwym, ponieważ 'pięknie żywot zakończył, nie zaznawszy złego'. Podchwytujemy nagle te

słowa Phrynichosa, albowiem tradycja starożytna, poparta niektórymi źródłami, twierdzi dosyć stanowczo, że u schyłku życia poetę spotkał przykry incydent ze strony prawowitego syna, Iophona, który miał właśnie oskarżyć sędziwego ojca o zanik rozumu i zażądać od sądu ubezwłasnowolnienia. Trudno dać zdecydowaną odpowiedź na kategoryczne pytanie, czy sensacyjna ta sprawa odbyła się istotnie w Athenach z zachowaniem całego rygoru procedury sądowej, ponieważ źródła wcześniejsze są pod tym względem dość niekompletne, ale trudno byłoby również nazwać tę wersję po prostu wymysłem biografów późniejszych, tym bardziej, że Aristoteles wspomina także o jakimś procesie poety, a Satyros — biograf z II wieku przed Chr. — podaje nawet kapitalny szczegół rodzinnego dramatu tragediopisarza: podczas rozprawy sądowej poeta miał się wyrazić, że jeżeli jest Sophoklesem, to nie może cierpieć na zanik rozumu, a jeżeli cierpi, nie jest Sophoklesem; powiedziawszy to zaczął czytać swego Oidipousa.

Dopuszczając zgodnie z biografem autentyczność procesu poety, wyznamy z prawdziwym podziwem, że nie mógł wówczas Sophokles lepiej odparować ciosu, jak właśnie w ten sposób, przedstawiając gronu sędziowskiemu najdojrzalszy utwór swego talentu i w przepięknej szacie lirycznej wskazując zebranym Kolonos — miejsce drogie każdemu mieszkańcowi Athen.

Dzięki poecie, gospodarzowi tego zakątka, nasz horyzont obserwacji antyku w ramach Kolonu sięga teraz dalszych regionów, pozwalając gościom rozkoszować się wiecznie młodym mythem helleńskim, który zawsze uczy i prostuje ścieżki rodzaju ludzkiego. Mythos ten na małym odcinku tragedii *Oidipous w Kolonie* oczarował w pewnym momencie areopag sędziowski w Athenach, a dzisiaj olśniewa on nadal współczesnych misterną kanwą tych samych podstawowych motywów, na których religia chrześcijańska wyhaftowała nieskalanym ściegiem najistotniejsze zasady świetlanej nauki, przechowywanej troskliwie dla następnych pokoleń przez Nowy Testament. Czyż jednym z naczelnych motywów *Oidipousa w Kolonie* nie jest poddanie się przykazaniom Boga Przedwiecznego, a czyż życie samego Mesjasza nie jest poddania się tego najlepszym przykładem? „Jeśli przykazanie

moje zachowacie, trwać będziecie w miłości mojej, jakom i ja zachował przykazania ojca mego i trwam w miłości Jego“ (Jan 15).

Pod takim wrażeniem rozglądamy się w poważnym nastroju dokoła Kolonu, ulegając mystycznemu pięknu tej wizji, którą wyczarował kiedyś poeta przed gronem sędziów atheńskich. Poprzez wieki, dzielące nas od czasów zamierzchłej Hellady, pragniemy nawiązać kontakt na nowo z bohaterami, unieśmiertelnionymi w mycie helleńskim, i posłuchać w skupieniu historii ich przeżyć głębokich, zawierających w sobie najistotniejsze ideały posłannictwa człowieka na ziemi.

Oto przywołane wyobraźnią do życia zmierzają ku nam jasne postaci dwóch szlachetnych istot Hellady: dostrzegamy teraz najbardziej tragicznego potomka królewskiego rodu Labdakidów — znanego nam dobrze z opowieści mythycznych Oidipousa-króla i jego szlachetną córkę Antigonę — główną bohaterkę innej tragedii tego samego autora. Towarzyszy ona ślepemu rodzicowi, wygnanemu z ojczyzny, wspierając go w ostatniej podróży do miejsca wyzwolenia z cierpień doczesnych. Aniołem opiekuńczym jest tutaj ta postać dziewczęca, która przypomina nam obecnie raczej słodką Lillę Wenedę w towarzystwie nieszczęsnego Derwida, niż ową nieustępliwą bohaterkę thebańską w burzliwym konflikcie z królem Kreonem. Cierpienia rodzica-wygnańca umie ona znieczulić słonecznym uśmiechem pogodnej natury i potrafi magiczną sztuką subtelnej dobroci rozjaśnić ściemniony horyzont ostatnich jego powikłań życiowych. Przypadkowe zabójstwo ojca Laiosa i również przypadkowe małżeństwo z własną matką Iokastą tkwią jeszcze ciągle w umyśle Oidipousa, niby koszmarne senne widziadła z niedawnej przeszłości, ale wszystko to przecież stało się pod wpływem nakazu bożego i obecnie musi nastąpić radośniejsza chwila pojednania człowieka z bogiem. A skoro komuś dziwnym się wyda, że we wszystkich wspomnianych wyżej okropnościach życia, które dotknęły Oidipousa, działała nieodwołalna i nieodparta wola samego boga delphickiego, niech ma na uwadze, że bóstwo jest poza sądami ludzkimi i nikt nie może kwestionować jego wyroków, jeśli chce żyć sprawiedliwie. W towarzystwie córki, wiernego sobie i tkliwego dziecka, Oidipous spokojnie zmierza teraz ku kresowi wędrówki, gdzie według orzeczenia wy-

roczni delphickiej zakończy się jego niespokojne życie, pełne udręczeń i niezwykłych doświadczeń. W tragedii Sophoklesowej *Oidipous w Kolonie* przechodzący wieśniak widzi króla pielgrzyma, siedzącego w granicach okręgu, poświęconego ‘czcigodnym boginiom’, tj. Eumenidom, i wzywa go wówczas do opuszczenia miejsca świętego, albowiem nie wolno tej ziemi bezcześcić stopami ludzkimi. Król dowiaduje się wtedy, do których bogiń należy to miejsce a uprzytamniając sobie swoją wizytę i uzgadniając ją z orzeczeniem wyroczni delphickiej, konstatuje z największym spokojem, że tutaj właśnie nastąpi koniec jego życia i postanawia nie opuszczać gaju Eumenid. Prosi więc usilnie wieśniaka, aby ten go bliżej zapoznał z miejscowością, która gościnnie przyjęła króla-tułacza i jego córkę. Wówczas wieśniak udziela pielgrzymowi dostatecznych wyjaśnień na temat miejscowości Kolonu: jest to święty zakątek boga Poseidona i ognionośnego titana Prometheusa, gdzie znajduje się wejście do mrocznego Tartaru o spiżowych progach i żelaznych bramach (Hom. Il. VIII, 15 σιδήρειαί τε πύλαι καὶ χάλκεος οὐδός), gdzie niwy okoliczne wiernopoddańcze hołdy składają Kolonowi, słynącemu w świecie z pięknych rumaków.

Przyszliśmy więc z naszymi znajomymi na miejsce. Nieporównana perspektywa czasu roztacza się przed naszą świadomością zaraz na wstępie, ukazując nam w skrócie historię jednego życia ludzkiego, tak bolesną wprawdzie, a jednak charakterystyczną i pouczającą dla widza, który pragnie znaleźć w świecie doczesnym uzasadnienie tezy antycznej: „uczmy się przez cierpienie“ (πάθει μάθος). Chór aischylosowej tragedii pt. *Agamemnon* ilustruje tezę powyższą takim wersetem: „Sprawiedliwość daje naukę życia ludziom cierpiącym“. W aureoli cierpienia człowiek wyrasta ponad miarę zwykłej jednostki i tworzy dokoła siebie atmosferę kultu, jak obecnie rozpamiętywany Oidipous.

Wspaniała przyroda Kolonu stwarza kapitalną scenerię ostatniego aktu tragedii a raczej apotheozy króla-wygnańca, na którym wkrótce spocznie ‘łaska podziemia’ (χάρις ἡ χθονία) i sprawiedliwe bóstwo przyjmie go pod swoją opiekę. Tymczasem zaś nie zamknęło się jeszcze koło udręczeń Oidipousa wielkiego króla-wygnańca. Wieśniacy z Kolonu będą usiłowali wypędzić z gaju Eumenid pielgrzyma, obciążonego prze-

klenstwem, a dopiero interwencja króla Athen Theseusa uwolni przybysza z przykrej opresji. Jeszcze dowie się Oidipous z ust córki Ismeny o tragedii rodzinnej — o zbrojnej rozgrywce thebańskiej między dwoma braćmi, z których jeden Polyneikes, wypędzony z ojczyzny przez drugiego Eteoklesa, powrócił na czele hufców argiwskich i obległ Theby. Dowie się również Oidipous, że z Theb wysłano po niego wuja braci Kreona, albowiem według przepowiedni posiadanie króla-pielgrzyma lub chociażby jego mogiły zapewni oblężonym Thebańczykom zwycięstwo. I znowu interwencja Theseusa odwraca od Oidipousa poważniejsze tym razem niebezpieczeństwo porwania, grożące tułaczowi ze strony orszaku Kreona. A wreszcie zjawi się sam Polyneikes, sprawca wojny thebańskiej, i apelować będzie w patetycznych zwrotach do serca rodzica, aby ten stanął po stronie wygnanego syna. Nie pora jednak rozwiązywać sytuację tragiczną drogą kompromisów, jak nie pora wracać do starych przedawnionych grzechów, zwłaszcza, że bóg litościwy zamknął przed królem na zawsze wrota mrocznej przeszłości, i uratował go z fatalnej topieli bolesnych cierpień moralnych, wskazując mu najpewniejszą drogę do światłości wiecznej.

Majestatyczną postać ślepego starca opromieniona aureolą wielkości monarszej odsuwa się coraz dalej od grona zebranych. Niesamowite milczenie tego człowieka, stojącego nad grobem, jest wyrazem stanowczego zerwania ze wszystkim, co wiązać mogło by go jeszcze z ziemskim padołem. W dialogu lirycznym, który wywiązał się między Oidipousem i chórem, starzec, nękany nieprzychylnym losem, taką czyni spowiedź ze swego życia (w. 521): „Zniosłem rzeczy najgorsze i zniosłem to wszystko pomimo mej woli, ale nie popełniłem niczego z własnego wyboru“. To wyznanie najlepiej rehabilituje w naszych oczach nieszczęsnego króla, którego bezlitosny fatalizm rzucił na rozstajne drogi hiobowych doświadczeń, aby wreszcie poprzez dobrowolne wyrzeczenie się świata zaprowadzić go do jedynej prawdziwej przystani, gdzie linia życia inny przybiera kierunek. Na prośbę chóru starzec przemówi do syna Polyneikesa, ale będzie to raczej ostatni jego porachunek z życiem i ostatnia twarda rozprawa z grzechem i słabością ludzką. Potępiwszy synów za wygnanie ojca i kategorycznie zerwawszy węzły ze światem doczesnym król-tułacz gotów jest teraz do wstąpienia w ziemię.

Ale zanim nastąpi sama chwila odejścia, Oidipous zaprowadzi jeszcze Theseusa na miejsce swego rozstania się z życiem na ziemi i da królowi Athen ostatnie zlecenie, żeby ten i jego następcy strzegli pilnie tej ziemskiej mogiły, która będzie bronić ich miasta, przed zaborczą dłonią najeźdzcy. A więc zbawienie dla jednych, którzy przyjęli króla-wygnańca, a potępienie i skazanie na wieczystą niedolę dla drugich, którzy go w trudnej chwili odepchnęli od siebie — czyż nie znamy dobrze owego motywu, przenikającego Nowy Testament? „I pójdą ci na męki wieczne, ale sprawiedliwi do żywota wiecznego“ (Mat. 25).

Mystyczne zniknięcie Oidipousa nadało idealny pod względem religijnym wyraz obrazowi śmierci króla-pielgrzyma na szlaku wędrówki doczesnej, ponieważ dokonało się ono jednocześnie z aktem wyzwolenia z grzechu przeobrażenia w dziedzinie duchowej oraz, co najważniejsze, triumfalnego zwycięstwa, odniesionego oczywiście przy pomocy boga, nad słabością i kruchością życia ziemskiego. Problem theologiczny zbawienia znalazł w śmierci Oidipousa rozwiązanie najzupełniej konkretne, które pięknie mówi o dawnych ‘poganach’, że umieli z największą powagą wnikać w subtelne zagadnienia moralne i eschatologiczne. A do tego dodamy jeszcze zgodnie z utworem tragicznym te gromy, zwiastujące koniec Oidipousa. Nie były one zwykłym efektem, teatralnie zabiegającym o sukces dla sztuki, ale miały głębsze znaczenie motywu, zwracając oczy pobożnego widza ku rejonom nieba. Czyż to nie ojciec Olympu pragnął w ten sposób obwieścić ludziom, że oto odchodzi od nich człowiek sprawiedliwy, który ‘przeszedł co najgorsze’ na ziemi, aby za cenę cierpień doczesnych otrzymać po ‘śmierci’ w nagrodę jako łaskę bożą, opiekę nad grodem Atheny, umiłowanej córki Zeusa? Tak więc mogiła króla-pielgrzyma będzie odtąd najpewniejszą strażniczką tych wszystkich, którzy go do siebie łaskawie przyjęli i będzie dla nich obroną lepszą od tarczy i włóczni, a on sam z zaświatów, jako heros-opiekun, błogosławić będzie narodowi i miastu.

Nienasycona wiecznie, lecz szlachetna ciekawość człowieka pragnęłaby odnaleźć za wszelką cenę to miejsce w obrębie Kolonu, gdzie w sposób tajemniczy wstąpił do ziemi Oidipous. Pominąwszy już sam specyficzny szczegół, że w wyborze

owego grobu królewskiego decydowała fantastyczna, aczkolwiek piękna, legenda, która oplotła się, jak pędy bluszczowe, dokoła mythycznej postaci wielkiego człowieka, trudno byłoby dzisiaj wskazywać mogiłę nieszczęśliwego króla - wygnańca, zwłaszcza, że samo wzgórze Kolonu przetrwało w panoramie dziejów wielokrotne zmiany i obecnie wygląda ono nieco inaczej, niż dawniej, chociażby w niedalekiej przeszłości. A zresztą mogiłę króla thebańskiego osłaniała w starożytności wielka tajemnica, niedostępna dla szerszego ogółu i wiedział o niej tylko każdorazowy król Athen, który nie mógł jej zdradzić, jeśli nie chciał miastu odebrać najtrwalszej ostoi, tkwiącej w posiadaniu grobu Oidipousa. „Nie mów o tym miejscu (tzn. grobie) nikomu, ani gdzie jest ukryte, ani w których stronach" — poucza Theseusa Oidipous przed wstąpieniem do czeluści ziemskiej. Będziemyż w takich warunkach dawali wiarę usłużnej fantazji tych przewodników, entuzjastów zresztą, którzy pokażą nam zaraz szczelinę o głębokości do piętnastu metrów, znajdującą się pod pewnym domem u połoduniowo-wschodniego podnóża Kolonu — dómniemaną mogiłę Oidipousa? To miejsce mystycznego zniknięcia króla-cierpiętnika jak również uroczysko Eumenid, sanctuarium Plutona, a zwłaszcza Atheny i Poseidona — bogini i boga, najściślej związanych z Kolonem — nie straciły dzisiaj aktualnej w dużym stopniu wartości i żyją w pamięci współczesnego człowieka, chociaż najmocniejszy i odwieczny włodarz, który nazywa się Czasem, dokonał tutaj, niestety, zmian zasadniczych, przeorawszy bezlitosnym pługiem tę ziemię drogich pamiątek, a w zamian pozostawiwszy nam tylko żywe i piękne wspomnienia. „Nigdzie w Grecji nie doznaliśmy takiego zawodu, jak tu" z żalem mówi prof. Sinko przy opisie Kolonos Hippios (*Od Olimpu do Olimpii* s. 282). Słuszność całkowitą przyznamy owemu wrażeniu, jeżeli myślą ustawicznie wracać będziemy do tamtego hymnu lirycznego, w którym Kolonos prezentuje się zgoła inaczej, okryty bogatą szatą roślinną. Ale co do mnie, pragnąłbym za przykładem Cicerona, a raczej jego brata Quintusa, wywołać inny obraz w umyśle tego pielgrzyma, który w okręgu Kolonu doznaje wrażeń podobnych, jak prof. Sinko: „Mnie samego, kiedym niedawno przybywał w te strony, pociągał ku sobie ów znany zakątek Kolonu, i jego mieszkaniec Sophokles często stawał

mi przed oczyma, a wiadomo tobie, jak tego człowieka uwielbiam i jaką mnie on radością napełnia. Wywołana ze wspomnień zamierzchłej przeszłości wzruszyła mnie pewna wizja Oidipousa, który tam przybywa i pyta wierszem, brzmiącym niezmierną tkliwością, co to jest za miejscowość — wizja lotna, wiadomo, a jednak mnie do głębi wzruszyła" (Cic. *De fin. bon. et mal.* V, 3).

Dzisiejszy podróżnik znajdujący się na górze Kolonu pod wrażeniem pieśni chóralnej z tragedii *Oidipous w Kolonie* pragnąłby odpocząć w cieniu gajów oliwnych i nasycić oczy kwietnym pokrowcem, usłanym na stokach słynnego wzgórza. Jeśli jednak znienacka naga skała wapienna przygniecie ciężarem rzeczywistości jego piękne marzenia, niech pociechą mu będą owe jasne słowa Quintusa Cicerona, który szukał tam na Kolonie nie tylko bujnych i cienistych gajów oliwnych oraz ładnych kwietników, ale wzruszeń głębszych i trwalszych, olśniewających przede wszystkim duszę człowieka.

A jednak stwierdzić musimy smutną dość rzeczywistość: Kolonos stosunkowo niedawno rozstał się z płaszczem zieleni, jak twierdzą ludzie współcześni, naoczni świadkowie tej metamorfozy wzgórza, a dzisiaj nie zdążył on jeszcze powrócić do dawnej świetności zielonej. Lepiej zapewne jest ze wzgórzem ochrzczonym nazwiskiem bankiera atheńskiego Skouzego, gdzie piękna zieleń sosnowa harmonizuje z żywym wspomnieniem o mieszczącym się tutaj w czasach antycznych sanctuarium Demetry Euchloros — 'Pięknozielonej'.

A kto dzisiaj, podczas pobytu w tych stronach, będzie szukał schronienia przed dotkliwym upałem, usiądzie napewno w ładnym ogrodzie, wysadzonym młodymi drzewami, który mieści w sobie małą kawiarnię i rozpościera się w bezpośrednim sąsiedztwie ze wzgórzem Kolonu. Siedziałem tam pewnego popołudnia i popijając rezynato, jako skuteczne antidotum na upał, wertowałem z ciekawością książkę, traktującą o zabytkach Athen z rozmaitych epok (Μνημεῖα τῶν Ἀθηνῶν). Alexandros Philadelpheus, współczesny archeolog helleński, jest autorem tej ciekawej książki, która charakterem odbiega daleko od szablonu Baedeckerów dzisiejszych i daje doskonały obraz wszystkiego, co dokonane zostało na terenie Athen. Entuzjastyczna miłość stolicy dyktowała uczonemu najciekawsze fragmenty, dotyczące głównego miasta Hellady dawnej i nowej,

ale ta miłość nie mogła patrzyć przez palce na fatalne zaniedbanie w obecnych czasach wielu zabytków i była właśnie przyczyną surowej oceny krytycznej stosunku dzisiejszych Hellenów do bogatej i wielkiej przeszłości. Opisując Kolonos i porównując w uwagach wygląd jego obecny z dawniejszym, autor nie tai oburzenia i gniewu wypowiadając je ostro pod adresem rodaków, oraz zarzucając im 'brak należnego szacunku' i 'spekulacje handlarskiej' (ἀσέβεια, κερδοσκοπεία). Głos współczesnego Atheńczyka, który kocha rozumnie miasto wielkich pamiątek, jest może nazbyt surowy, ale najczystszą wspierany tendencją, pragnie uchronić od dewastacji drogi majątek, stanowiący dzisiaj własność zarówno Hellenów jak całej ludzkości. Pięknej Helladzie należy więc wrócić szatę roślinną, utraconą w wielu wypadkach przez niedbalstwo ludzi, a wówczas jakże inaczej będzie wyglądał taki np. przylądek attycki, Sunion Poseidonowy, który opływamy, zdążając z północy do Athen. Ten ogród, założony miłościwą ręką na wzgórzu Kolonu, niechże będzie zadatkiem lepszej przyszłości i niechże wskaże Atheńczykom drogę do naprawy tego, na co może przypadkiem nie zwrócili potrzebnej uwagi. Rozłożyste drzewa ukryją wtedy w zielonym królestwie dwie najniewłaściwiej postawione na Kolonie stele, dedykowane dwom hellenistom, przedstawicielom na gruncie Hellady, dwóch zasłużonych w krzewieniu cywilizacji narodów na zachodzie Europy. Dysharmonii tej, spowodowanej nieodpowiednim ustawieniem pomników, nie widzi na szczęście ani znany filolog niemiecki Otfried Müller ani archeolog francuski Karol Lenormant, których tak niezwykle, zresztą w dobrej myśli, uczcili Atheńczycy na wzgórzu Kolonu.

Ale czas pożegnać Kolonos i wstąpić, chociaż na krótko, do Akademii Platona. Może te wrażenia, które przeżyłem podczas ostatniego swego, niedawnego zresztą pobytu w Athenach na wzgórzu Kolonu, potrafią zbliżyć czytających do wielkiego antyku, jedynego zresztą pomostu, łączącego wszystkie narody, uwikłane dzisiaj, niestety, w barbarzyńskie zatargi oparte częstokroć na przemocy i gwałcie. Humanitarne idee tragików Hellady, rozsiane w tragediach, jak perły o niezmiennej wartości, nauczyć muszą wielu współczesnych entuzjastów materii, że śliskie są drogi postępu i beznadziejne są wszelkie poczynania, jeśli nie ma na nich radosnego

światła w postaci miłości człowieka. Te słowa antycznego poety-myśliciela, wypowiedziane ustami jego bohaterki: Współkochać przyszłam, nie wspólnienawidzieć" muszą być naczelną dewizą nie tylko jednostki, ale całych organizacyj społecznych, jeśli idea humanizmu ma spełnić należycie swoje zadania i uchronić narody przed konsekwencjami zaniedbania wartości moralnych. Konieczność historyczna zmusza nas do przyjęcia tezy, że rozprawa orężna jest nieodzownym akcessorium życia ludzkiego na ziemi, ale przyjmując tę fatalną tezę, pamiętać winniśmy, że towarzyszyć musi takiej rozprawie świetlana idea sprawiedliwości, która wcześniej czy później okaże się zawsze rękojmią zwycięstwa. Nic dla nas dziwnego, że ową mogiłę sprawiedliwego króla-herosa wzięli właśnie Atheńczycy w swe posiadanie, ponieważ oni byli w czasach antycznych najsprawiedliwszym narodem i w imię tej sprawiedliwości bronili własnego dorobku, który okazał się wieczystą skarbnicą wszelkiego dobra dla późniejszej kultury i cywilizacji.

Giosue Carducci, Do osła.

Śród bzów pachnących, mój poczciwcze stary,
Przy skrytym w gęste głogi żywopłocie,
Przecz na wschód patrzysz skroś kwietne wiszary
Okiem zwilgniałym w piekącej tęsknocie?

Co tak boleśnie ryczysz w nieb obszary?
Czy miłość, zuchu, przemówiła do cię?
Jakaż cię pamięć kole? jakiej mary
Pobłysk ujrzałeś w pracownym żywocie?

Śnisz-li Arabię ognistą i Hioba
Namioty, kędyś wzrósł i gdzie ogiera
Byłeś rywalem w biegach? czy żałoba

W sercu do bitnej Hellady ci wzbiera
I tego wzywasz, komu się podoba
Z trwalcem - Aiasem równać cię, — Homera?

przeł. JULIA WIELEŻYŃSKA

DIONIZY DIDEROT

O SZÓSTEJ ODZIE KSIĘGI III HORACEGO

Po epoce anakreontyzmu mamy zarówno we Francji jak i w Niemczech okres horatianizmu, który tworzy przejście do pindaryzmu. Ewolucji tej towarzyszy krytyka literacka i intensywniejsze studium danych autorów. W Niemczech ma Horatius swoich rzeczników w Lessingu i zwłaszcza w Herderze (p. Przegl. Kl. 1936, 81 nn. 1937, 741 nn.), we Francji zaś w Diderocie (5 X 1713 — 31 VII 1783), wielostronnym i genialnym filozofie i literacie, twórcy Encyklopedii (1751). Pomijając krótkie omówienie dzieła adwokata Le Bel († 1784) pt. *L'Art poétique d'Horace mis en ordre et augmenté de tous les vers que ce poète nous a laissés*, z r. 1769 (w którym pozorny nieporządek Sztuki rymotwórczej Horacego poprawił, szeregując wiersze w porządku logicznym, i dokonał rzeczy nieprawdopodobnej, „qu'on n'aurait jamais conçue, c'est qu'on pût rendre Horace insipide et plat", *Oeuvres*, Paris 1876, VI s. 384), poświęcił Diderot Horatiusowi dwa obszerniejsze studia, powstałe w związku z przygotowywanym przez jego przyjaciela, ks. Galianiego, komentarzem do Horatiusa, wówczas jeszcze nie drukowanym. Są to uwagi interpretacyjne, podane w bezpretensjonalnej formie listów. Jeden list, skierowany do jego ucznia Naigeon, odnosi się do Sat. II 1 (*A mon ami M. Naigeon, Sur un passage de la première satire du second livre d'Horace, Oeuvres* VI s. 303—316), i jest bogatym anekdotami naszpikowanym wywodem 'o charakterach i powiedzonkach charakterystycznych' (*mots de caractère*), w którym o Horacym jest mowa właściwie dopiero w postscriptum. Drugi list, do ks. Galianiego, daję tu w przekładzie pani Pauliny Klarfeldówny: on wkracza rzeczywiście rezolutnie w interpretację filologiczną, ale tylko po to, by bronić tezy paradoksalnej, iż znany początek ostatniej ody rzymskiej (*delicta maiorum immeritus lues*) należy tłumaczyć nie jak zwykle: 'niezasłużenie będziesz cierpiał za winy twych przodków', lecz, jak Diderot stara się udowodnić: 'będąc niegodnym twych przodków, będziesz cierpiał za winy' (*Lettre à M. l'abbé Galiani sur la sixième ode du troisième livre d'Horace*, 1773; *Oeuvres* VI s. 289—302). Naigeon był rzecznikiem tradycyjnego tłumaczenia, Diderot przeciwstawia mu swoje: ks. Galiani, przygotowujący właśnie komentarz do ód, ma być superarbitrem w ich sporze. Superarbiter, dążący także do oryginalności, nie był szczególnie szczęśliwie dobrany (on widział w odzie tej dialog, i przydzielił kolejne zwrotki rozmówcom) ale nie wypowiedział się za pomysłem Diderota. Diderot zresztą sam później, jak nam opowiada Naigeon, porzucił swoje tłumaczenie i skłonił się do tradycyjnego poglądu. I późniejsze studia horatiańskie nie wnosiły nic nowego właśnie w tej kwestii. Jeżeli mimo oczywistego niepowodzenia ten list Diderota cieszy się dalej wielkim rozgłosem, zawdzięcza to bardzo oryginalnym uwagom o Horacym i obserwacjom językowym. Dlatego właśnie podaję ten dokument horatianizmu, zresztą dość nieprzystępny. R. G.

Sądzi Pan, szanowny Panie i drogi księże proboszczu, że będę Panu prawił o sobie i o wszystkich zacnych ludziach,

których Pan opuścił z tak wielkim żalem i którzy ujrzeliby Pana znowu z tak wielką przyjemnością; o pustce, jaką Pan pozostawił na zebraniach przy ulicy Królewskiej; o naszych sprawach publicznych i osobistych; o obecnym stanie nauk i sztuk u nas; o naszych akademiach i naszych kulisach; o naszych aktorach, naszych dziewczynkach i naszych autorach. Byłoby to może zabawniejsze, niż spór natury erudycyjnej; spór ten jednak powstał między p. Naigeon a mną o szóstą odę trzeciej księgi Horacego, rozpoczynającą się zwrotką:

Delicta maiorum immeritus lues,
Romane, donec templa refeceris.

Pana ustanowiliśmy naszym sędzią, i Pan nas rozsądzi, jeśli łaska.

Dotychczas tłumaczono pierwszą zwrotkę w następujący sposób: „Rzymianinie, będziesz karany, nie zasłużywszy na to, za grzechy twoich przodków, dopóki nie odbudujesz świątyń, które oni wznieśli, a którym ty dajesz rozpadać się w gruzy; dopóki nie odnowisz świętych gmachów i dopóki posągi bogów pozostaną sczerniałe i popsute od dymu“.

Jestem zdania, że takie tłumaczenie jest sprzeczne z zamierzeniem autora, niweczy jasność poematu i wnosi weń zamęt, niegodny pisarza tak wytwornego i rozumnego jak Horacy. Twierdzę, iż należy odnosić *maiorum* do *immeritus*, nie zaś do *delicta*, i że należy tłumaczyć: „Rzymianinie, niegodny twych przodków, będziesz karany za twe występki, dopóki nie odbudujesz“ itd.

Utrzymuję, że wyrażenie *immeritus maiorum* jest zupełnie zgodne z duchem i składnią języka łacińskiego i że czerpie swe uprawnienie z toku myśli autora, który wyjaśnia, oraz z analogii, która odegrała przewodnią rolę w kształtowaniu się wszystkich języków.

Nie ma może ody u Horacego, ani u żadnego innego poety, której cel byłby bardziej oczywisty i gdzieby poeta podążał doń prostszą drogą. Od samego początku rozumie się, że zamiarem Horacego jest sprowadzenie swych rozwiązłych współobywateli do cnót ich pierwszych przodków. Wpośród tych cnót główną jest bogobojność. „Będziecie karani, — mówi do nich, — dopóki nie oddacie bogom tego co im się należy. Dajecie rozpadać się w gruzy świętym gmachom wzniesionym przez waszych dziadów. Posągi nieśmiertelnych są poczerniałe

od dymu i zbezczeszczone. Jeśli jednak jesteście potężni, to na skutek uznania wyższości nieśmiertelnych. Nieśmiertelni są twórcami wszystkiego. Są szafarzami doli i niedoli. Patrzcie na mnogość nieszczęść, które wasza bezbożność na was sprowadziła; gdyż nie łudźcie się, z niej wzięły początek zarówno waśnie wewnętrzne, które was szarpały, jak i sromotne klęski, doznane zdala od kraju". Od hańby publicznej przechodzi do sromoty obyczajów prywatnych, do ohydy małżeństw, płodzących już tylko zwyrodniałe plemię, i do złego wychowania, które w połączeniu z wadami wrodzonymi dopełnia miary niedoli.

Ponieważ atoli poeta zapuścił sondę w głąb rany jedynie celem wskazania lekarstwa, najprostszym i najzdrowszym, jego zdaniem, środkiem byłoby postawić sobie i dzieciom za wzór ową pełną tężyzny młódź, która krwią karthagińską zrumieniła fale, wygnała precz Hannibala, pokonała Pyrrhosa, a żołnierzom Antiocha związała ramiona na plecach.

Moralista-dydaktyk byłby pokazał, jak zepsucie wzrasta a nieszczęścia mnożą się z wieku na wiek, od najpierwszych stuleci Rzymu, aż po chwilę, w której by pisał; lecz poeta szybko przeskakuje tę przerwę z okrzykiem: „O czasie, czegóż to nie zmieniłeś na gorsze? Ojcowie nasi byli bardziej zepsuci niż ich przodkowie; my jesteśmy bardziej zepsuci niż nasi ojcowie, plemię zaś, które pozostawimy po sobie, będzie gorsze od nas".

Oto, jak mi się zdaje, analiza ody Horacego; nie jest to następstwo luźnych zwrotek, których liczbę można bez szkody zwiększyć lub zmniejszyć; jest to całość, gdzie od początku do końca nie czyta się słowa, które by nie miało ścisłego związku z tematem. Proszę odnieść *maiorum* do *immeritus*, a poemat jest jasny; proszę odnieść *maiorum* do *delicta* i tłumaczyć: „Rzymianie, będziecie karani za błędy waszych przodków; poniesiecie karę za niepopełnione przez was winy" — a oda staje się niezrozumiała. Nicponiami są ci, których stawia się za wzór; ci nicponie właśnie pobudzili bogów do gniewu i wznieśli im świątynie, ich potomkowie zaś dali świątyniom rozsypać się w gruzy i splamili się bezbożnością, świętokradztwem i występkami; są jednakowoż niewinni i zostaną ukarani. Nie wiadomo, co Horacy chciał właściwie powiedzieć. Zarówno cel ody zatem, jak zdrowy rozsądek, wymagają zależności *maiorum* od *immeritus*, a nie od *delicta*.

Po prawdzie, jeśli się mówi obywatelom: „Córki wasze ćwiczą się w tańcach rozpustnych i od kolebki myślą o zbrodni; wasze młode małżonki gardzą swymi mężami, lecąc od cudzołostwa do cudzołostwa; ta sprzedaje swą miłość armatorowi, inna kapitanowi statku“ — jakże można dodawać: „A wy jesteście niewinni i za cudze grzechy będziecie karani!“

Kiedy poeta woła:

Damnosa quid non imminuit dies?
Aetas parentum, peior avis, tulit
Nos nequiores, mox daturos
Progeniem vitiosiorem,

czyż nie rozróżnia czterech pokoleń: pierwszych przodków, mężów bogobojnych, dobrych ludzi, ojców potomków coraz bardziej zepsutych, coraz bardziej nieszczęsnych, aż po czas, kiedy pisze i po którym nastąpi plemię najgorsze ze wszystkich?

Jeśli Rzymianie nie byli niczym innym niż łotrami od zaczątków aż po dni Horacego, to niedorzecznością jest dodawać:

Non his iuventus orta parentibus
Infecit aequor sanguine Punico.

Obdarzony humorem człowiek, współczesny poecie, byłby mu niechybnie odpowiedział: „Mój przyjacielu, postaraj się dojść do zgody ze sobą samym. Albo nasi pierwsi przodkowie nie byli więcej warci od nas; mieli swoje przywary, jak my mamy nasze, i jest rzeczą śmieszną brać ich sobie za przykład; albo też, jeśli byli porządnymi ludźmi, mężami pełnymi czci dla bogów, dlaczegoż mielibyśmy ponosić karę za ich winy? Chętnie pozwolilibyśmy ci ględzić niczem staruszkowi, i powtarzać bez końca chwalbę dawnych czasów; ale nie możemy ci udzielić dyspensy od logiki, choć jesteś poetą i to wielkim poetą“.

Nie zgadzamy się, mój przeciwnik i ja, co do słowa *maiores*. Sądzę, że w rodzinie obejmuje ono na ogół ojców, dziadów, pradziadów, prapradziadów, praprapradziadów, πρωτόγονοι, wszystkich przodków w nieskończoność. Zdaje mi się jednak, że w narodzie i w odzie Horacego chodzi jedynie o starodawnych przodków, o czasy bohaterskie, o pierwszych Rzymian, o założycieli rzeczypospolitej, o erę Regulusów, Fabriciusów, Camillusów, tych, co wznieśli świątynie bogom; owe stare święte gmachy, którym ostatni potomkowie dają się rozpadać w gruzy. W czasach następujących po ich epoce, pokolenia coraz bardziej wyrodniały. Pytam się zatem, jakim

sposobem ci nabożni czciciele byli winni; i jakim sposobem ich potomkowie, coraz bardziej rozwiąźli, i wnuki ich z ostatniego pokolenia, współczesnego poecie, najbardziej rozwiąźli ze wszystkich, są niewinni?

Wyrażenie *more maiorum*, tak częste u mówców i historyków, nie miało nigdy ujemnego znaczenia i określało zawsze jedynie zamierzchłe wieki dawnych, dobrych czasów. Nie będziemy nazywali współczesnych Henrykowi IV czy Franciszkowi I *maiores nostri;* określenie to odesłałoby nas aż do Karola Wielkiego i dalej wstecz. Odwołuję się do Pańskiej decyzji.

Ah! szanowny Panie i bardzo kochany księże proboszczu, dlaczegoś nas Pan tak prędko opuścił? Wszak ciągleś zakochany i zdecydowany powracać do swego ulubionego autora za każdym wiarołomstwem swych kochanek; gdybyś więc jeszcze roczek lub dwa dłużej pobył w Paryżu, wiedzielibyśmy wszystko! Wracaj zatem, by dać się znowu zdradzać najmilszym kobietom świata i objaśniać nam najciekawszego poetę starożytności.

Co się tyczy epoki, w jakiej żyli mężowie, których Horacy określa tu mianem *maiores*, musieli to być albo starodawni Rzymianie, jeśli wziąć pod uwagę założenie rozpadających się w gruzy budowli, których wznoszenie świadczyło o pobożności ich twórców, upadek zaś ujawniał bezbożność ich ostatnich potomków; albo też byli nimi ludzie, żyjący w czasie pierwszej wojny punickiej, oraz poczet wstępny ich przodków, jeśli się trzymać przeciwstawienia obyczajów uczciwych, które poeta wysławia, obyczajom rozwiązłym, które potępia. Jak Pan myśli?

Lecz do jakiejkolwiek epoki uważałoby się za stosowne sięgnąć, przyzna Pan, że niewiele sztuki i zdrowego rozsądku wykazuje ten, kto mówi złym ludziom, że poniosą karę, choć na nią nie zasłużyli. Można mi zarzucić, że poganie, podobnie jak my, byli przepojeni przeświadczeniem, iż bogowie mszczą na dzieciach winy ojców; widzę wszakże w tej odpowiedzi wykręt jeno, a niezręczność u poety, poniżającego w mniemaniu potomków przodków, których cnoty będzie wychwalał za chwilę!

Gdy zwracamy uwagę, że gmachy są bardzo stare, kiedy walą się w gruzy, *aedesque labentes*, twierdzi się, wbrew do-

kładnemu określeniu *labentes,* że zburzono je w zamęcie wojen domowych; datuje się odę od świeżego upadku świątyni, a ja milczę; nie jestem jednakże przekonany.

Zobaczmy teraz, czy zwrot *maiorum immeritus* jest łaciński, czy też nie. Lecz powiedzmy przedtem słówko o powstaniu tej ody.

(Horacy spełnia tu funkcję ks. Coyer[1]), któremu kontroler generalny de l'Averdy przyznał pensję w wysokości dwu tysięcy funtów za przygotowanie posunięć ministerstwa za pomocą drobnych ujmujących utworów literackich. Świątynie waliły się w gruzy. Augustus postanowił je odbudować. Koszt był olbrzymi. Pod pretekstem ułagodzenia bogów przez naprawę posągów i świątyń powziął plan pomniejszenia ogromnych majątków kilku ludzi prywatnych, na których rozłożyłby swe przedsięwzięcie przydzielając jednemu odbudowę tego, innemu owego gmachu. Suetonius przekazał nam i gmachy, i imiona tych, którzy łożyli na rekonstrukcję; a poeta dworski, czyhający zawsze na sposobność przypodobania się panu, skłania bogaczy do ponoszenia tego rodzaju podatku, lud zaś do wymagania tego od nich, roztaczając obraz klęsk już poniesionych i wysuwając groźbę czekających ich jeszcze nieszczęść.

Droga poety-epikurejczyka pełna jest głęboko utajonej przewrotności; czcią wobec bogów maskuje politykę tyrana; ukazuje nieszczęścia przeszłości i teraźniejszości; zapowiada większe na przyszłość; bogowie są zagniewani; pomścili się i będą się mścili jeszcze bardziej. W ten sposób pobudza strach i fanatyzm ludu przeciw oporowi magnatów, na wypadek, gdyby ci odważyli się szemrać przeciw ofiarowywaniu swych bogactw na cel kosztownego odnowienia walących się świątyń. Może świeże zawalenie się jakiegoś świętego gmachu natchnęło tą myślą Augusta, którego żądza despotycznej władzy nie zaniedbywała żadnej sposobności, by osłabić siły wielmożów. Jeśli to przypuszczenie jest prawdziwe, wystarcza

---

[1]) Można uważać za napisane w tym celu przez ks. Coyer: *La noblesse commerçante,* Londres (Paris) 1756; *Chinki,* histoire cochinchinoise qui peut servir à d'autres pays, Londres 1768 itd. W istocie L'Averdy pierwszy nadał szlachectwo kupcom i dał im swobodę wykonywania wszystkich zawodów. *Chinki* ma na celu obalenie mistrzostw cechowych.

w zupełności, by dać nam odczuć całą trudność zrozumienia ducha dzieł starożytnych i oceny ich wartości).

Natura słów i ich konstrukcja zależne są od idej, które przedstawiają i od sposobu, w jaki je przedstawiają. Proszę przyłączyć do czasownika *dico, bene, male, inter, vale,* przysłówek, przyimek, czasownik, a wyrazy te stają się natychmiast czterema rzeczownikami, które posłużą za dopełnienie bliższe stronie czynnej ich czasownika, a za podmiot gramatyczny lub podmiot w mianowniku jego stronie biernej. W stronie czynnej powie się: *benedico tibi* (mówię ci dobro), błogosławię ci; *interdico tibi domo mea; dico tibi intera,* lub *ab domo mea* (mówię ci precz od mego domu), zakazuję ci mój dom. W stronie biernej: *benedicetur a me tibi* (dobro ci jest mówione przeze mnie), błogosławionyś jest przezę mnie; *interdicetur a me domo mea* (oddalenie od mego domu jest ci nakazane), wstęp do mego domu jest ci wzbroniony. Jest to regułą dla wszystkich czasowników, zwanych przez gramatyków nieprzechodnimi; są one, jak widać, co zauważam mimochodem, równie czynne jak pozostałe.

Na skutek tej samej zasady różnica między przymiotnikami a imiesłowami nie wypływa bynajmniej ze źródła ich pochodzenia: rodzi się ze stanu rzeczy wyrażonej. Jeśli ten stan jest oznaczony jako chwilowy lub, ściślej mówiąc, jest to tylko czynność, wówczas wyraz określający go jest imiesłowem; jeśli stan rzeczy jest zwyczajny i trwały, wtedy jest to przymiotnik; lecz cóż się wówczas dzieje? Otóż imiesłów, charakteryzujący jakąś cechę stałą, wyzbywa się natury imiesłowu, przybierając charakter przymiotnika, i nie zachowuje żadnego dopełnienia bliższego, prócz pojęcia oderwanego, które zawiera w sobie. Nawet czasowniki nie są wyjęte spod tego przeobrażenia, ani spod prawa, które ono pociąga za sobą.

Nie przeczę, że imiesłowowi przekształconemu w przymiotnik pozostawiano niekiedy dopełnienie bliższe; lecz jest to następstwem częstego i codziennego użytku; przykłady zaś przeciwne są i częstsze i bardziej zgodne z duchem języka, który nie ma i nie może mieć innej zasady ogólnej w odniesieniu do wyrazów, niż uzależnienie ich od sensu, a w danym przykładzie autorytet sensu jest tak wielki, że mało jest przypadków, które by się z równą łatwością dały sprowadzić do składni potocznej.

Ale zbadajmy prawo tej redukcji; i postawmy problem ogólny: *Mając dany wyraz z jego podmiotem gramatycznym i z jego dopełnieniem bliższym, znaleźć wszystkie dalsze dopełnienia.*

Proszę rozłożyć wyraz na jego równoważniki, i zastąpić te, które służą jedynie do uzupełnienia sensu.

Uczyniwszy to, spostrzeże Pan wkrótce, że przy rozbiorze przymiotników, lub imiesłowów przymiotnikowych pojęcie oderwane lub przydawka musi być zawsze albo absolutna, albo odnosząca się do jakiegoś przedmiotu zewnętrznego. Odnosi się zaś doń albo wypływając zeń, albo rozciągając się na ten przedmiot. W pierwszym wypadku wymaga, by imię przedmiotu, z którego wypływa, stało w ablativie; jest to pytanie *unde*. W drugim wypadku wymagać będzie dativu lub accusativu, z przyimkami *ad* lub *in*. To pytanie *quo*. Powiem więc *ornatus virtute,* ponieważ dany przedmiot czerpie swój blask z cnoty; *utilis ad bellum* lub *bello,* ponieważ przedmiot, wręcz przeciwnie, przynosi korzyść we wojnie; *amatus mihi,* ponieważ ten który jest umiłowany przeze mnie, wzbudza we mnie upodobanie, jakie w nim znajduję.

Lecz jeśli pojęcie oderwane lub przydawka przymiotnika nie odnoszą się do żadnych właściwości miejsca, nie mogą się rządzić innym przypadkiem, jak tylko genetivem, co unaocznia rozbiór. Przykład: *Integer vitae, memor patris, indignus avorum, indoctus pilae;* tzn. nieskazitelnego żywota, pomny ojca, niegodny przodków, nieposiadający umiejętności gry w piłkę; i *immeritus avorum,* nie posiadający zasług swych przodków; *maiorum,* swych pierwszych przodków.

Cokolwiek by można powiedzieć o *indignor,* proszę wziąć pod uwagę, że przyimek *in* nie łączy się nigdy ani z czasownikami, ani z prawdziwymi imiesłowami, itp.

I zechciej Pan, szanowny Panie i kochany księże proboszczu, wyciągnąć ze wszystkich poprzedzających wywodów wniosek, że *immeritus maiorum* jest zwrotem równie łacińskim, jak *indoctus pilae.*

— „Ależ nie jest znany żaden ustęp, który by oddawał zwrot *niegodny swych przodków* za pomocą *immeritus maiorum*".

Zgoda; ale skoro poeta gromadzi dowody historyczne, fizyczne i moralne, by wykazać Rzymianom, że nie są godni

swych przodków; skoro porównywa zwycięstwo tych ostatnich z klęskami tamtych; skoro wstrzemięźliwość antenatów przeciwstawia cudzołostwom, psującym krew rodzin ich potomków; skoro zarzuca wnukom, że upodlili się do tego stopnia, iż bez rumieńca wstydu sami dają swym dzieciom lekcje zepsucia; czyż nie mówi mi wyraźniej niż Jean Despautère[2]), że *immeritus maiorum* jest zwrotem łacińskim, bardzo łacińskim; i czy przykład ten, choćby był jedyny, nie wystarczyłby do zlatynizowania tego zwrotu?

Czyż jest inny autor prócz Horacego, który by powiedział *immeritus mori* na określenie człowieka, zasługującego na to, by nie umrzeć; i czy owo *immeritus mori* nie jest jeszcze znacznie dziwniejsze niż *immeritus avorum? Virtus recludens immeritis mori caelum*, etc.

Immeritus mori, immeritus maiorum, ἀνάξιος τῶν πατρῶν to zwroty, zapożyczone przez Rzymian od Greków, u których ἀνάξιος jest synonymem *immeritus*.

Czy wszyscy zachowani autorowie francuscy obejmują wszystkie wyrażenia, wszystkie zwroty francuskie? Czyż okoliczności nie przyczyniają się codziennie do powstawania wyrazów, do hazardowania powiedzeń, które zostają momentalnie adoptowane? Czyż nie są to nawet dzieje wszystkich języków, dzieci potrzeby, harmonii i analogii?

— „Ależ ja znajduję, że sens ody jest zupełnie jasny, bez uciekania się do tego niezwykłego zwrotu; i gwiżdżę na analogię“.

Zwrot nie wydaje mi się zgoła niezwykły; bez niego oda wydaje mi się niejasna; a owa analogia, na którą Pan gwiżdże, jest założycielką reguł gramatycznych: ona to odlała na jedną modłę wszystkie zdania, wykazujące podobieństwo wzajemne. Wygnaj Pan analogię z języka, a pozostanie jeno dziwaczny chaos; nie trzeba więcej układać elementarnych zasad.

— „Ależ istnieje pewne poczucie dobrej łaciny, które dopuszcza *immeritus mori*, odrzuca zaś *immeritus avorum*“.

Trudno polegać na tym poczuciu dobrej łaciny, jeśli chodzi o język martwy od tak dawna, tak kapryśny jak łaciński, tak obfitujący w zakazany przez gramatykę ogólną

---

[2]) Despautère Jean, gramatyk flamandzki (1460—1520), (przyp. tłum.).

układ zdań, i pełen zwrotów, które nazwalibyśmy barbaryzmami, gdyby nie znajdowały usprawiedliwienia w tym, że stosują je najlepsi autorowie.

Kiedy pod dyscypliną szkolną uczyłem się łaciny, zwykłem był zastawiać pułapkę memu nauczycielowi, z pomyślnym zawsze wynikiem, posługując się tymi niezwykłymi zdaniami; zaczynał krzyczeć, wściekać się na mnie, a gdy się dobrze nawściekał, dobrze nakrzyczał, przy pomocy małego cytatu odsyłałem wszystkie jego obelgi na adres Vergiliusa, Cicerona i Tacita.

Istnieje jakiś stosunek między liczbą wyrażeń, dla których nie możemy dziś znaleźć oparcia o autorytety, a liczbą dobrych prac, które się nam nie zachowały. Strata ta wynosi mniej więcej dziewięć dziesiątych. Ejże! kto wie, czy owo *immeritus*, którym tak się gorszy p. Naigeon, nie było powszechnie używane?

Przedmiotem naszego badania nie jest bynajmniej krasomówca, czy historyk, lecz entuzjasta, poeta, pisarz, którego trudność jego sztuki i jego polot wynoszą ponad obowiązujące powszechnie reguły. Ileż to zwrotów, które wyrzucalibyśmy naszym prozaikom, przebaczamy naszym poetom! Znalazłbym je u naszego Racine'a, pod względem czystości języka najpierwszego może z pisarzy świata. Otóż aż po czasy Horacego mówiono: *indignus avorum;* on pierwszy powiedział: *immeritus:* gdzież niemożliwość lub absurdalność tego przypuszczenia?

Jeżeli jakieś powiedzenie, takie, naprzykład, jak *immeritus mori,* raz jeden tylko znajduje się w zbiorze autorów pewnego języka, to jakże można osądzić, że ono jest dobre? Przez konieczność sensu: a czy sens kiedykolwiek zadecydował silniej niż tutaj? Przez analogię; czy kiedykolwiek zwrot jakiś miał więcej analogii? Przez znaczenie pisarza; czy można zacytować znaczniejszego, niż Horacy? Przez licencję językową: czyż mamy, po greckim, język swobodniejszy od łacińskiego, gdzie tworzenia wyrazów i zdań nie ograniczało nic prócz niezgodności idei, a nawet od tej uświęconej reguły wyzwala się, kiedy mówi: *Non veto dimitti: verum cruciari fame;* zdanie, które, logicznie biorąc, przedstawia sens wręcz przeciwny, niż ten, który Phaedrus miał na myśli.

Licencję należy wprowadzać do języka wraz z odwróceniem; jest to następstwem konieczności jasnego wyrażania

się, w materii bardzo ciemnej niekiedy, i to na przekór nieładowi słów, który trzyma umysł w zawieszeniu.

Założę się, że u Pliniusa przyrodnika i u Tacita jest ze sto zwrotów, im tylko właściwych. P. Naigeon przeczy temu. Ja się zakładam, Idę dalej; utrzymuję, że nie ma tak małoznacznego autora greckiego, łacińskiego, włoskiego, angielskiego, francuskiego, niemieckiego, by nie miał jakiegoś jemu tylko właściwego zwrotu.

Gdybyśmy znaleźli same rzeczy martwe jako dopełnienie bliższe *mereri* lub *merere,* użyte, by wyrazić, że się na nie zasługuje, że jest się godnym tego, że się je posiada lub posiadało, czyż nie wystarczyłoby to, by poeta mocą swego prywatnego autorytetu zastąpił je imionami osób w takim samym związku? Czyż nie można równie dobrze okazać się godnym żony, jak zajęcia; dobrodzieja, jak dobrodziejstwa? Nie widzę nic naturalniejszego, niż przejście od jednych do drugich. *Immeritus beneficiorum* byłoby z pewnością zwrotem bardzo łacińskim; dlaczegoż więc *immeritus uxoris, avi,* nie byłoby nim?

Lecz na szczęście mam czym uspokoić najtrwożliwszego gramatyka. Oto przykład z Plauta (Most. act. I sc. 3), w którym *mereri* i *merere* zastosowane jest bez różnicy do rzeczy i do osób:

> Verum illud est, maxumaque adeo pars vostrorum intelligit,
> Quibus anus domi sunt uxores, quae vos dote meruerunt.

Jeśli tedy mówi się po łacinie *mereri* lub *merere virum dote,* zasłużyć posagiem na męża, niemniej wolno będzie powiedzieć: *Mereri* lub *merere maiores virtute;* a po usunięciu tytułu tej zasługi, *mereri* lub *merere maiores,* zaś po przekształceniu imiesłowu w przymiotnik, *immeritus maiorum.*

Czy wie Pan, co uświęciło związek *maiorum* z *delicta?* To miara wierszowa, która je połączyła średniówką po *maiorum;* a połączyła tak nierozerwalnie, że nie możemy ich więcej rozdzielić.

Ażeby zaś Panu przynieść ulgę po tej barbarzyńskiej gwarze gramatyków, proszę mi pozwolić zatrzymać się chwileczkę przy cudowności tego ważnego mechanizmu, który nazywamy językiem. Rozum ludzki jest małą ramką, na której maluje się obraz przyrody, język zaś jest odbitką tego nieskończonego obrazu. Stąd podobieństwo, stąd jednostajność środków we wszystkich językach, które były, są i będą. Stąd

większa lub mniejsza u różnych narodów zdolność rozumienia innego niż ojczysty języka — żywego czy martwego — i władania nim w słowie lub piśmie. Stąd łacina Francuzów jest gorszą od łaciny Włochów; łacina Niemców, Anglików, Duńczyków, Rosjan, gorsza od łaciny Francuzów; stąd we wszystkich narodach, kobiety o dobrym wychowaniu nadają się lepiej do utrwalenia czystości języka, niźli uczeni, krasomówcy, poeci. Uczeni rozszerzają język; krasomówcy go harmonizują, poeci zrywają jego więzy. To wzniośli szaleńcy o własnym, niczym nieskrępowanym sposobie wysławiania się.

Odczytuję raz jeszcze odę Horacego, i wpada mi na myśl, że gdyby poeta zwracał się do przyszłego pokolenia, to *delicta* mogłoby może pozostać przy swoim *maiorum*. Proszę sprawdzić to przypuszczenie; czy Pan oświadczy się później za *delicta maiorum*, czy za *immeritus maiorum*, niemniej pozostaną w tym liście pewne poglądy gramatyczne, których może nadużyłem, które wszakże ktoś inny, wśród bardziej sprzyjających okoliczności, będzie mógł zastosować szczęśliwiej. Wierzaj Pan nade wszystko, że byłoby mi znacznie przyjemniej rozmawiać z Panem o tych rzeczach ustnie, niż listownie; widzieć Pańską perukę leżącą na kraju kominka i Pańską dymiącą głowę, i słyszeć, jak Pan zagaja, rozwija i zgłębia temat, rzucając po drodze promienie światła w najciemniejsze zakątki literatury, starożytności, polityki, filozofii i etyki.

Quis desiderio sit pudor, aut modus
Tam cari capitis...

Ergo *Galianum* perpetuus sopor
Urget!...

Multis ille bonis flebilis occidit;
Nulli flebilior quam mihi...

Co Horacy mówił Vergiliusowi o śmierci Quintiliusa, to mówiłem sto razy Grimmowi, baronowi v. Gleichen, o Pańskiej nieobecności w Paryżu i o Pańskim pobycie w Neapolu:

...sed levius fit patientia,
Quidquid corrigere est nefas.

Na tym kończąc, ślę Panu pozdrowienia i uściski w imieniu własnym i całego towarzystwa.

25 maja 1773.

Przeł. PAULINA KLARFELDÓWNA

JULIUSZ KRZYŻANOWSKI

VENEROLOGIA NA PEGAZIE

I.

Z wielu mezaliansów, które w ciągu wieków popełniła poezja, najbardziej ryzykownym i obciążającym potomstwo może się dziś wydawać jej małżeństwo z medycyną — *Medica Musa*[1]). Zaślubin tych dokonał w 1530 r. Girolamo Fracastoro[2]), lekarz, poeta i astronom w jednej osobie, a owocem tego nieprawego związku jest poemat w 3 ks. *Syphilis sive Morbus Gallicus* wydany w Veronie. O niezwykłej jeszcze dzisiaj poczytności tego utworu zagranicą świadczy choćby ten fakt, że w samym tylko XX wieku ukazało się aż pięć jego tłumaczeń w języku angielskim, ostatnie w 1935 r. łącznymi siłami poety Wynne-Fincha i chirurga J. Abrahama[3]). Światową sławę zawdzięcza ten poemat nie jakimś zbawczym odkryciom na polu wenerologii, jakkolwiek dla współczesnych mógł zastąpić zapewne 'lekarza domowego', nie mistrzowskiemu opanowaniu vergiliańskiego hexametru, który zwycięsko zmaga się z terminologią średniowiecznych

---

[1]) Starożytności, która chętnie poetyzowała nawet gramatykę, nie były obce tego rodzaju poematy dydaktyczne: dość wspomnieć znany wiersz Ovidiusa: „quaeque nocet serpens, quae iuvat herba, Macer“... Fracastora wyprzedził T. Ulsenius swoim poematem *Vaticinium in Epidemicam Scabiem* 1496.

[2]) Był profesorem logiki w Padwie, którą musiał jednak opuścić wskutek zajęcia jej przez wojska austriackie. Żył w r. 1488—1553. Koniec swego życia spędził w Incassi nad jeziorem Garda, gdzie też powstał poemat *Syphilis*. Z innych dzieł można wymienić traktat medycyny *De contagione*, niedokończony epos *Josephus*, poetykę *Naugerius sive de Poetica* i rozprawę astronomiczną *Homocentrica*, która miała utorować drogę odkryciu Kopernika. Typowa renesansowa wielostronność! *Medicusque ingens ingensque poeta* — jak się wyraża o nim Scaliger w epigramie nawiązującym do legendy, która głosiła, że Fracastoro przyszedł na świat z tak małymi ustami, że trzeba było je rozszerzać *cultro tonsorio:*

Os Fracastorio nascenti defuit, ergo
Sedulus attenta finxit Apollo manu:
Inde hauri medicusque ingens ingensque poeta
Et magno facies omnia plena deo.

[3]) Szczegóły medyczne czerpię głównie z tego dzieła.

recept: Fracastoro przeszedł do historii jako wynalazca jednego tylko, ale zato dobrze znanego, choć mniej miłego dla ludzkości, słówka — syphilis. Fikcyjna nazwa nieszczęśliwego pasterza z Hayti [4]) w krótkim czasie wyparła najczęściej wówczas używaną nazwę *morbus Gallicus*, która palmę pierwszeństwa i w tej dziedzinie przyznawała Francuzom. Czyniła to zresztą niesłusznie: bo chociaż z Francji ta choroba promieniowała do innych krajów, to jednak nie należy zapominać, że zawlekli ją tam w 1495 r. żołnierze Karola VIII z Neapolu, dokąd znowu przywędrowała razem z najemnikami Ferdynanda z Barcelony. I tu zbiegają się wszystkie ślady, po których tropili tę chorobę detektywi z historii medycyny. Znaleziony po dwóch wiekach zapomnienia traktat Ruy Diaza de Isla rozstrzygnął, jak się zdaje, spór co do pochodzenia syfilisu: Ruy Diaz stwierdza, że w 1493 r. leczył w Barcelonie na tę właśnie chorobę towarzyszy Kolumba po powrocie z Hayti. Że to był pierwszy upominek Nowego Świata dla Starego, to dowód tego metodą różnicy Milla mamy w tym, że zniekształcenia syfilityczne znaleziono na szkieletach wykopanych z prastarych grobów w Ameryce, a nie znaleziono ich na setkach mumii w Egipcie, jak też świadczy o tym gwałtowność przebiegu i szybkość, z jaką szerzyła się ta choroba. Oto daty znaczące jej pochód: 1496 Anglia, 1498 Indie, 1505 Caton. Tak więc w przeciągu kilku lat obiegła ona kulę ziemską. Słusznie porównywa ją pod tym względem Fracastoro z Czarną Śmiercią (I 186), a Kościół uważał ją za *flagellum dei*, bicz boży za grzechy ludzkie. Na drzeworycie poprzedzającym poemat Brandta z 1496 r. widzimy, jak Pan Jezus wypuszcza strzały pokrywające wyrzutami syfilitycznymi przeciwników cesarza Maksymiliana otrzymującego z rąk Matki Boskiej koronę. W następnym wydaniu zastąpiono — prawdopodobnie pod wpływem Kościoła — tę ilustrację inną, w której Pan Jezus zamiast strzał zsyła uzdrawiające promienie na kobiety pokryte znamionami choroby. Geneza i źródło choroby jest też pierwszym problemem, który narzuca się Fracastorowi na wstępie poematu (I 32):

Dic, dea, quae causae nobis post saecula tanta
Insolitam peperere luem? num tempore ab illo

[4]) Dawniej etymologizowano Syphilus <συ-φιλος (może tu źródło znanej legendy o Indianach), dziś raczej wiąże się tę nazwę z imieniem

Vecta mari occiduo nostrum pervenit in orbem,
Ex quo lecta manus solvens de littore Ibero
Ausa fretum tentare, vagique incognita ponti est
Aequora, et orbe alio positas perquirere terras?

Jest on jednak zdecydowanym przeciwnikiem amerykańskiego pochodzenia syfilisu (I 53):

At vero, si rite fidem observata merentur,
Non ita censendum: nec certe credere par est
Esse peregrinam, transque aequora vectam
Contagiem: quoniam in primis ostendere multos
Possumus, attactu qui nullius hanc tamen ipsam
Sponte sua sensere luem, primique tulere.

Dalszym dowodem tego jest według Fracastora równoczesne pojawienie się choroby w wielu krajach i to tak odległych od siebie jak Francja i Egipt. Trzeba więc szukać głębiej źródła choroby, która musi mieć maior origo (I 79).

Zastanawiając się nad powstawaniem rzeczy i zjawisk na świecie dochodzi Fracastor do wniosku, że jedne z nich występują często i łatwo, inne zaś rzadziej i trudniej. Przyczyna tego tkwi w tym, że na powstanie pierwszych składa się nie wiele pierwiastków, drugie zaś 'ciężej' przychodzą na świat *(violentior ortus)*, bo ich pierwiastki są *longe sita*. Ten sam podział dotyczy również i chorób. Syfilis widocznie należy do drugiej grupy, z czego jednak nie wynika, że obecnie pojawił się na świecie po raz pierwszy. Przeciwnie (I 103):

Quam tamen (aeternum quoniam dilabitur aevum)
Non semel in terris visam, sed saepe fuisse,
Ducendum est, quamquam nobis nec nomine nota
Hactenus illa fuit.

Szczególnie jednak upodobał sobie syfilis Amerykę: tam

Passim oritur, nullisque locis non cognita vulgo est.

Jeżeli więc chcemy znaleźć *cunctas causas* tej choroby, powinniśmy wziąć pod uwagę jej powszechność. Przyczyna tak rozległej choroby *(vastae labis)* musi być także równie rozległa. Ponieważ zaś nie może być nią ani ziemia ani morze, pozostaje jako źródło jej powietrze. I za Anaximenesem powtarza Fracastoro (I 126):

Aer quippe pater rerum est et originis auctor.

---

syna (Sipylus) Nioby, która została ukarana za pogardę niebian podobnie jak pasterz Syphilus.

Lecz odwieczna teoria 'morowego powietrza', znana już Staremu Testamentowi (Pent. II 9, 3 *debher kabhed meod),* nie zadawala jeszcze zmysłu naukowego Fracastora. Sięga on w pogoni za pierwszą przyczyną jeszcze wyżej: dochodzi do planet. Starodawne zaliczanie do nich słońca i księżyca daje Fracastorowi wyraźne dowody wpływu gwiazd na świat ziemski. Fizyka plącze się tu astrologią.

Wielkość zmian wywołanych obiegiem planet we współ-



Hieronim Fracastoro (1488—1553), profesor medycyny w Padwie.

czesnym świecie robi na Fracastorze tak wielkie wrażenie, że snuje fantazję na temat przyszłych przewrotów natury (I 169):

Forsitan et tempus veniet, poscentibus olim
Natura fatisque Deum, cum non modo tellus
Nunc culta, aut obducta mari aut deserta iacebit,
Verum etiam Sol ipse novum (quis credere possit?)
Curret iter, sua nec per tempora diffluet annus.

Astrologia też tłumaczy pojawienie się 'Czarnej Śmierci':

flammea Marte (lumina Saturno tristi imminente)...

Zgubny wpływ konstelacji planetarnej na powietrze przy pojawieniu się syfilisu ubiera Fracastor w poetycką szatę narady bogów, w której Ovidiusowa mythologia przedzierzgnęła się w personifikowaną astrologię. Rezultat narady jest taki, że gdy Iuppiter odsłonił przed bogami *ignota novi contagia morbi* (I 245):

concussus Olympus
Intremuit, tactusque novis defluxibus aether.
Paulatim aerii tractus et inania lata
Accepere luem.

Jeszcze jedna rzecz wymaga wyjaśnienia: jeżeli źródło choroby leży w powietrzu, dlaczego zapadają na nią tylko ludzie? Jest to — zdaniem Fracastora — fantazja zaraz w ogóle *(contagum quoniam natura genusque tam varium est)*: jedne z nich czepiają się roślin, inne zwierząt, jedne kóz, inne człowieka i to najpierw jego *foedissima*. Na tym kończy swą aitilogię choroby [5]). Jeszcze zaś bardziej zbliża się do istotnego siedliska choroby, gdy wspomina o 'chorej krwi' (II 66 *affecti sanguinis)*, przechodzi Fracastor do diagnostyki i daje nam odznaczający się dosadnym realizmem opis kolejnych faz choroby: inkubacja (cztery miesiące) połączona z ogólnym osłabieniem, *caries foedis enata pudendis, graves articulis do-*

---

[5]) Kto doznałby rozczarowania czytając te astrologiczno-medyczne wywody Fracastora, ten niech się pocieszy wiadomością, że na podstawie swego prozaicznego dzieła medycznego *De contagione* uchodzi Fracastor za prekursora bakteriologii, a i w naszym poemacie wspomina o 'drobnych nasionach ukrytej zarazy' (II 196 *contagisque ad tenuia semina caecae)*.

lores, wysypka na twarzy i piersiach, ropiejące wrzody i w końcu gnicie ciała aż do kości. Oto próbka tego opisu (I 349):

Protinus informes totum per corpus achores
Rumpebant, faciemque horrendam et pectora foede
Turpabant: species morbi nova: pustula summae
Glandis ad effigiem et pituita marcida pingui:
Tempore quae multo non post adaperta dehiscens,
Muscosa multum sanie taboque fluebat.
Quinetiam erodens alte et se funditus abdens
Corpora pascebat misere: nam saepius ipsi
Carne sua exutos, artus, squallentiaque ossa
Vidimus et foedo rosa ora dehiscere hiatu
Ora atque exiles reddentia guttura voces.

Nie szczędzi też czarnych barw Fracastor dla odmalowania pesymizmu życiowego syfilityków i ich przygnębienia psychicznego. Tragicznym zaś patosem natchnione są wiersze opisujące rozwój choroby jakiegoś pięknego i uzdolnionego młodzieńca z Verony, celu westchnień ‘boginek z lasów i dziewcząt wsi’. Może wskutek przekleństwa rzuconego przez jakąś wzgardzoną piękność:

Invasit miserum labes, qua saevior usquam
Nulla fuit, nulla unquam aliis spectabitur annis.
Paulatim ver id nitidum, flos ille iuventae
Disperrit, vis illa animi: tum squallida tabes
Artus (horrendum) miseros obduxit, et alte
Grandia turgebant foedis abscessibus ora.
Ulcera (proh divum pietatem) informia pulchros
Pascebant, oculos, et diae lucis amorem,
Pascebantque acri corrosas vulnere nares.
Quo tandem infoelix fato, post tempore parvo
Aetheris invisas auras, lucemque reliquit.
Illum omnes Ollique Deae, Eridanique puellae
Fleverunt, nemorumque Deae, rurisque puellae:
Sebinusque alto gemitum lacus edidit amne.

Tak ginęło wielu młodych ludzi; tysiące innych traciło swe życie na polach walki wskutek długo trwającej i pustoszącej cały kraj wojny. Liryczny wylew nad nieszczęściami Italii zamyka tę księgę:

O patria, o longum foelix longumque quieta
Ante alias, patria. O divum sanctissima tellus
Dives opum, foecunda viris, laetissima campis

Uberibus, rapidoque Athesi et Benacide lympha,
Aerumnas memorare tuas, summamque malorum
Quis queat?

Smutek poety powiększa jeszcze osobista strata: oto zmarł *aetatis primo sub flore* przyjaciel jego Marcantonio della Torre, sławny anatom — *spes et studiorum et Palladis illa.* W niewesołym przeto nastroju zamyka Fracastoro tę księgę boleści, gdy żałoba spowija w jego oczach całe Włochy (I 469):

Et totum luctus Latium maerorque tenebat.

Z tego przygnębienia otrząsa się poeta w księdze II, która ma dać ludzkości zbawcze leki na tę tak w czarnych barwach odmalowaną chorobę. W weselszym też nastroju rozpoczyna tę księgę szukając pocieszającego przeciwstawienia do nieszczęść piętrzących się przy zamknięciu ks. I. Przecież w obecnym wieku ludzie dotarli *remigio audaci* do dalekich mórz i odkryli nowy nieznany świat; przecież w tym wieku żyje *vates egregius* (Giovano Pontano) i 'dar bogów' wielkoduszny papież Leo X, na którego cześć wygłasza Fracastoro dłuższy panegiryk. I choć pojawienie się syfilisu przypada na ten wiek, to jednak nie trzeba zapominać, że na ten wiek również przypada zastosowanie środków leczących z tej strasznej choroby. Jakież są te zbawcze leki według Fracastora? Przede wszystkim obowiązuje tu stara zasada *principiis obsta:*

Ergo omnem impendes operam te opponere parvis
Principiis, memorique animo haec praecepta reconde.

Z tych *praecepta* najpierw idą te, które opierają się na tzw. sześciu *non-naturalia* Galena, tj. rzeczach potrzebnych do życia i zdrowia, powodujących jednak chorobę w razie błędnego zastosowania. Do nich należą: 1. powietrze, 2. pożywienie i woda, 3. sen i czuwanie, 4. odpoczynek i ćwiczenie, 5. zatrzymanie i wydzielanie, 6. usposobienie. Tak więc zaleca Fracastoro: świeże powietrze *(molles Zephyri)* dużo ruchu (polowanie: „często widziałem chorego, który wypocił ze siebie całe zło i zarazę zostawił w wysokich lasach" ((94—4), praca fizyczna (orać, ścinać drzewa), ćwiczenia gimnastyczne w domu *(parvam mane pilam versa mihi, vespere versa* II 101), nie spać za dużo, niczym się nie przejmować *(procul esse iube curas),* unikać miłości *(Parce tamen Veneri... nihil est*

nocuum magis w. 114), wikt specjalny („gęś niech lepiej strzeże Kapitolu", w. 131), wszelkiego rodzaju purgacje, a gdy to wszystko nie pomaga, cały szereg ziół, począwszy od *placida* aż do *tristia magis* i w końcu — *inventum medicamen munere Divum* — rtęć (II 270) [6]).

Odkrycie rtęci jako środka leczniczego wydawało się widocznie Fracastorowi tak doniosłe, że przypisuje je wyższym siłom i puszczając wodze swej fantazji upiększa je następującym mitem (II 281—423): Ilceus, strażnik świętych ogrodów, dotknięty tą nową chorobą, błaga bogów a przede wszystkim Nymphę Kallirrhoe o pomoc. We śnie ukazuje się mu Kallirrhoe i wyjaśnia przyczynę choroby (II 312):

Hoc tibi poenae
Dat Trivia et precibus Triviae exoratus Apollo,
Ob sacrum iaculo percussum ad flumina cervum,
Et nostris affixa tibi capita horrida truncis.

Ponadto tak zrządził Apollon, że nie ma tutaj na ziemi dla niego ratunku: jeśli Ilceus chce być uzdrowiony, musi zstąpić do podziemia. W tym celu niech złoży o świcie ofiarę z czarnej owcy potężnej bogini Ops, następnie niech podąży do pobliskiej groty, gdzie będzie na niego czekała Nympha Lipare, która powiedzie go w świat podziemny. Ilceus obudziwszy się spełnia polecenia Kallirrhoi i złożywszy na-

---

[6]) Metal ten zdyskredytowany jako środek leczniczy przez Galena wprowadzili do średniowiecznej medycyny Arabowie (stąd nazwa *unguentum Saracenicum)* stosując go w wypadku świerzbu. Ponieważ wysypka syfilistyczna przypominała świerzb, lekarze ówcześni próbowali go stosować i przy syfilisie i dzięki temu przypadkowi utrzymał się jako najskuteczniejszy środek aż do naszych czasów. W epoce jednak Fracastora wskutek nadużywania go przez rozmaitych szarlatanów nie cieszył się popularnością, czemu nie można się dziwić, zwłaszcza gdy się przypomni metodę kuracji: pacjenta zamykano na 20 do 30 dni w gorącym pokoju, namaszczano rtęcią, wprowadzano do łaźni i nakrywano kocami, by wywołać poty. Maść była tak silna, że „szczęki, język i podniebienie pokrywały się wrzodami, dziąsła puchły, zęby wypadały, ślina ciekła z ust bezustannie (ok. 3 litrów dziennie!) i stawała się tak cuchnąca i gryząca, że plamiła wszystko, na co upadała. Wargi wskutek zetknięcia z nią wrzodziały a policzki od wewnątrz odpadały kawałkami. Cały pokój cuchnął obrzydliwie; ta metoda leczenia była tak ciężka do wytrzymania, że większość wolała raczej umrzeć, niż poddać się jej" (von Hutten, *De morbi Gallici curatione,* 1519 r.).

kazaną ofiarę udaje się do jaskini, w której Lipare wita go słowami (II 365):

Ilceu (namque tuum nec nomen nec mihi labes
Ignota est, nec, quid venias) iam corde timorem
Exue, nequicquam non te huc carissima mittit
Callirrhoe: tibi parta salus tellure sub ima est.
Tolle animos et me per opaca silentia terrae
Insequere: ipsa adero et praesenti numine ducam.
Sic ait et se antro gradiens praemittit aperto.

Idąc za przewodnictwem Nymphy i słuchając jej objaśnień wędruje Ilceus w krainie zmroku, aż dochodzi do strumieni rtęci, w których na rozkaz Lipary obmywa się trzykrotnie i zupełnie zdrów powraca na górny świat. Wieść o tym cudownym wyleczeniu rozszerza się wśród ludzi i rtęć zdobywa sławę niezawodnego leku *(haud fallax medicamen)*. Niezbyt miłą kurację rtęcią opisuje Fracastoro w ten sposób (II 436):

His igitur totum oblinere, atque obducere corpus
Ne obscoenum, ne turpe puta: per talia morbus
Tollitur et nihil esse potest obscoenius ipso.
Parce tamen capiti et praecordia mollia vita.
Tum super et vittas astringe et stuppea necte
Vellera: dein stratis tegmento imponere multo,
Dum sudes, foedaeque fluant per corpora guttae.
Haec tibi bis quinis satis est iterasse diebus.
Durum erit: at, quicquid tulerit res ipsa, ferendum est.
Aude animis. Tibi certa salus stans limine in ipso
Signa dabit: liquefacta mali excrementa videbis
Assidue sputo immundo fluitare per ora,
Et largum ante pedes tabi mirabere flumen.
Ora tamen foeda erodent ulcuscula: sed tu
Lacte fove et cocto cytini viridisque ligustri.

Pozostaje tylko obmyć ciało i oczyścić członki extraktem z „lawendy, majeranku, rozmarynu, werweny i słodko pachnącego zioła Herculesa" a kuracja skończona. Skończona zarazem i księga Druga dzieła Fracastora.

Gdy w 1525 r. Fracastoro przesłał swój poemat kardynałowi Bembo, rtęć już wyszła z mody, a po Europie rozbrzmiewała sława nowego odkrycia na polu medycyny — cudownego drzewa 'guaiacum' przywiezionego w 1508 r. z Hayti,

---

[7]) Tj. rtęcią z domieszkami.

gdzie Indianie od dawna leczyli się z syfilisu odwarem z kory tego drzewa. Opowiadano cuda o skuteczności tego środka: do 1517 r. miało wyleczyć się przy pomocy niego 3000 chorych, a sławny rycerz Ulrich von Hutten ogłosił w 1519 r. rozprawę *De Morbi Gallici curatione per administrationem ligni Guaiaci,* w której opisywał jak po udrękach kuracji rtęciowej odzyskał całkowicie zdrowie dzięki ‘cudownemu drzewu’. I choć mając 35 lat umarł z powodu odnowienia się syfilisa, rozgłos cudownego leku pobrzmiewał jeszcze długo, by w końcu rozwiać złudne nadzieje tysięcy nieszczęśliwców i spocząć w muzeum medycyny tak, jak później sarsaparilla czy chiński korzeń, a nawet salvarsan. Pominięcie tego doniosłego odkrycia w poemacie Fracastora uważał kardynał Bembo za wielki brak i radził poecie usunąć mythos o Ilceusie a na jego miejsce wstawić opis guaiacum. Fracastoro zadośćuczynił pragnieniu kardynała kompromisowo: mythu o Ilceusie nie usunął, uzupełnił natomiast poemat nową księgą (III), poświęconą całkowicie nowemu lekarstwu. Już w zakończeniu księgi II próbował Fracastoro oderwać się od medycyny i wzbić się na Pegazie czystej poezji. Księga trzecia to już zupełna fantazja poetycka. Widocznie aureola cudowności opromieniająca tajemniczy lek i egzotyzm nowoodkrytego lądu, skąd przywieziono ‘święte drzewo’, tak pobudziły wyobraźnię poety, że snuje w hexametrach łacińskich fantastyczną nowelkę, w której odzywają się echa z vergiliusowej poezji. Fracastoro przyznaje, że możnaby w odkryciu Nowego Świata znaleźć ciekawsze tematy poetyckie: nowe kraje, ludy nieznane, niezwykłe zwierzęta, walki stoczone przez przybyszów z tuziemcami, bohaterstwo żeglarzy. Nasz poeta jednak nie czuje się na siłach, żeby to opiewać:

Foelix, cui tantum dederit Deus. At mihi vires
Arboris unius satis est usumque referre.

Następuje zdumiewający nauką dokładnością i poglądowością opis drzewa (III 36):

Ipsa teres, ingensque ingentem vertice ab alto
Diffundit semper viridem semperque comantem
Arbuteis silvam foliis: nux parva sed acris,
Dependet ramis et plurima frondibus haeret.
Materia indomita est, duro et pene aemula ferro
Robora: quae resinam sudant incensa tenacem.
Dissectae color haud simplex. In cortice lauri

Exteriore viret levor: pars altera pallet
Buxea: at interior nigro suffusca colore est,
Iuglandemque ebenumque inter. Quod si inde ruberet,
Iam poterat variis aequare coloribus irim.

Odwarem z tego drzewa nacierają chorzy swe ciało a mieszaninę jego z miodem piją dwa razy dziennie. I gdy księżyc dopełni swego obiegu, zniknie ostatni ślad choroby. W jaki sposób zawędrowało to cudowne lekarstwo z Ameryki do Europy? *Nunc referam* (III 93). Pierwsi poszukiwacze nowego lądu długo już żeglują po bezbrzeżnym oceanie. Gdy zwątpienie oparnia wszystkich

Magnanimus quum tanta heros ad munera fatis
Delectus, dux errantis per caerula classis
„Luna — ait — o pelagi cui regna haec humida parent,
Quae bis ab aurata curvasti cornua fronte,
Curva bis explesti, nobis errantibus ex quo
Non ulla apparet tellus, da littora tandem
Aspicere et dudum speratos tangere portus,
Noctis honos coelique decus Latonia virgo".

Prośba Kolumba — bo on jest tym wielkodusznym bohaterem — zostaje wysłuchana: bogini księżyca spływa z wysokiego eteru i podtrzymuje na duchu wodza wyprawy, oznajmiając, że jutro ujrzą ląd; równocześnie jednak każe mu płynąć dalej do wyspy Ophyre. Przepowiednia bogini sprawdza się. Okręt przybija do owej wyspy, lecz żeglarzy czeka tu niezwykła i złowróżbna przygoda. Oto wśród lasu spostrzegają nieznane sobie ptaki z czerwonym dziobem i niebieskimi skrzydłami. Młodzieńcy dobywają arkebusów i — posłuchajmy, jak Fracastoro radzi sobie z opisem wystrzału z palnej broni (III 155):

Has iuvenum manus ut silvas videre per altas
Continuo cava terrificis horrentia bombis
Aera et flammiferum tormenta imitantia fulmen
Corripiunt, Vulcane, tuum, dum Theutonas armas,
Inventum, dum tela Iovis mortalibus affers.
Nec mora, signantes certam sibi quisque volucrem,
Inclussam, salicum cineres, sulphurque, nitrumque,
Materiam accendunt servata in reste favilla.
Fomite correpto diffusa repente furit vis
Ignea circumsaepta, simulque cita obice rupto
Instrusam impellit glandem: volat illa per auras
Stridula: et exanimes passim per prata iacebant
Deiectae volucres.

Jedna z papug mszcząc się za śmierć swych towarzyszek rzuca na przybyszów przekleństwo i wróży im, że uda się im podbić nowy kraj dopiero po długich walkach i stracie wielu wojowników; ponad to czeka ich nieznana choroba, która zmusi ich do szukania ocalenia w tym samym lesie. Gdy żeglarze przerażeni błagają bogów i święte ptaki o przebaczenie, z lasu wychodzi czarny lud, który z podziwem ogląda przybyszów nie wiedząc, „czy to są ludzie czy herosi czy też bogowie". Następuje zawarcie układu i przymierza między przybyszami a tubylcami. Tymczasem zbliżają się uroczyste święta, które mieszkańcy wyspy obchodzą co roku na cześć boga Słońca. W głębokiej dolinie zbiera się tłum ludzi — kobiety i mężczyźni, młodzieńcy i starcy — wszyscy pokryci ropiejącymi ranami. Kapłan w białej szacie odprawia modły, po czym święci całą rzeszę wodą i gałęziami zieleniejącego Hyacu. Następnie zabija przy ołtarzu byka i krwią jego skrapia leżącego obok pasterza. Pean na cześć Słońca i wspólna uczta zamyka uroczystość. Ta tajemnicza ceremonia wprawia przybyszów w zdumienie. Zaniepokojony dowódca wyprawy prosi tubylczego króla o wyjaśnienie tego niezrozumiałego obrządku, na co ów chętnie się godzi i wyłuszcza *primaeva ab origine causam sacrorum et pestis miserae primordia.*

Z opowieści króla dowiadujemy się, że tubylcy są potomkami mieszkańców Atlantydy (III 265):

Forsitan Atlantis vestras pervenit ad aures
Nomen et ex illo generis longo ordine ducti.
Hac et nos, longa serie, de stirpe profecti
Dicimur, heu quondam felix et cara Deum gens.
Dum coelum colere et superis accepta referre
Maiores suevere boni.

Za lekceważenie jednak potęgi boskiej Atlantyda zapadła się w oceanie i rozgniewani bogowie zesłali na ludzkość tę straszną plagę w postaci syfilisa. Następnie objaśnia król znaczenie samych obrządków i pochodzenie nazwy choroby. Oto pasterz Syphilus był pierwszych z tych, którzy odmówili czci bogu Słońca a na jego miejsce zaczęli składać cześć swemu królowi Alcithousowi. Obrażony bóg Słońca skierował złe promienie na ziemię i

Protinus illuvies terris ignota profanis
Exoritur. Primus, regi qui sanguine fuso

Instituit divina sacrasque in montibus aras,
Syphilus, ostendit turpes per corpus achores.
Insomnes primus noctes convulsaque membra
Sensit et a primo traxit cognomina morbus,
Syphilidemque ab eo labem dixere coloni.

Szukając ratunku od tej niezwykłej a strasznej choroby zwracają się mieszkańcy do najlepszej tłumaczki woli niebian — nymphy Ammerice. Surowy jest jej wyrok:

Quam tulit, aeterna est, nec iam revocabilis unquam
Pestis erit: quicumque solo nascetur in isto,
Sentiet.

Co najwyżej można prosić bogów o *certum medicamen:* niech złożą ofiary Junonie i Ziemi, to i z nieba spłyną 'szczęśliwe nasiona' i z ziemi wyrośnie 'błogosławiony las'.

Wróżba się sprawdza i zdumieni mieszkańcy wyspy widzą, jak przed ich oczyma wschodzą z ziemi nieznane drzewa. Lecz to wszystko nie wystarcza jeszcze do przebłagania 'mściwego Słońca'. Kapłanka jego domaga się ludzkiej ofiary. Los pada na Syphilusa, lecz w ostatniej chwili lituje się nad nim Apollon i podstawia zamiast niego pod nóż ofiarny — byka. Na wieczną rzeczy pamiątkę powtarza się co roku tę symboliczną ofiarę. Teraz przybysze z Europy rozumieją już w całości tajemnicze obrządki, których byli świadkami. Niestety przepowiednia papugi okazuje się prawdziwą: wśród żeglarzy wybucha owa straszna choroba i w myśl wróżby muszą szukać ratunku 'w lesie'.

Na wieść, że również w Europie szerzy się ta sama choroba, wracają do ojczyzny wiozące ze sobą cudowne drzewo. Księgę kończy paian na cześć guaiacum (401):

Munera vos Divum primi accepistis Iberi,
Praesens mirati auxilium: nunc cognita Gallis,
Germanisque Scythisque, orbe et gavisa Latino
Iam nunc Europam vecta est Hyacus in omnem,
Salve magna Deum manibus sata semine sacro,
Pulchra comis, spectata novis virtutibus arbos:
Spes hominum, externi decus et nova gloria mundi:
Fortunata nimis, natam si numina tantum
Orbe sub hoc, homines inter gentemque Deorum
Perpetua sacram voluissent crescere silva.

Komplimentem pod adresem swego maecenasa, kardynała Bembo, zamyka Fracastoro trzecią i zarazem ostatnią księgę swego poematu.

Sekwencja Wielkanocna.

Victimae Paschali laudes...

Sławmy, o wierni, ofiarnie
Ofiarę Wielkanocną!

Baranek — zbawił owczarnię!
Bóg znów do serca nas garnie!
Chrystus grzesznym podał dłoń pomocną!

Śmierć i życie się zwarły
w boju nad podziwy!
Wódz Życia umarły
władnie — Żywy!...

Powiedz nam, Maryja:
coś na drodze widziała?
„Widziałam Grób Pana żywego
i chwałę Zmartwychwstającego!"

Powiedz nam, Maryja:
coś na drodze widziała?
„Anioły — cudu zwiastuny —
i odzież — i Całuny!"

Powiedz nam, Maryja:
coś na drodze widziała?
„Powstał Pan, Dawca nadziei!
Wyprzedzi nas do Galilei!"

Prawdomównej Maryi
będziemy wierzyć raczej,
niż Żydów rzeszy
kłamliwej, prostaczej!

Wiemy, że Chrystus prawdziwie
zmartwychwstał z śmierci i bólu...
O bądź-że nam miłościw,
Zwycięzco Królu!

Przeł. JÓZEF BIRKENMAJER

PRZEKŁADY

Seneca, Medea (w. 431—559).

Medea, Iason.

Iason:

O twarde przeznaczenie i los mój okrutny!
Równie zły, gdy się sroży i gdy mnie oszczędza.
Ileż to razy zesłał mi Bóg ocalenie
Gorsze od samych nieszczęść: teraz, gdybym żonie
Chciał dochować wierności za jej dobrodziejstwa,
Głową nałożyć muszę; jeśli nie chcę umrzeć,
Muszę złamać, nieszczęsny, złożoną przysięgę.
To miłość wzięła górę, nie strach, nad wiernością,
Bo dzieci po mym zgonie też na śmierć by poszły.
Sprawiedliwości święta! jeśli mieszkasz w niebie,
Twoją boską moc wzywam i tobą się świadczę:
Dzieci mnie zwyciężyły. A o niej też mniemam,
Choć serce jej wyniosłe i jarzma nie ścierpi,
Że dba raczej o dzieci niż o nasze śluby,
Prośbą postanowiłem gniewną ułagodzić.
Oto ona: na widok mój w bok odskakuje;
Ile bólu w tej twarzy! ile nienawiści!

Medea:

Uciekam już, Iasonie, uciekam! tułaczka
Nie jest dla mnie nowością, nową jej przyczyna,
Bo dotychczas dla twego dobra uciekałam.
Odchodzę już, lecz dokąd chcesz, żebym odeszła,
Zmuszając mnie opuścić dom twój i ognisko?
Do Phasis może pójdę, co? do Kolchijczyków,
Do państwa ojca mego, do pól, co spłynęły
Braterską krwią przelaną? Dokąd iść mi każesz?
Jakie wskażesz mi morza? głębie fal pontyjskich,
Przez które odwoziłam sławnych królów grono,
Dążąc przez Symplegady za tym, co mnie uwiódł?
Mamże iść do Iolkosu, do thessalskiej Tempe?
Sobie zamknęłam drogi, otwierając tobie.
Dokądże mnie wysyłasz? Każesz na wygnanie
Iść wygnance, lecz miejsca pobytu nie dajesz.
Pójdę, trudno, tak każe przecież zięć królewski....
Nie będę protestować, wymierz srogie kary,
Zasłużyłam. Gniew króla niech zgniecie rywalkę
Swojej córki przez straszne i krwawe tortury;

Niech skrępuje mi ręce, niech zamknie w więzieniu,
Pogrążając mnie w nocy wieczystej ciemnościach.
Mniejsze to będą męki niżli moje dzieła.
Niewdzięczniku! pamiętasz płomienne oddechy
Nieposkromionych byków, trzody Aietesa,
Strach twój, rolę rodzącą mężów w pełnej zbroi,
Jak na mój rozkaz nagle wszczęli wrogą walkę,
Mordując się wzajemnie, i wszyscy polegli.
Dodaj jeszcze, że złote zdobyłam ci runo,
Snem zamknąwszy powieki bestii, która przed tym
Nigdy snu nie zaznała, że zabiłam brata;
Dla jednej zbrodni zbrodnia nieraz popełniona.
Wspomnij, jak córki kłamstwem moim oszukane
Ojca krajały członki, a ten już nie ożył.
Innych szukając królestw, utraciłam swoje.
Na twoje przyszłe dzieci, na dom twój bezpieczny,
Na bestie pokonane, na ręce dla ciebie
Nigdy nieoszczędzane, i na strach przeżyty,
Na niebo i na wody, świadki moich ślubów,
Zmiłuj się, sam szczęśliwy mnie wspieraj z kolei.
Z całych tych wielkich bogactw, co zwożą Skythowie
Z daleka, ogniem kraje pustosząc indyjskie,
Z bogactw, których tak wiele, że ich dom nie mieści,
Lecz jeszcze gaje drogim ozdabiamy złotem,
Nic nie wzięłam wygnanka oprócz członków brata:
Tobie je poświęciłam. Dla ciebie się kraju,
Ojca, brata, godności wyrzekłam kobiecej:
To był posag mój cały: zwróć go, gdy odchodzę.

Iason:

Gdy Kreon chciał cię zgładzić, nienawiścią płonąc,
Łzami mymi wzruszony rozkazał cię wygnać.

Medea:

Myślałam, że to kara, lecz to dar, jak widzę...

Iason:

Póki wolno ci odejść, idź z miejsc tych czym prędzej!
Groźny jest gniew królewski!

Medea:

To mi doradzając,
Kreusie służysz, pragniesz oddalić rywalkę...

Iason:

Medea gani miłość?

Medea:

I mord i przestępy!

Iason:

Jakąż wreszcie zbrodnię możesz mi zarzucić?

Medea:

Jakąkolwiek spełniłam.

Iason:

Tego brak mi tylko,
Żebym został współwinnym twoich wszystkich zbrodni!

Medea:

Twoje one, tak, twoje: bo kto czerpie korzyść
Ze zbrodni, ten ją spełnia; niech wszyscy oskarżą
Twą małżonkę, ty jeden nazwij ją niewinną.
W twym pojęciu niewinnym, kto winnym dla ciebie.

Iason:

Wstrętne życie dla tego, komu wstyd, że żyje!

Medea:

Więc niech nie trwa przy życiu, komu wstyd, że żyje!

Iason:

Poskrom raczej gniew w sercu wzburzonym poczęty,
Zrób to, proszę, dla dzieci.

Medea:

Zaprę się ich, zrzeknę!
Jakto? Kreusa zrodzi dzieciom moim braci?

Iason:

Królowa synom zbiegów, nieszczęsnym potężna!

Medea:

Niech dla nieszczęsnych nigdy dzień tak zły nie błyśnie,
Któryby ród przesławny z tak nikczemnym złączył:
Potomków Sisyphowych i Słońca potomków.

Iason:

Czemu, biedna, ku zgubie pędzisz mnie i siebie,
Odejdź już, proszę.

Medea:

Kreon mych błagań wysłuchał.

Iason:

Cóż mógłbym jeszcze zrobić?

Medea:

Dla mnie? choćby zbrodnię!

Iason:

Stąd król grozi i stamtąd.

Medea:

Od nich groźbą większą

Medea: nas porównaj, pozwól niech się zmierzym,
Nagrodą będzie Iason.

Iason:

Zmogły mnie nieszczęścia,
A ty ich też unikaj, poznałaś je przecie!

Medea:

Ja wyższą byłam zawsze niźli losu władza!

Iason:

Akast mi grozi.

Medea:

Bliższym ci wrogiem jest Kreon,
Uciekaj od nich obu. Nie zmuszam cię wcale,
Abyś przeciw teściowi ręce swe uzbroił,
Lub mordem nowej żony ażebyś się splamił;
Pozostań wciąż niewinnym, lecz uciekaj ze mną!

Iason:

A któż oprzeć się zdoła, gdy podejmą wojnę,
Gdy przeciw nam połączą się Akast i Kreon?

Medea:

Dodaj tu jeszcze Kolchów, wodza Aietesa,
Skythów złącz z Pelasgami: zatopię ich wszystkich!

Iason:

Berło władcze mnie trwoży.

Medea:

Bacz, byś go nie pragnął...

Iason:

Dość, rozmowa zbyt długa podejrzenie wzbudzi.

Medea:

Teraz napełniej, Zeusie, niebo piorunami,
Wyciągnij swą prawicę, przygotuj płomienie,
I wstrząśnij całym niebem, chmur rozdarłszy wały!
Nie wahaj się, piorunem kogo masz porazić,
Albo mnie, albo jego: kto z nas dwojga padnie,
Zginie winnym; nie może się grom twój omylić,
Gdy spośród nas ma wybrać!

Iason:

Zacznijże rozsądnie
Myśleć i mów spokojnie. Jest coś w teścia domu,
Co ci w tułaczce ulżyć może, proś mnie o to.

Medea:

Duch mój, jak wiesz, pogardza królewskim bogactwem;
Niech tylko mogę dzieci zabrać na wygnanie,
One me łzy ukoją: ty inne mieć będziesz...

Iason:

Przyznam, że chciałbym prośbom nie odmawiać twoim
Lecz miłość nie pozwala; bo do tego właśnie
Sam król i teść mnie nawet nie mógł by nakłonić.
Dzieci są celem życia i pociechą dla mnie,
Gdy serce dręczą troski. Bez światła, powietrza
Mógłbym raczej się obejść!

Medea:

Aż tak synów kocha?
Dobrze, mam go, to miejsce dla rany stosowne.
Niech więc wolno mi będzie, kiedy tak odchodzę,
Ostatnie dać im jeszcze moje polecenia,
Raz ostatni do piersi przytulić matczynej...
Miłym i to mi będzie. I proszę cię jeszcze,
Jeśli w bólu wyrzekłam jakie przykre słowa,
Nie chowaj ich w pamięci, wspominaj mnie taką,
Gdy jeszcze lepszą byłam. To, co gniew dyktował,
Zapomnij...

Iason:

Wszystko przykre wygnałem z pamięci,
I, proszę, gniew namiętny staraj się hamować,
Bądź łagodną. Cierpienia twe spokój ukoi.

Tłum. MARIA ROSIŃSKA

André Chénier (1762—1794), Ślepiec.

‘Usłysz, o srebrnołuki, słysz, Klarosu boże,
Apollonie Smintheusie! Wszak zginę, nieboże,
Jeśli sam nie powiedziesz mnie, ślepca-tułacza’.
Tak z westchnieniem kres modłom swym ślepiec wyznacza,
I brzegiem lasów idzie, słaby, i przysiada
Na głazie. Trzej pasterze, słysząc jak gromada
Psów, co ich owiec strzeże, z ujadaniem leci,
Zdążają w jego ślady: to ziemi tej dzieci.
Powstrzymując ataki psiarni rozjuszonej,
Trwożnej słabości starca nie skąpią ochrony;
Zdala go słyszą, zbliska wiodą rozhowory:
‘Kim jest ten starzec siwy, ślepy, bez podpory?
Byłżeby to mieszkaniec państwa niebieskiego?
Rysy ma wzniosłe, dumne, u pasa prostego
Zwisa niekształtna lira; dźwiękiem głosu wzruszy
Powietrze, fale, niebo i mrok leśnej głuszy’.

Lecz on słyszy ich kroki, otuchy nabiera,
Miesza się, i dłoń z prośbą pokorną otwiera.
'Nie bój się, rzeką oni, nieszczęsny zawłoko,
(Jeśli raczej pod ziemską, przejściową powłoką
Jakiś bóg opiekuńczy Grecji się nie chowa,
Tak tchnie szlachetnym wdziękiem twa postać wiekowa!)
Śmiertelnikiem-li jesteś, starcze nieszczęśliwy,
To wiedz, ludzie, do których cię prąd fali żywy
Przybił, śmiertelnym nie chcą przysporzyć urazy.
Nikogo los nie darzy łaskami bez skazy;
Szlachetny, wzruszający twój głos to dar boży:
Lecz oko twe na światłość dnia się nie otworzy.
— Dzieci, albowiem głos wasz czuły jest, dziecięcy,
Mądrze mówicie, ponad spodziewanie więcej;
Lecz, zawsze podejrzliwy, obcy biedak sądzi,
Że każdy się zeń śmieje i krzywdę wyrządzi.
Przestańcie równać ze mną bogów świat uroczy:
Na zmarszczki, włosy siwe, w nocy wiecznej oczy
Patrzcie; mieszkańcy niebios takież mają czoła?
Jam śmiertelnikiem jeno, nieszczęśliwym zgoła.
— Bierz, i niech wkrótce zmieni się bieg twego losu!'
Rzeką. I wyciągając zapas dzienny z trzosu,
Czem czarnowłosej, lśniącej kozy jest nadziana
Skóra, wszystko mu sypią na ciężkie kolana:
Chleby z czystej pszenicy i tłuste oliwki,
Ser i migdały, figi jak miód słodkie, śliwki,
I chleb dla psa, co legł mu u nogi zdyszany,
Omdlewający, wodą cały obryzgany,
Gdyż na przekór wioślarzom — wpław ich niosła fala —
Dogonił go na brzegu, od okrętu zdala.
"Przeznaczenie nie zawsze jest nieubłagane —
Rzekł starzec. — Cześć wam, dzieci, przez Zeusa zesłane;
Szczęśliwi rodziciele, co tak was zrodzili!
Lecz chodźcie, niech ma ręka poznać was się sili;
Mieć oczy mniemam. Los was wszystkich pięknem darzy.
Głos wasz miły, więc miłym jest i wyraz twarzy.
Jak drogi jest kwiat cnoty wdziękiem okolony!
Obyście rośli, jako ta palma Latony,
Którą z czasów, gdym widział, me oko pamięta;
Płynąłem ongiś, kędy wyspa Delos święta:
Przy kamiennym ołtarzu Apollona rosła
Tam — łaska niebios, ziemi cud — palma wyniosła.
Wzrośniecie, jako ona, wyniośli i płodni,
Szanowni, gdy nieszczęśni są dla was czci godni.
Trzynaście wiosen liczy najstarszy z was, dziatki:
Prawie stary już byłem, kiedy wasze matki
Ledwie się urodziły. Tu przy mnie siądź sobie
Ty, największy ze wszystkich. Powierzam się tobie.

Czuwaj nad ślepym starcem'. — 'O mędrcze wspaniały!
Jak, skąd przybywasz? powiedz! wszak fal morskich wały
Zewsząd z rykiem w burzliwe nasze biją strony'.
— 'Kupcy z Kyme mnie z sobą wzięli. Oddalony
Od brzegów Karii, szukać jechałem, czy progi
Ojczyste dla mnie w Grecji się znajdą, czy bogi
Mniej zawistne i dni mniej smutne być umieją:
Bo aż do śmierci zawsze żyjemy nadzieją.
Lecz nie mogłem zapłacić, gdyż jestem ubogi,
Wysadzili mnie zatem gdziekolwiek, wśród drogi'.
— 'Czemużeś nie zaśpiewał, o starcze natchniony?
Wszystko by okupiły twego głosu tony'.
— 'Dziatki! wszak nie nasyci się pieniem słowika
Krwiożerczego jastrzębia pożądliwość dzika;
Bogaczy, chamów, skąpców i zuchwalców dusza
Nie zwykła stać otworem dla głosu geniusza.
Samotnym szedł, w milczeniu, z pomocą tej laski,
Wzdłuż brzegu fal szumiących, poprzez sypkie piaski;
Dolatywały uszu mych z dalekiej łąki
Trzód poryki, dzwoniących spiżowymi dzwonki.
Później wziąłem tę lirę, a struny drgające
Dźwiękły, gdy je trąciły palce stare, drżące.
Właśnie o zmiłowanie chciałem wielkie bogi
Błagać, a zwłaszcza Zeusa, co w gościnne progi
Wiedzie wędrowca, kiedy psów ogromnych zgrają
Otoczon się ujrzałem, co wściekle szczekają.
Przepadłbym, gdyby wasze kamienie i krzyki
Rozpędzić nie zdołały owej sfory dzikiej'.
— 'Ojcze, prawdaż więc, że się wszystko gorsze stało?
Bo niegdyś, na dźwięk liry wymownej, bywało,
Że tygrysy i wilki pokornie szły w tropy
Piewcy równego tobie, całując mu stopy'.
— 'Barbarzyńcy! U rufy siedziałem. Powiada:
„Śpiewaj, ślepy włóczęgo", zuchwała gromada,
Jeśli umysł twój nie jest taki, jak twe oczy,
Niechaj nudę umili nam twój śpiew ochoczy:
Będziesz dziękował bogom..." Uciszyłem serce,
Chcące ich zgromić, krzyczeć przeciw poniewierce;
Ust nie otwarłem, głosum nie dobył. Me dłonie
Powstrzymały gniew boga wrący w mojem łonie.
Kyme, gdy wzgardę mają li dla Mnemosyny,
Kiedy lżą boską muzę niecne twoje syny,
Niech na żywot i śmierć ich padnie zapomnienie,
Niech twe imię okryją wiecznej nocy cienie!'
— 'Pójdź, daj się wieść do miasta, jest stąd niedaleko,
Przyjaciół boskiej muzy otacza opieką.
Krzesło-ć o srebrnych gwoździach podsuną wśród gości:
Pod kolumną, gdzie lira ze słoniowej kości

Wisi, w wybornych daniach, w miodzie, w dobrym winie
Pamięć przebytych cierpień twoich snadnie zginie.
Jeśli dzięki twych nieba godnych pień osłodzie
Krótką się wyda droga, genialny rapsodzie,
Powiemy, że Apollo, chcąc czarować uszy,
Sam przesłodkimi cudy przemawiał z twej duszy'.
— 'Tak, dobrze; chodźmy. Ale dokąd mnie ciągniecie?
Dzieci starego ślepca, jakiż to kraj w świecie?'
— 'Chios, ojcze, się wyspa zwie błogosławiona'.
— 'Cześć ci, o piękna Chios, bądź mi pozdrowiona!
Dwakroć gościnna! Byłem już na tym ostrowie!
Znam go, druhy, I znali mnie wasi ojcowie:
Rośli jak wy; widziała jeszcze ma źrenica.
Słońce, wiosnę, różany kwiat jutrzenki lica;
Byłem młody i dzielny; i w pierwszym szeregu
Do walk stawałem, tańców wojennych i biegu.
Korynt, Argos i Kretę i sto miast ojczyzny
Oglądałem, i rzeki Egiptu brzeg żyzny;
Ale ziemia i morze, i wiek, i niedole
Wyczerpały to ciało, zniszczone przez bole:
Głos mi jeno pozostał. Tak piewik na krzewie
Niewinny siedząc, szuka pocieszenia w śpiewie.
Zacznijmy od bóstw: Zeusie, ty wszechwładny boże;
Słońce, co widzisz, słyszysz, znasz wszystko; ty, morze,
Rzeki, ziemio, powolnej zemsty czarne bogi,
Cześć wam! Hej, do mnie, Muzy! Wam Olympu progi
Domem! Wam, o boginie, znane wszystko w świecie:
My śmiertelni nie wiemy, czego nie powiecie'.
Śpiewa dalej; i oto odwieczne dąbrowy
W takt miękko kłonią liściem uwieńczone głowy,
I pasterze rzucają zapomniane owce,
I z rozpoczętej drogi zbaczają wędrowce,
I bieżą. On przy młodym przewodniku słucha,
Jak się tłoczą, jak chciwie nadstawiają ucha;
I wychodzą go słuchać Nymphy i Silvany:
O podziwie tłum świadczy i oddech wstrzymany;
Poprzez jego tułaczych pieśni szlak zawiły
Łańcuchy płodnych nasion wszechrzeczy się wiły,
Ognia, wody, powietrza i ziemi żywioły,
I spływające z łona Zeusa rzek zespoły;
Wyrocznie, sztuki, grodów zbratanych koleje,
Od chaosu miłości nieśmiertelnej dzieje.

Przeł. PAULINA KLARFELDÓWNA

BIBLJOGRAFJA

S u l i m i r s k i T a d e u s z, *Scytowie na zachodniem Podolu* Prace Lwowskiego Towarzystwa Prehistorycznego, 25 rycin, XVIII tablic. Lwów 1936, s. 186.

Skythom, ich pobytowi na ziemiach ukraińskich i ich kulturze poświęcono w ostatnich latach prac jak ze strony uczonych słowiańskich, tak też i zachodnioeuropejskich. Wspomnijmy chociażby takie nazwiska jak Maxa Eberta Kiesslinga, Kretschmera, Rostowcewa, Sobolewskiego, Spicyna, Pokrowskiego, Antoniewicza itd. Nauka polska także interesowała się tym zagdnieniem i nieraz w tej sprawie głos zabierała. Ostatnio poświęcił tej sprawie osobne i poważne dzieło były docent lwowskiego Uniwersytetu Sulimirski. Zajął się on głównie materialną kulturą skythyjską na terenach południowo-wschodnich Polski.

Jakkolwiek kwestia skythyjska na ziemiach południowo-wschodniej Europy należy od czasów starożytnych do dzisiaj do najbardziej interesujących, jednak dotychczas nie została jeszcze w całości wyjaśnioną. Skythowie ogólnie w nauce zaliczają się do Irańczyków, lecz ich kultura nie jest jednolitą. Zdaniem Rostowcewa (*Skythien und Bosporos*, Bd. I 1931, 275) jest to kultura warstwy panującej na stepach czarnomorskich w okresie VIII—III w. przed Chr.

Skythię opisał najdokładniej Herodotos w IV ks. swych *Historyj*. Ponieważ Skythowie dzielili się na szereg plemion i nie byli jednolici ethnicznie, nie mogli stanowić jednolitej prowincji kulturalnej. Istniał szereg regionalnych — że użyjemy tak bardzo modnego dzisiaj słowa — grup kulturalnych o wielu elementach wspólnych. Tylko zasadnicza zachodzi różnica pomiędzy właściwymi grupami stepowymi, położonymi bliżej morza Czarnego nad dolnym Dnieprem, a grupami położonymi bardziej na północ mającymi dotychczas inny nieustalony skład ethniczny, gdzie irańscy Skythowie tworzyli tylko nieliczną warstwę panującą. Wśród tych grup regionalnych kultury skythyjskiej zachowanej wyłącznie tylko w kurhanach, bardzo wyraźnie odbija się kultura skythyjska zachodniego Podola przede wszystkim dzięki samej budowie grobów-kurhanów, rytuałowi pogrzebowemu, keramice i wyrobom metalowym. Zasiąg tej kultury jest dość wielki, skoro obejmuje północno-zachodnie Podole, północno-zachodnią część Besarabii i Bukowinę. Jest to najdalej na zachód wysunięta gałąź kultury skythyjskiej (kultura najeźdźców), mającej centrum na Ukrainie. To kultura warstwy panującej, nie zaś szerszych mas ludności rolniczej. Wyrosła ona na podłożu lokalnej a wcześniejszej od niej kultury thrackiej. Kultura skythyjska Podola rozwija się w czasie VI—II w. przed Chr. i jest przesiąkniętą elementami lokalnymi. W tak długim okresie czasu przeszła ta kultura pewien rozwój, w którym dadzą się wyróżnić dwie zasadnicze fazy:

pierwsza starsza w VI—V w. i młodsza IV—II w. Granica pomiędzy obu fazami jest nieznaczna i trudna do uchwycenia. W młodszej fazie, da się zauważyć pewien upadek i zubożenie inwentarza. Rozkwit tej kultury przypada na V w. przed Chr., a zatem na czasy, które opisuje Herodotos. Wtedy państwo skythyjskie osiągnęło szczyt swej potęgi. Podolska kultura skythyjska pozostawała w związkach z kulturami sąsiednimi, a przede wszystkim z innymi grupami kultury skythyjskiej na terenie Ukrainy, jak z wołyńską, zwłaszcza zaś z kijowską, od której zależała, i połtawską. Zapewne w starszej swej fazie musiała ta kultura mieć silne związki z grecką kolonią czarnomorską Olbią, natomiast nie ma powiązań z kulturą skythyjską nad dolnym Dnieprem. Z kultur nieskythyjskich najsilniej łączy się podolska grupa, skythyjska z kulturą wysoką. Brak związków z kulturą łużycką. Nie bardzo jasno wypowiada się autor, gdy pisze (s. 34): „silne związki łączą naszą grupę z Niżem węgierskim zwłaszcza z północno-wschodnim, Węgrami i Rusią zakarpacką. Związki te datują się jeszcze z czasów przedskythyjskich, kiedy nasz teren tworzył wraz z Rusią zakarpacką nieomal jedną prowincję kulturalną. *Z pewną modyfikacją trwały one również w okresie scythyjskim*", a potem (s. 39): „Najazd scythyjski wywarł również bardzo silny wpływ i na ludność miejscową. Daje się to odczuć przede wszystkim *przez nagłe przerwanie się starych kontaktów kulturalnych*. Uderzający jest brak jakichkolwiek wyrobów końcowo-halsztackich z krajów wschodnio-alpejskich w porównaniu do bogactwa tych importów z okresu bezpośrednio poprzedzającego tę inwazję. Analogiczne zjawisko dla terenu węgierskiego i siedmiogrodzkiego było już wielokrotne. W miejsce wpływów zachodnich zauważyć się daje działanie wpływów wschodnich, względnie północno-wschodnich" (por. s. 44: *„urywają się stosunki z Niżem* węgierskim i alpejską kulturą halsztacką"; por. s. 126). W młodszej fazie naszej kultury da się jednak zauważyć już pewne osłabienie wpływów wschodnich, a nawiązanie częściowe przerwanego kontaktu z kulturami zachodnimi. Na to wpłynęło przesunięcie się centrum skythyjskiego z okolic Olbii więcej na wschód, poza Dniepr pod koniec V a początkiem IV w. przed Chr.

Upadek podolskiej kultury skythyjskiej przychodzi na przełomie II/I w. przed Chr. Był on spowodowany zdaniem autora inwazją kultury przeworskiej, należącej do ludu wojowniczego a posuwającego się z północy w górę Bugu (s. 43, 45), nie zaś „najściem zastępów celtyckich", jak to twierdzi W. Antoniewicz (*Archeologia Polski* 135). Jak niegdyś inwazja kultury skythyjskiej, tak też i inwazja kultury przeworskiej wcale nie niszczy miejscowej ludności osiadłej. Jest to tak samo jak poprzednio kultura warstwy panującej. A zatem zmieniają się tylko panowie, szerokie zaś warstwy ludności pozostają na miejscu te same.

To są główne wyniki pracy Sulimirskiego. Większą część tej pracy stanowi omówienie poszczególnych zabytków tej kultury, znalezionych w kurhanach w różnych miejscowościach omawianego terenu. Jako uzupełnienie tej pracy dodane są dwa przyczynki: 1) Ireny Reichl pt. *Zwierciadła podolskiej kultury scytyjskiej*, oraz 2) Olgi Seidl pt. *Węgle i drzewa z podolskich kurhanów scytyjskich*. Do pracy załączone jest również bardzo obszerne streszczenie w języku niemieckim. Litera-

tura wyczerpana w bardzo szerokim zakresie. Wartość dzieła podnosi szereg mapek, wykresów i planów w tekście oraz liczne tablice dodane do tekstu. Dzieło jest poważnym przyczynkiem do studiów nad poznaniem kultury wielkiego, a w niejednym dotychczas tajemniczego narodu Skythów.

NIKITA DUMKA

Bittel Kurt, *Die Ruinen von Bogasköy der Hauptstadt des Hettiterreiches*. Mit 63 Abbildungen und 2 Übersichtsplanen. Berlin-Leipzig (Walter de Gruyter) 1937. S. 107. 8⁰.

Środek Azji Mniejszej, a zatem dzisiejszą Turcję zamieszkiwał w II. stuleciu przed Chr. naród Hetytów, który stworzył potężne państwo obejmujące nawet części Syrii i górnej Mesopotamii. Państwo to wraz z Egiptem i Babylonem należało w XV—XIII w. przed Chr. do największych potęg ówczesnego świata. Na razie nie znamy jeszcze dokładnie pochodzenia narodu Hetytów. Da się skonstatować tylko to, że nie tworzył on jednolitej masy, lecz składał się conajmniej z dwóch warstw: jednej pochodzenia nieindoeuropejskiego tzw. Pratohattiów *(Pratohattier)* i drugiej daleko słabszej warstwy Hetytów *(Hatti)*, należącej do grupy indoeuropejskiej, która gdzieś pod koniec 3. tysiąclecia ery, może później, przeszła z południowo-wschodniej Europy do Azji Mniejszej jako pierwsza fala ludności indoeuropejskiej. Prócz tego musiały wchodzić w skład Hetytów inne plemiona i szczepy różniące się pomiędzy sobą mową i może jeszcze niektórymi cechami.

Stolicą tego państwa było miasto Hattusza *(Hattuša)*, dzisiejszy Bogasköy, na wyżynie anatolskiej w wielkim łuku rzeki Halys (Kizil-Irmak) nad rzeczką Budak-Özü, wpadającą do Delice Irmak, a ten znowu do Kizil-Irmak, 200 km od ujścia tegoż do morza Czarnego. Miasto to nie leżało w centrum państwa popierwsze dlatego, że z początku było ono siedzibą niewielkiego państewka — ośrodkiem jednego rodu, a po drugie że nadawało się doskonale na twierdzę. Wobec tego pominięto zapewne inne względy, jak dogodne położenie handlowe itp., — chociaż tych spraw miarą dzisiejszych czasów mierzyć nie możemy. Stolicą państwa Hetytów staje się Hattuša-Bogasköy około r. 1750 przed. Chr. i jest nią przynajmniej przez półtysiąclecia. Z początku miasto było niewielkie. Otaczający je wielki mur, którego resztki zachowały się do dzisiaj, pochodzi z XIV w. przed Chr. W samej historii państwa hetyckiego, którą poznajemy z bardzo licznych cegiełek glinianych, dających jednak niewiele materiału do poznania samego miasta, można wyróżnić dwa okresy: Stare Państwo niezbyt wielkie, którego historia pełna zamieszek i buntów nie tylko wewnątrz kraju, ale i w domu królewskim i Nowe państwo (jest przerwa w dziejach pomiędzy jednym państwem a drugim od r. 1600—1430 z powodu braku źródeł), w którym szereg bardzo energicznych i zdolnych władców jak Hattušili II, Tudhalija III, Arnuwanda I, Šuppiluliuma i inni mocno rozszerzyli granice państwa. Król Šuppiluliuma pokonał wszystkich wrogów, zniszczył państwo Mitanni i posunął granice swego państwa aż do Syrii i Palestyny, gdzie stał się sąsiadem Egiptu. Od tego czasu cała polityka zagraniczna Hetytów obraca się około wojen z Egiptem. Niestety o tych wypadkach mamy bardzo mało wiadomości. Przychodzi do wielkiej bitwy koło Kadesz nad Orontasem (w latach 1305—1294 przed Chr.), w której

omalże całkowicie nie została zniszczona egipska armia króla Ramzesa II. W roku 1275 przychodzi do zawarcia ‘wiecznego pokoju’ między królem Egiptu Ramzesem II a hetyckim Hattušili III i do ustalenia granic. Traktat pokojowy zachował się i w ujęciu hetyckim i egipskim pismem klinowym w języku akkadyjskim na cegłach z Bogasköy.

Wewnątrz w państwie Hetytów nie ma spokoju z wasalami, których trzeba stale strzec, północne zaś granice państwa atakuje raz po raz jakiś wojowniczy naród Kaška z nad morza Czarnego. Trzeba wytężać wszystkie siły na pokonanie wrogów zewnętrznych, co raz natarczywiej nacierających na granice państwa. Wreszcie pod ciosami obcej nawały pada około 1200 r. przed Chr. państwo Hetytów i przestaje istnieć. Jednak miasto Bogasköy nie znika, lecz dalej istnieje przeważnie jako siedziba namiestnika okolicy aż do VI w. przed Chr., do napadu na Azję Kimmeriów i Skythów. Później na tym miejscu istniała osada o charakterze wsi, podobnie jak to jest dzisiaj z turecką wsią Bogasköy.

Największy rozwój i rozrost miasta mamy w Nowym królestwie w latach ok. 1430—1200 przed Chr. To też autor podawszy krótki szkic dziejów historycznych królestwa hetyckiego przechodzi do opisu samego miasta Hattuša-Bogasköy. Miasto było otoczone dwoma murami, jednym słabszym — niejako przedmurzem i murem głównym, znacznie silniejszym i wystającym ponad przedmurze; jak jeden tak też i drugi mur był zbudowany na skale i miał obronne wieże. Pomiędzy obu murami wzniesiono mury poprzeczne, by wróg zdobywszy jedną przeszkodę, nie opanował całego terenu. Ponieważ samo miasto wznosiło się na wzgórzach, każde wzgórze zamieniono w twierdzę wewnątrz miasta. Obwarowania były bardzo silne; były również wodociągi, a wewnątrz miasta kamieniołomy dostarczające materiału do budowy zamków. Życie religijne u Hetytów było bardzo rozwinięte: w mieście było bardzo dużo wielkich świątyń. Często obchodzono uroczyste święta. Głównym bóstwem była bogini słońca Arinna (hetyckiego nazwiska tej bogini nie znamy), dalej bóg słońca, pogody, urodzaju itp. Wielkie świątynie miały swoje własne przywileje, rozległe posiadłości i wielkie bogactwa; było wielu kapłanów i służby. Nadzorował król; sam bardzo często składał ofiary. Wielkie bóstwa miały dużo świąt. Architektura budowlana Hetytów wykazuje wiele oryginalności. Domy zwykłych śmiertelników były niepokaźne i mało się różniły od dzisiejszych mieszkań na terenie Azji Mniejszej.

Autor dużo miejsca poświęca hetyckim zabytkom archiwalnym znalezionym w 2 bibliotekach świątynnych. Są to gliniane tabliczki, o treści różnorodnej, a więc roczniki, listy, układy państwowe, teksty prawne itp. Pisane są pismem klinowym w sześciu różnych językach państwa hetyckiego. Dokumenty polityczne i niektóre religijne są pisane w języku akkadyjskim, który miał w owym czasie takie same znaczenie jak łacina w średniowieczu. Autor podaje w tłumaczeniu kilka wybranych tekstów hetyckich. Są również zabytki specjalnych napisów hieroglificznych hetyckich dotychczas należycie nieodczytanych. Napisy hieroglificzne umieszczone przeważnie nad głowami bogów wyrytymi w dwóch komorach w grupie skał Yazilikaya w odległości dwóch kilometrów od Bogasköy. Po krótkim zarysie dziejów Bogasköy po upadku państwa

Hetytów, po krótkiej historii badań naukowych ruin z Bogasköy dołącza autor listę królów hetyckich.

Dziełko omawiane to krótki popularny wykład o dotychczasowych wykopaliskach i badaniach w Bogasköy, o samym wreszcie państwie hetyckim. Wydane bardzo estetycznie na specjalnym papierze. Ładne reprodukcje mile nastrajając czytelnika. W ogóle praca ta bardzo pożyteczna zasługująca na uznanie. NIKITA DUMKA

W. Klinger, *Jeszcze o czasie powstania przepowiedni Wernyhory*. (Odb. ze Sprawozdania Polskiej Akademii Umiej. Tom XLII 1937, nr. 9, s. 235).

„Autor przeprowadza rewizję sformułowanych przed czterema laty poglądów swych na genezę przepowiedni Wernyhory w związku z nowymi pracami, zagadnienie to poruszającymi (pp. P. i T. Kostrubów, M. Moczulskiego i prof. S. Pigonia) i materiał dotąd nieznany przynoszącymi. Przez ten nowy materiał faktyczny, — dokładniej, przez nieznane dotąd odmiany przepowiedni, widzi się on zmuszonym do cofnięcia poprzednio bronionego mniemania, jakoby przepowiednie Wernyhory zakrzepły w pewnej ostatecznie ustalonej formie, nazywanej przezeń ich wulgatą, i do uznania ich płynności i elastyczności, pozwalającej na wprowadzenie do tekstu, w zależności od zmiennej sytuacji politycznej, coraz to nowych elementów. Zachowuje on za to bez zmian wysunięty przezeń po raz pierwszy i przez badaczy późniejszych nie zaczepiony pogląd, że przepowiednie Wernyhory należą do kategorii tzw. *vaticinia ex eventu*, tj. do apokryfów o wyraźnej tendencji politycznej, tudzież że za datę powstania ich należy uznać moment, kiedy w tekście ich miejsce dokładnie opisanych wypadków historycznych zajmują mętne ogólniki i banały. Zachowuje on również swe dawniejsze przeświadczenie co do historyczności postaci samego Wernyhory (apokryfy są przecie zwykle podsuwane pod imiona dobrze znanych postaci historycznych, a zupełny brak odnoszących się do Wernyhory aktów i dokumentów, na który często się powoływali sceptycy, dostatecznie się tłumaczy ówczesnym stanem straszliwego spustoszenia Ukrainy, ilustrowanego wstrząsającymi przykładami) i polemizuje z próbami wyprowadzenia Wernyhory-proroka z baśni ludowej o Wernyhorze-siłaczu i olbrzymie, odpowiadającym Waligórze naszej tradycji: z tym pozbawionym wyraźnego oblicza szablonem baśniowym Wernyhora podania ukraińskiego, wyposażony w rysy indywidualne, poważniony ze swym otoczeniem duch niespokojny i wizjoner, noszący nadto w przeciwstawieniu do bezimiennych zazwyczaj postaci baśni ludowych indywidualne imię Mojsej czy Musij (Mojżesz), poza swym nazwiskiem czy przezwiskiem nie ma nic wspólnego".

KRONIKA

Koło Filomatów Stud. U. J. K. we Lwowie w r. 1937.

Od ostatniego sprawozdania z działalności Koła Filomatów (Przegl. Klas. III 1937, s. 547—552), upłynął już prawie cały rok; wobec niedawnego powstania Koła a dla wygody czytelników podam raz jeszcze parę informacyj o naszym Kole. Koło Filomatów Stud. U. J. K. we Lwowie, zawiązane z inicjatywy grupy studentów na zebraniu organizacyjnym w dniu 9 V 1936 r. w lokalu Zakładu Kultury Starożytnej, zostało zatwierdzone przez Senat U. J. K. dn. 12 XII 1937. Równocześnie Senat zamianował Kuratorem Koła prof. R. Ganszyńca. Od tego czasu odbyły się trzy walne zebrania, z których dwa, z dnia 6 II 1937 r. i z dnia 12 II 1938 r., poświęcone były wyborom nowego zarządu oraz sprawozdaniu z działalności ustępującego zarządu, a trzecie, odbyte w dniu 28 I 1938 r. miało na celu przeprowadzenie zmian w statucie Koła dla dostosowania go do rozporządzenia Ministerstwa WR i OP z dnia 14 X 1937 r. o stowarzyszeniach Akademickich. Zebrań zarządu odbyło się w okresie sprawozdawczym sześć, poświęconych sprawom organizacyjnym i kwestiom aktualnym, jak np. urządzeniu wycieczki towarzyskiej w czerwcu 1937 r., Wieczornicy Augustowskiej i Wieczornicy Kolend, zmianie statutu itp.

Praca w Kole zgodnie z założeniem rozwijała się w dwu kierunkach: w kierunku samokształcenia się członków oraz szerzenia idei humanistycznych i propagowania filologii klasycznej w Polsce. Jak wiadomo, niedawna reforma szkolnictwa zepchnęła tę ostatnią na szary koniec, a przecież wartości jej są niezaprzeczalne, skoro każdorazowe ściślejsze zbliżenie się do niej powodowało w życiu narodów Europy renesans kulturalny, od frankońskiego począwszy na anglosaskim czyli neohumaniźmie niemieckim skończywszy. W łańcuchu renesansów kulturalnych Słowianie nie mają jeszcze swego ogniwa, a trzeba, żeby i oni dorzucili swój dorobek do skarbów, nagromadzonych przez wieki i żeby Lwów przodował tej idei: *Leopolis non solum Poloniae, sed etiam humanitati semper fidelis!*

Samokształceniu Członków służyły zwyczajne zebrania naukowe, urządzane każdego tygodnia w sobotę, do wakacyj roku akad. 1936/7 o godz. 19 wieczorem, po wakacjach o godz. 18 z odczytami. Od ostatniego sprawozdania wygłoszono odczyty lub referaty na następujące tematy: R. Ganszyniec wygłosił w dniu 19 VI 1937 r. odczyt na temat: *Kara śmierci w starożytnej Grecji.* Nawiązując do dzieła Keramapullosa *(Apotympanismos)* zwraca prof. Ganszyniec uwagę na wielką różnorodność kary śmierci w Helladzie starożytnej, przy czym pewne sposoby tracenia skazańców wychodzą z użycia i stają się niemodnymi. Dla członków rodu królewskiego istniała tylko jedna kara: zamknięcie

skazańca w grobie (zamurowanie żywego) stosowane np. wobec Titanów, Antigony, Vestalek. Wraz z upadkiem królestwa zanikła ta kara na terenie Grecji. Archaiczną karą jest także strącanie skazańców ze skały, do barathronu itd., poświadczone np. dla Athen, Sparty, Delph, Rzymu (skała Tarpejska). Ścięcie toporem (podwójnym toporem) jest także archaiczne i w czasach historycznych w użyciu np. na Lemnos, w Etrurii i w Rzymie (*fasces* liktorów); na jej miejsce wprowadzono karę ścięcia mieczem. Atheny wprowadziły zgładzanie trucizną; sposób ten rozwinął się może na tle ordaliów. Rzymskie krzyżowanie ma swój helleński odpowiednik w przybijaniu skazańców (np. piratów) na deski (apotympanismos), świadczącym wymownie, że humanitaryzm niezawsze bywa dominującą cechą kultury helleńskiej. W dyskusji wskazano na analogiczne kary innych narodów i nasze praktyki zgładzania skazańców.

Dn. 16 X 1937 r. miał odczyt na temat: *Posłannictwo Augusta*, drukowany w jubileuszowym zeszycie Przeglądu Klas. 1937, s. 559—570.

Z osób zaproszonych docent U. J. P. w Warszawie, p. dr Zdzisław Zmigryder-Konopka, raczył na prośbę Koła wygłosić w dniu 24 IV 1937 r. w sali VII w gmachu Uniwersytetu Marszałkowska 1, odczyt na temat: *Sertorius, bohater czy zdrajca*, w którym ciekawie a oryginalnie zinterpretował tę tak zagadkową postać historii rzymskiej, czyniąc Sertoriusa ostatnim obrońcą mariańskiej demokracji przeciw Sullanom.

Pani dr Stefania Łobaczewska wygłosiła w dniu 30 V 1937 r. w lokalu Koła odczyt na temat: *O genezie i źródłach muzyki Greckiej*. Muzyka grecka w odróżnieniu od nowożytnej miała charakter narodowo-religijny i stale łączyła się ze śpiewem i tańcem. Rozwijała się pod wpływem muzyki egipskiej, babylońskiej i mniejszoazjatyckiej, przejście zaś w niej od charakteru religijnego do świeckiego odbyło się bez specjalnego rozdziału form. W muzyce greckiej rozróżnia się dwie skale: dorycką, pełną prostoty, powagi i spokoju i lydyjsko-phrygijską, bardziej żywą i subiektywną. Muzyka starożytna, w zasadzie jednogłosowa, towarzyszyła zwykle słowu. Starożytni przypisywali jej wielki wpływ na duszę człowieka i dlatego uważali ją za jeden z najskuteczniejszych środków wychowawczych. — W rozwiniętej nad odczytem dyskusji podkreślano związek muzyki lydyjskiej z kultem Apollona, a phrygijskiej z kultem Dionysosa.

Pan prof. Marian Golias wygłosił w dniu 4 XII 1937 r. odczyt na temat: *Najnowsze metody pedagogiczne w nauczaniu filologii klasycznej*. Do niedawna uczono łaciny w szkołach średnich metodą apperceptywną, gramatycystyczną, polegającą na uświadamianiu sobie szczegółów. Ma ona niezaprzeczenie ogromne wartości, lecz niestety gramatyka, zamiast być środkiem do celu, stawała się celem sama dla siebie. Obecnie istnieje silny prąd nauczania łaciny metodą neofilologiczną, jaką zresztą poznawano łacinę aż do czasów renesansu, który usunął *latine loqui* a wprowadził *latine scribere*. Obecnie w szkolnictwie pozostawiono czas jedynie na *latine legere*. W ożywionej dyskusji wygłoszono przekonanie, że metoda neofilologiczna powinna znaleźć zastosowanie w nauce gimnazjalnej, metoda zaś apperceptywna w studiach uniwersyteckich.

Członkowie Koła wygłosili referaty na następujące tematy: Irena Krzemicka dn. 15 V 1937 r.: *Poetki w starożytności*. Prelegentka omówiła życie i twórczość poetek doby klasycznej i późniejszych, takich jak Sappho, Korinna, Praxilla, Telesilla, Anite, Myro, Erinna itd., a na zakończenie odczytała fragmenty z dzieł powyższych autorek w własnym przekładzie.

Mgr. Józef Daczkiewicz w referacie wygłoszonym w dn. 25 VI 1937 r. dał przegląd najważniejszych *ośrodków kultowych poszczególnych bóstw*, jak np. Atheny w Athenach, Hery na Samos i w Argos, Apollona w Delphach i na Delos itd. W dyskusji podkreślono lokalny charakter bóstw greckich.

Władysław Baczyński w referacie z dnia 23 X 1937 r. zastanawiał się nad *stosunkami społeczno-ekonomicznymi w dobie Augusta*, podkreślając brak nowego programu u Augusta zarówno w stosunkach politycznych jak i społeczno-ekonomicznych. Augustus pracował raczej nad ustabilizowaniem tych stosunków, które zastał. Całe państwo przeżywało proces urbanizacji, a prowincje, dzięki uzdrowieniu gospodarki administracyjnej, zaczęły się prawidłowo rozwijać.

Mgr. Józef Daczkiewicz wygłosił w dniu 6 XI 1937 r. referat na temat: *Pogląd na rozwój bajki:* Nauka nie doszła jeszcze do zgodnego poglądu na genezę bajki. Jedni wyprowadzają ją z Grecji, inni uważają, że powstała ona spontanicznie raczej w Indiach lub Egipcie i krajach Wschodu. Za ojca bajki uważa się Aisopa, który jednak bajek nie spisał, a krążące w tradycji ustnej bajki opracował dopiero Demetrios z Phaleronu, po nim na gruncie rzymskim Phaedrus, Babrios, Avianus i inni. Ponownego rozkwitu doczekała się bajka w wieku XVII w twórczości La Fontaine'a. Najznakomitszym z polskich bajkopisarzy jest Ignacy Krasicki. — Bajka ma charakter kosmopolityczny, bohaterami jej są zwierzęta, rośliny, ludzie, poza właściwym opowiadaniem ma ona jeszcze zazwyczaj morał. — W dyskusji wyrażono pogląd, że bajka jest ethograficznym analogon do pathograficznych porównań, istniejących jeszcze przed Aisopem i uznano morał bajki za gnomę, przejętą z literatury gnomicznej VII i VI wieku przed Chr.

Stanisław Bartnik odczytał w dniu 22 I 1938 r. referat na temat: *Terentius i jego greckie wzory*. Prelegent naszkicował krótko historię komedii przed Terentiusem, dał charakterystykę twórczości Terentiusa i metod jego pracy, uwypuklając w szczególności Terentiusową ambicję do przyswojenia Rzymowi wykwintniejszej komedii greckiej.

Każde zebranie zaszczyca swą obecnością Pan Kurator prof. R. Ganszyniec, kierując życzliwie pracami Koła. Prowadzony jest w kole dwa razy na tydzień kurs jęz. franc., rozmówki niemieckie oraz rozmówki w jęz. łacińskim. W celu wyrobienia towarzyskiego członków Koła urządzano wieczory towarzyskie, na których program złożyły się recytacje, śpiew naszego chóru, deklamacje itp. Taki charakter miał Wieczór św. Mikołaja, urządzony w dniu 4 XII 1937 r., który na uprzejme zaproszenie Pani Profesorowej Ganszyńcowej odbył się w domu Państwa Ganszyńców, a wszystkim uczestnikom pozostawił wiele miłych wspo-

mnień. W podobnie miłej atmosferze odbył się opłatek, urządzony w dn. 8 I 1938 r. w lokalu Zakładu Kultury Starożytnej.

Szerzenie idei humanistycznych i propagowanie filologii klasycznej starano się choć w małej mierze realizować przez urządzanie imprez dla szerokiej publiczności. W dniu 10 XII 1937 r. odbyła się w lokalu Zakładu Kultury Starożytnej *Wieczornica Augustowska* z okazji 2000-nej rocznicy urodzin Augusta, w dniu zaś 28 I 1938 r. *Wieczornica kolend łacińskich,* powtórzona na zaproszenie Towarzystwa Miłośników Muzyki w Teatrze Rozmaitości w dn. 2 II 1938 r. Powyższe imprezy spotkały się z przychylnym przyjęciem ze strony publiczności i mamy nadzieję, że obudziły w niej zainteresowanie i zrozumienie dla naszych dążeń.

Mgr. Józef Daczkiewicz wygłosił dn 12 III 1938 r. referat dyskusyjny pt. *Teorie państwa u starożytnych,* przedstawiając w porządku chronologicznym poglądy Platona *(Politikos, Politeia, Nomoi),* Aristotelesa, Stoików, Epikura i jego szkoły oraz Cicerona *(De republica),* odnoszące się do teorii państwa. Każdy ustrój w starożytności kończył się upadkiem państwa, a ustrój demokratyczny zdaniem referenta zarówno dawniej jak i dzisiaj prowadzi do anarchii. Referat wywołał niezwykle ożywioną dyskusję.

Dnia 19 III 1938 r. wygłosił referat zaproszony specjalnie przez Koło dr N. Spiegel, prof. gimn. w Kałuszu, pt. *Metoda sytuacyj i prób w nauczaniu języka łacińskiego.* Na wstępie prelegent wspomniał o wspólnych punktach współczesnego szkolnictwa ze starożytnym, następnie omówił cele i zadania nauczyciela filologii klasycznej w szkole średniej: a) wykształcenie intelektu i rozwój wyobraźni ucznia, b) nauczanie metod pracy, c) wychowanie ucznia. Nauczyciel sam musi mieć talent pedagogiczny, oraz odpowiednie nastawienie poznawcze i uczuciowe w stosunku do uczniów, wreszcie używać takiej metody, którą ma swoją ratio naturalis. Następnie prelegent przedstawił swoją metodę, tzw. metodę prób i sytuacyj. Metoda ta składa się z następujących pierwiastków metodycznych: 1. wytworzenie realnej sytuacji (= zagadnienia); 2. wytworzenie potrzeby rozwiązania tej sytuacji (= zainteresowanie); 3. próby rozwiązania tej sytuacji — zmuszenie uczniów do samodzielnej pracy. Wreszcie referent omówił w szczegółach stosowanie tej metody w nauczaniu języka łacińskiego.

Konferencja grupowa lwowskich nauczycieli języków klas.

W piątek, dnia 11 marca br. o godzinie 18 odbyła się w sali Ogniska Metodycznego dla języka łacińskiego w III. Państwowym Gimnazjum im. St. Batorego we Lwowie grupowa konferencja lwowskich nauczycieli klas. z współudziałem 41 osób.

Posiedzenie otwiera Kierownik Ogniska p. Golias, dając kilka wstępnych wyjaśnień: podkreśla dwutorowość metodyczną szczególnie w nauce fleksji. Wyłania się w tej sprawie pytanie, czy bardziej celową jest metoda polsko-łacińska czy łacińsko-polska. Zagadnieniem tym zajęła się przede wszystkim dydaktyka niemiecka w ostatnich latach reprezentowana przez Madera i Breywischa, zwolenników metody łacińsko-niemieckiej (1934).

Postulaty tej metody przedstawia z kolei prof. Łukasiewicz: Metoda

łać.-niemiecka w świetle wywodów Madera-Breywischa (*Zur Eingliederung des altsprachlichen Unterrichts* Diesterweg - Weidmann 1934). Mader jest autorem części teoretycznej, Breywisch części praktycznej. Mader poprzedza swą rozprawkę ogólnym zarysem o stosunkach powojennych Niemiec do czasów dyktatury Hitlera. Zgadza się bezkrytycznie z zmianami programu szkolnego, który redukuje ilość godzin nauczania języków klasycznych. Następnie przechodzi do historii metodyki; rozróżnia on 3 okresy:

1. od 1450 r. — do powstania humanizmu. W okresie tym łacina była językiem żywym; cytowano ustępy z gramatyki Donata i innych.

2. od powstania humanizmu — do XVIII wieku. Jest to okres tzw. gramatycyzmu, w którym zwracano bardziej uwagę na formę niż na treść, gramatyka zabijała lekturę, którą wybierano głównie z Cicerona i Terentiusa.

3. od XVIII w. — do dzisiejszego neohumanizmu. W okresie tym nastąpiła zasadnicza zmiana; główny nacisk kładzie się na pogłębienie treści autorów; chodzi głównie o to „by móc czytać ze zrozumieniem autorów rzymskich".

III. rozdział: Gramatycyzm. Metoda ta nie stoi w żadnym stosunku do korzyści, stawianych jako cel w programie. Gramatycyzm znajduje zastosowanie tylko w metodzie niemiecko-łać, która — zdaniem Madera — jest bez porównania mniej celowa. Jakie są bowiem etapy pracy ucznia przy przekładzie z języka ojczystego na język łaciński?

1. oddanie tych zdań w nędznym stylu,

2. uświadomienie, jakie stosunki zachodzą między poszczególnymi zdaniami,

3. mechaniczne przypomnienie sobie reguł gramatycznych i form.

Praca ta nie przynosi uczniom żadnych większych korzyści. O wiele bardziej kształcące jest tłumaczenie z łać. na jęz. ojczysty. Tu opiera się Mader na Kerschensteinerze.

Etapy pracy ucznia przy metodzie łać.-niem. są następujące:

1. uświadomienie, czy zna słówka,

2. równoczesne wyszukiwanie gramatycznych związków,

3. uczeń zrozumiał zdanie a przy trudniejszym zdaniu — badanie związków poszczególnych słów w zdaniu.

Tłumaczenie to jest bardziej kształcące: jest to praca twórcza wymagająca samodzielności. Wykuwanie reguł gramatycznych odpada przy tej metodzie.

IV. rozdział: Po co uczymy się języków klas.? Odpowiedź brzmi: by móc czytać autorów. Do celów zaś lektury potrzebna jest wprawdzie gramatyka, lecz w innym zakresie. Na pierwszy plan występuje rozeznanie form, przy czym już w I kl. można wprowadzić '*posse* i *ire*' a więc formy trudniejsze. Mader podaje też wskazówki praktyczne:

1. Uczenie słówek — metodą łać.-niem. (powtarzanie chórem, zestawianie słów podobnych, całych grup wyrażeń i zdań).

2. Po odczytaniu całego nowego ustępu przez nauczyciela należy przystąpić do analizy poszczególnych zdań o tyle, o ile jest ona potrzebna do zrozumienia treści.

3. Już w I kl. należy uważać na poprawne tłumaczenie; najpierw tłumaczyć dosłownie, potem stylistycznie opracować.

4. System nauczania składni, dominujący przy metodzie niem.-łać. ulega znacznym zmianom: nie należy mówić o participium oderwanym bo np. urbe capta jest mocno związane z osobą a także określenie abl. abs. nie ma sensu, gdyż ściśle łączy się z całością zdania, jak inne przypadki.

Reasumując wyniki metody polecanej przez Madera chodzi głównie:

1. o dobre i trwałe rozpoznanie słówek,
2. rozpoznanie form,
3. rozpoznanie różnic syntaktycznych między jęz. ojczystym a łać.

Breywisch zaczyna od ogólnych uwag o języku, jako o zewnętrznym kształcie ducha, który należy wobec tego traktować w całości a nie w oderwanych zwrotach lub słówkach. Aby dojść do jakichś rezultatów należy uczyć metodą łać.-niem. i jak najwcześniej przystąpić do lektury autorów, bo przy tłumaczeniu z języka ojczystego na j. łać. grozi niebezpieczeństwo poczuciu języka ojczystego. Gramatyka jest konieczna, ale tylko do rozpoznawania form. Metoda łać.-niem. zmusza nauczyciela do coraz to innych chwytów, metoda zaś staro-filologiczna wytwarza szablon. Gramatykę należy poznać tylko na tekście obcym.

Zakres gramatyki musi być następujący:

1. 5 dekl., 4 kon., zaimki i czasowniki nieregularne.

Materiał składniowy należy znacznie uprościć. Na pierwszy plan wysuwa się zdanie jako całość gramatyczna. Za pomocą całych zdań należy też ćwiczyć gramatykę i słówka. Już w II półroczu III kl. czytać wycinki autorów. Metoda Breywischa dąży do tego, by uczeń zdobywał wiadomości do lektury. Z lektury należy wydobywać systematycznie wiadomości z historii kultury. Breywisch zaleca też lekturę Eutropiusa (Tekst Filomaty 40 a).

Po krótkiej przerwie wygłosił prof. Cygan referat: Dotychczasowe doświadczenie nad realizacją programu nauki jęz. łac. w liceum.

W ubiegłym roku powstał pomysł tworzenia liceów różnego typu, by umożliwić młodzieży specjalizację w ulubionych przedmiotach. Warunki mieszkaniowe i inne względy rozbiły ten plan i uczniowie najczęściej pozostawali w tym samym zakładzie.

Choć termin egzaminu ogłoszono późno, selekcja jednak wypadła dobrze, jak wskazuje świadectwo półroczne. W dalszym ciągu zajmuje się referent wyłącznie programem nauki jęz. łać. w liceum. Program przeznacza na I półrocze lekturę podstawową Cicerona (600 w.), artykuły i fragmenty z dzieł naukowych z zakresu stylistyki, retoryki i licznych zagadnień kultury starożytnej. Na to wszystko przeznacza program 4 godz. tygodniowo. Swoboda pozostawiona w wyborze dzieła nie wychodzi na dobre.

Na drugie zaś półrocze przeznaczony jest Vergilius. Referent opierając swe uwagi na doświadczeniu, jest zdania, że materiału I. półrocza nie można do grudnia wyczerpać, ponadto uważa, że krzywdzący jest nierównomierny podział lektury Cic. i Verg. (dla Cic. 3 mies. i 20 dni, dla Verg. 5 mies.). Jeśli chodzi o metodę, naczelnym hasłem jest: używajmy różnych sposobów wyczuć, obmyśleń; najważniejsze jest obmyślenie każdej lekcji (wskazany jest też szkic lekcji na kartce ogólny, lub bardziej szczegółowy). Wystrzegać się tylko należy bezowocnej jedno-

stronności. Młodzież ma mały zapas słówek, należy więc pilnie słówka egzekwować. Młodzież ma słabe przygotowanie gramatyczne i wskutek tego słabo orientuje się w zdaniu; temu należy zaradzić przez systematyczne ćwiczenie. Odpowiedzi uczniów są często niedbałe — a jest to wina w sposobie postępowania nauczyciela. Także orientowanie się w treści, chwytanie myśli — wymaga ćwiczenia.

Ostateczne tezy prof. Cygana są następujące:

1. Program nauki jest zbyt ogólnie określony i wymaga zacieśnienia aż do szczegółowego wskazania tych pism, które jako najcharakterystyczniejsze dla twórczości autora należałoby przede wszystkim w nauce uwzględnić.

2. Czas przeznaczony na lekturę dzieł każdego autora powinien być tak rozdzielony, aby odpowiadał jego znaczeniu w literaturze tudzież wartości kształcącej i wychowawczej młodzieży.

3. Obecnie podany w programie czas jest dla lektury Cicerona nie wystarczający i wymaga albo uszczuplenia, albo zredukowania wymagań programu.

4. Nauka jęz. łać. w liceum powinna posiadać w każdym zakładzie dla swego użytku specjalną bibliotekę i gabinet środków pomocniczych.

5. Pożądane jest ujednostajnienie podręczników obecnie zbyt rozbieżnych.

6. Liceum powinno się kończyć egzaminem z wszystkich głównych przedmiotów z wykluczeniem dowolnego wyboru przedmiotów przez ucznia.

7. Ze względu na egzamin końcowy liczba zadań powinna być zwiększona do 4-ch w każdym półroczu, przy czym charakter tych zadań powinien być nie sprawdzający, lecz instruujący.

8. Liczba uczniów wynosząca obecnie 40 jest za duża i powinna ulec redukcji do 25.

Po referacie prof. Golias otwiera dyskusję, zaznaczając, że chodzi przede wszystkim o wskazówki praktyczne dla nauczycieli, i do nich należy ograniczyć dyskusję. W dyskusji zabierają głos prof. Kapturkiewicz, który stwierdza, że lektura Cicerona jest najważniejsza i że w II półroczu będzie poświęcał 1 godz. tygod. Ciceronowi — obok lektury Vergilego. Prof. Auerbach zgadza się na przeciąganie lektury Cicerona usprawiedliwiając władze tym, że myślały o dawnym półroczu. Prof. Łukasiewicz uważa, że w zakładach żeńskich bardziej interesuje lektura Vergiliusa. Wobec czego nie należy go postponować.

Przeciąga się dyskusja w sprawie ujednostajnienia tekstów, artykułów z zakresu kultury starożytnej i innych tez prof. Cygana. — W ciągu dyskusji wybrano wzgl. zmodyfikowano następujące tezy prof. Cygana:

1. Obecnie podany w programie czas jest dla lektury Cicerona wystarczający i wymaga przedłużenia do końca stycznia.

2. Nauka jęz. łacińskiego w liceum powinna posiadać w każdym zakładzie dla swego użytku specjalną bibliotekę i pomoce naukowe.

3. Liceum powinno się kończyć egzaminem z wszystkich głównych przedmiotów z wykluczeniem dowolnego wyboru przedmiotów przez ucznia.

4. Liczba uczniów wynosząca obecnie 40 jest za duża i powinna ulec redukcji.

ANNA GELERNTER

Przegląd Klasyczny wychodzi jako miesięcznik (rocznie 10 zeszytów) i obejmuje metodologię i dydaktykę filologii klasycznej, przegląd badań, bibliografie z przeglądem czasopism krajowych i zagranicznych, kronikę ważniejszych wydarzeń w świecie filologicznym.

Prenumerata roczna wynosi w księgarniach 20 zł. Cena pojedyńczego zeszytu w księgarniach 2·50 zł. Abonenci Filomaty korzystają z prenumeraty ulgowej. Prenumeratę uprasza się przesyłać czekiem PKO na konto „Filareta" 500.143. lub na konto rozrachunkowe Lwów nr. 39 „Przegląd Klasyczny"

Redaguje Komitet Redakcyjny: prof. Ryszard Ganszyniec, Lwów (filologia klasyczna), prof. Jan Safarewicz, Kraków (językoznawstwo), prof. Zdzisław Zmigryder-Konopka, Warszawa (historia starożytna).

Redaktor odpowiedzialny: Ryszard Ganszyniec, Lwów. Uniwersytet.

Administracja: Lwów, Uniwersytet.

Drukarnia Naukowa, Lwów, Ormiańska 8. — Tel. 253—10